



Barbara McMahon

Żona wspólnika

Tytuł oryginału: His Inherited Wife



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Koniec lipca

Shannon Morris weszła do domu. Właściwie nie był to już dom, raczej mury, w których kiedyś była szczęśliwa. Przywitała ją martwa cisza.

- Alan? - zawołała z przyzwyczajenia i dopiero teraz uświadomiła sobie, że Alan nigdy już nie odpowie. Ból ścisnął jej serce. Jej mąż nie żył. Odszedł zaledwie po pięciu latach małżeństwa. Nigdy już jej nie przytuli, nie zaśmieje się, nie spędzą już razem żadnego wieczoru w ciepłym świetle lampy.

Shannon weszła do sypialni. Po całym dniu w biurze powinna wziąć prysznic, przebrać się. Pracowała do późna, stanowczo za dużo, jednak praca była dla niej formą żałoby.

W sypialni urządzonej antykami panował półmrok. Alan tak bardzo lubił ten pokój... Miała wrażenie, że widzi go wyciągniętego na łóżku, czekającego na nią.

- Alan? - zagadnęła cicho. Tutaj, w tym wnętrzu naj-

bardziej czuła jego obecność. Zrzuciła ubranie, wzięła szybki prysznic, a potem założyła lekką suknię domową i wsunęła się pod kołdrę. Najchętniej zakryłaby głowę i została tu już na zawsze. Czuła jeszcze zapach Alana. Łzy napłynęły jej do oczu. Miała wrażenie, że wyplakała już wszystkie, ale nie, ciągle płynęły.

Obróciła się i wtuliła twarz w jego poduszkę. To nie w porządku, że on odszedł, a poduszka została. Wspomnienie po człowieku, którego kochała i którego los odebrał jej tak szybko.

Ostatnie miesiące żyła we mgle. Pewnego dnia wróciła z pracy, była wolontariuszką w schronisku dla zwierząt, i zastała Alana w łóżku, powalonego kolejnym bólem głowy. Tego popołudnia usłyszała wreszcie prawdę. To nie były żadne migreny, tylko guz mózgu - nieoperacyjny. Alanowi zostało kilka miesięcy życia.

Od tamtej chwili każdy dzień był na wagę złota. Każdego usiłowała zatrzymać w pamięci. Walczyła z losem, szukała chirurga, który podjąłby się operacji, robiła wszystko, byle tylko Alan przeżył!

On też sprawdził wszystkie szanse i w końcu pogodził się z wyrokiem. Ona się nie pogodziła. Przestała chodzić do pracy, chciała być z nim cały czas. Alan nie protestował. Jego współnik, Jason, też nie miał nic przeciwko temu.

Kiedy zamykała oczy, widziała Alana leżącego w łóżku, walczącego z bólem, z napiętą twarzą.

Obiecuj, że jeśli nastąpi najgorsze, zwrócisz się do Ja-

sona o pomoc, on się tobą zaopiekuje, powiedział Alan pewnego popołudnia.

Alan skończył pięćdziesiąt pięć lat, w tym wieku człowiek ma jeszcze szmat życia przed sobą. Był od niej starszy prawie o trzydzieści lat, to prawda, i musiała brać pod uwagę, że odejdzie pierwszy, ale nie teraz, nie tak szybko. Od chwili, kiedy dowiedział się, że jest nieuleczalnie chory, żył jeszcze osiem miesięcy. Bardzo długo nic jej nie mówił, ale w końcu nie był w stanie dłużej ukrywać prawdy.

- Prognozy od początku były złe. Operacja wykluczona. Mogłem próbować naświetlań i chemii, ale mój onkolog nie robił najmniejszych nadziei, uznałem więc, że nie ma sensu przechodzić przez mękę dla wydłużenia życia o kilka tygodni.

- Nie możesz umrzeć - powiedziała zdjęta twogą.

- Posłuchaj mnie, Shannon, to ważne. Od chwili, kiedy się dowiedziałem, że jestem chory, myślę o twojej przyszłości. Wiesz, że większość naszych dochodów pochodzi z funduszu powierniczego mojego dziadka. Nawet ten dom jest częścią funduszu. Kiedy umrę, skończą się pieniądze, Dean nie będzie ci już wypłacał apanaży.

- Nie dbam o pieniądze - odparła porywczo. Jak w takiej chwili można mówić o pieniądzach? - Martwię się o ciebie. Kocham cię. Nie wiem, jak będę żyć, kiedy ciebie zabraknie. - Starszy brat Alana, Dean, nigdy jej nie lubił, ale Deanem niewiele się przejmowała. Nie mogła pogodzić się z tym, że Alan umiera!

- Musisz żyć. Posłuchaj mnie uważnie, wszystko prze-
myślałem. Odłożyłem trochę pieniędzy w ostatnich
miesiącach, ale nie jest tego wiele. W zeszłym roku, na
krótce przed postawieniem diagnozy, zaczęliśmy rozbu-
dowywać firmę. Prawie wszystko, co miałem, zainwesto-
wałem. Nie mogę na razie prosić Jasona, żeby cię spłacił,
bo jeśli to zrobi, zbankrutuje. Trzeba trochę poczekać,
zanim nasze inwestycje zaczną przynosić zyski, a zaczną,
tego jestem pewien, widziałas przecież raporty. Musisz
mi obiecać, że przez najbliższy rok pozwolisz działać Ja-
sonowi zgodnie z wcześniejszymi planami. Daj mu tro-
chę czasu, rok wystarczy. Potem będzie mógł odkupić
twoją część udziałów, jeśli będziesz chciała się ich po-
zbyć. Ale możesz też prowadzić firmę razem z nim.

- Och, Alan, tak bardzo mi cię brakuje - szepnęła ze
łzami w oczach.

Dzierżawa na dom wygasła. Dean dał jej dwa mie-
siące czasu, a termin upływał za kilka dni. Musiała zna-
leźć sobie inne mieszkanie. Wspólnik Alana irytował ją.
Dawniej jakoś się z nim dogadywała, ale od pewnego
czasu nie potrafili znaleźć wspólnego języka. Kiedy sześć
lat temu zaczęła pracować w firmie Pembroke & Mor-
ris jako sekretarka, miała dobry kontakt z obydwoma
właścicielami. Jason był starszy od niej zaledwie o kilka
lat, miał głowę pełną pomysłów i entuzjazm gwarantu-
jący sukces.

Alan, jako starszy, był rozważniejszy i to on zarządzał
finansami firmy.

Kiedy zakochała się w Alanie i wyszła za niego za mąż, relacje z Jasonem uległy zmianie.

Zarówno on jak i brat Alana, Dean, byli przekonani, że zdecydowała się na małżeństwo dla pieniędzy. Co za bzdura! Kochała męża i nie miało dla niej najmniejszego znaczenia, że jest od niej prawie o trzydzieści lat starszy. On też ją kochał, wiedziała to.

Po ślubie nie przestała pracować, awansowała na kierowniczkę biura, wiedziała o firmie prawie tyle, co Alan. Często zasięgał jej rady, wcielał w życie jej pomysły. Może powinna była odejść, poszukać pracy gdzie indziej, teraz byłaby niezależna od Jasona.

Wkrótce po ich ślubie Jason przeniósł się do San Francisco, utworzył tam filię ich firmy, która zaczęła powoli wchodzić na rynki na Zachodnim Wybrzeżu. Alan pozostał w Waszyngtonie i stąd zarządzał interesami.

W ostatnich latach na szczęście rzadko widywała Jasona. Zamówień mieli dużo. Ich firma instalowała systemy monitorujące i wszelkiego rodzaju zabezpieczenia, a po jedenastym wrześniu zapotrzebowanie na takie urządzenia znacznie wzrosło, co chyba oczywiste. Specjalizowali się w prowadzeniu kursów dla biznesmenów wyjeżdżających do stref szczególnego zagrożenia. Uczyli ich, na co mają uważać, jak się chronić przed ewentualnym atakiem.

Nie dość że traciła dom, to musiała jeszcze przez rok pracować z Jasonem, obiecała to Alanowi. Pomóż mu, wiem, że potrafisz, razem odniesiecie sukces. Staraj się

ograniczać wydatki. Zlikwiduj biuro w Waszyngtonie i przenieś się do San Francisco. Pracuj z Jasonem, prosił Alan wielokrotnie.

Nie chciała się zgodzić. Woląa trzymać się z dala od Jasona, w końcu jednak uległa. Zrobiłaby wszystko, żeby Alan w tych ostatnich dniach był szczęśliwy. Umierał! Nie chciała rozmawiać z nim o interesach. Nie chciała myśleć o wspólniku, do którego żywiła mieszane uczucia.

Udało jej się tylko wybić Alanowi z głowy jeden szalony pomysł.

- Najlepiej byłoby dla firmy, gdybyście się pobrali - powiedział kiedyś w zamyśleniu. - Stanowilibyście mocny zespół.

Spojrzała na niego jak na wariata.

- Oszalałeś - sarknęła. - Guz odebrał ci chyba rozum. Nie mam najmniejszego zamiaru wychodzić za Jasona Pembrokea.

- Jason odniesie sukces, oboje to wiemy. Jeśli za niego wyjdiesz, nie będziesz musiała sprzedawać swoich udziałów ani dzielić firmy. Nie chcę, żeby Dean stwarzał ci problemy. Nie chcę, żebyś borykała się z kłopotami po mojej śmierci. Muszę mieć pewność, że jesteś pod dobrą opieką. Obiecuj mi, Shannon, że wyjdiesz za niego, proszę.

Tego jednego akurat nie mogła mu obiecać. Zmęczona płaczem w końcu usnęła, słysząc w uszach głos Alana.

Jason Pembroke odłożył słuchawkę i odchylił się w fotelu. Była siódma, czwartkowy wieczór, a on jeszcze siedział w biurze. Lepiej mu się pracowało, kiedy zostawał sam, miał wtedy absolutny spokój. Czasami jednak odzywał się telefon, jak przed chwilą.

Dzwonił Robert Wiley z wiadomościami o Shannon. Robert pracował w waszyngtońskim oddziale firmy i Jason prosił go, żeby miał oko na Shannon w tym trudnym okresie, kiedy musiała likwidować i biuro w Waszyngtonie, i mieszkanie. Robert zdał mu szczegółowy raport. Od najbliższego poniedziałku biuro w Waszyngtonie przestawało działać.

Jason wstał i podszedł do okna, ale nie widział zatoki ani mostu, miał przed oczami swojego przyjaciela, którego widział po raz ostatni w marcu. Alan wymógł wtedy na nim obietnicę, że Jason zaopiekuje się Shannon. Nie miał wyjścia, musiał się zgodzić.

Shannon. Wkrótce miała przenieść się do San Francisco. Będzie widywał ją codziennie. Czy będą w stanie się porozumieć, czy też będzie między nimi dochodziło do ciągłych spięć?

Pomysł Alana był absurdalny. Gdyby Jason nie wiedział, że przyjaciel jest ciężko chory, domyśliłby się po tej propozycji. Zaopiekować się Shannon, prowadzić razem z nią interesy? Traktować jako pełnoprawną partnerkę? Nie wyobrażał sobie tego. Znajdzie sposób, żeby ją spłacić, odkupi jej udziały. Nie chce mieć z nią nic wspólnego. Od dawna marzył o tym, żeby prowa-

dzić interesy na własną rękę, nie usamodzielniał się tylko przez wzgląd na Alana. Alan był ostrożny, rozważny, długo się zastanawiał, zanim podjął decyzję. Naprawdę wierzył, że Shannon potrafi go zastąpić? Miała zaledwie dwadzieścia osiem lat i ani odrobiny tego doświadczenia, które posiadał Alan.

Kiedy młodziutka sekretarka pięć lat temu poślubiła szefa, Jason był pewien, że skusiły ją miliony Morrisa. Teraz ta pochopna opinia wydała mu się krzywdząca. Shannon pracowała dla firmy z wielkim zaangażowaniem. Z tego, co wiedział, była wierna Alanowi i patrzyła na swojego o wiele starszego męża z uwielbieniem. Nie wyrzucała pieniędzy na stroje, biżuterię, podróże po Europie. Chyba jednak źle ją ocenił.

A jednak mimo wszystko dwudziestoosmioletnia dziewczyna i pięćdziesięciopięcioletni mężczyzna to niezbyt dobrana para.

Teraz pewnie Shannon żałuje, że nie zabezpieczyła przed śmiercią Alana przynajmniej części pieniędzy z funduszu powierniczego. Dean zrobi wszystko, by nie dostała ani centa. Alan często utyskiwał, że jego brat nie znosi Shannon. Już wymówił jej dom, należało się tego spodziewać. Alan nie zdążył zabezpieczyć Shannon, liczył, że Jason zatroszczy się o nią, zadba o jej interesy.

Proszę bardzo, może się nią zaopiekować, pod warunkiem że będzie trzymała się z daleka od spraw firmy.

Obiecał jednak przyjacielowi, że uczyni ją współniczką i spłaci dopiero wówczas, gdy ostatnie inwestycje za-

czną przynosić zyski. Czy będzie w stanie dotrzymać obietnicy?

- Są sposoby zabezpieczenia twojej żony bez dopuszczania jej do interesów - mruknął pod nosem.

Włożył wszystko, co miał, w rozwój firmy, zapożyczył się. Inwestycje się opłaciły, już teraz to widział, ale na zyski trzeba będzie jeszcze poczekać. Co oznaczało, że Shannon nie będzie mogła kupić domu czy choćby mieszkania. Teraz, kiedy zabrakło pieniędzy z funduszu powierniczego Alana, logicznym posunięciem była likwidacja biura w Waszyngtonie, co jednak oznaczało, że Jason będzie miał Shannon na głowie. Wolałby, żeby trzymała się od niego z daleka.

Nie tylko dlatego, że podejrzewał ją o nieczyste intencje i wyrachowanie. Po prostu pociągała go. Starał się nie zwracać na to uwagi, unikał jej jak mógł.

Alan zażądał od niego rzeczy niemożliwej.

A Jason obiecał, że spełni jego prośbę.

ROZDZIAŁ DRUGI

Sierpień

Shannon wyglądała przez okno samolotu. Lecieli na wysokości ośmiu tysięcy metrów. Chyba. Stewardesa coś mówiła, ale ona tak naprawdę nie słuchała. Z tej wysokości środkowe Stany wyglądały jak brązowo-zielony kobierzec. Oparła się wygodnie i spoglądała na chmury. Niedługo wylądują w San Francisco.

Nie potrafiła powiedzieć, czy Jason nadal trwa w przekonaniu, że wyszła za męża dla pieniędzy. Dean, na przykład, nie zmienił zdania.

Dzień po pogrzebie powiadomił ją, że powinna jak najszybciej wyprowadzić się z domu. Jason, który był przy tym, wstawił się za nią i Dean dał jej, z łaski, dwa miesiące czasu na likwidację mieszkania. Zrobił to tylko pod naciskiem Jasona.

Spakowała swój niewielki dobytek i opuściła dom. Miała na koncie trochę pieniędzy, które zostawił jej Alan, ale nie chciała na razie ich ruszać. Ostatni prezent

od męża. Ciężko było wyprowadzać się z domu, z którym łączyła tyle szczęśliwych wspomnień.

Morrisowie z Wirginii od pokoleń żyli zamożnie. Czegokolwiek się dotknęli, przynosiło im pieniądze. Dziadek Alana zabezpieczył majątek, ustanawiając fundusz powierniczy, z którego miały korzystać następne pokolenia. Alan i Shannon nie mieli dzieci, zatem z jego śmiercią skończył się dopływ rodzinnych pieniędzy.

Nie miało to dla niej żadnego znaczenia. Kochała męża i opłakiwała jego śmierć. Dean mógł sobie myśleć, co chciał, ale przez ostatnie pięć lat swojego życia Alan był szczęśliwym człowiekiem.

Miała do niego tylko żal o jedno - że wymógł na niej, by przez rok utrzymała spółkę z Jasonem. Nie chciała być w żaden sposób uzależniona od tego człowieka, nie chciała być narażona na ciągle oznaki jego niechęci.

Mogłaby renegotjować warunki. Przecież Alan odszedł, nigdy się nie dowie, ale to nie byłoby w porządku. Obiecała mu, żeby zapewnić mu przed śmiercią jak najwięcej spokoju. Głupio byłoby teraz się wycofać, złamać dane słowo.

Ona i Jason będą musieli nauczyć się znosić nawzajem swoje towarzystwo. Porozmawia z nim zaraz po przylocie do San Francisco i może dojdą do porozumienia, wypracują rozsądny kompromis. Będzie miała mnóstwo spraw do załatwienia. Musi wynająć niewielkie mieszkanie, sprowadzić meble z Waszyngtonu, zapoznać się z tutejszym oddziałem firmy. Do tej pory była

etatową pracownicą, teraz miała stać się współpracownicą, na równych prawach z Jasonem Pembroke'em. To wszystko zmieniało. Była niemal pewna, że przy pierwszej okazji wezmą się za łby. Może to i dobrze, na chwilę przestanie myśleć o śmierci Alana.

Ta myśl napełniła ją cichą satysfakcją. Jeśli Jasonowi wydaje się, że będzie bez słowa przyjmowała wszystkie jego decyzje, to czeka go rozczarowanie. Złość, która w niej wezbrała, działała oczyszczająco. Shannon musiała sama zlikwidować biuro w Waszyngtonie i wywiązała się z tego zadania doskonale. Wiele się nauczyła od Alana, Jason wkrótce się przekona, że musi się z nią liczyć.

Rozmawiała z nim kilka razy przez telefon po śmierci Alana. Chciała poznać specyfikę pracy w oddziale w San Francisco, gdzie była zaledwie dwa razy. Zwykle to Alan leciał na Zachodnie Wybrzeże, zostawiając biuro w Waszyngtonie pod jej opieką. Od dnia ślubu z Alanem Jason pojawił się w stolicy też nie więcej niż dwa, może trzy razy.

Ku jej zaskoczeniu Jason czekał na lotnisku. Widząc ją, podszedł i wziął jej bagaż podręczny.

- Dobry miałaś lot? - zapytał, wskazując schody, którymi musieli zjechać "do sali, gdzie należało odebrać walizki.

- Dziękuję, niezły.

Jason miał ponad metr osiemdziesiąt i był znacznie od niej wyższy, chociaż nie należała do niskich. Wło-

sy nosił dłuższe niż Alan, teraz połyskiwały pięknie w sztucznym świetle. Poruszał się miękko jak wielki kot gotowy w każdej chwili do skoku. Żadnych zbędnych gestów.

Nie był łatwy w kontakcie, ironiczny, sarkastyczny, zawsze skłonny do złośliwych uwag. Zamierzała mu dowieść, że jest kompetentna, toteż Alan miał pełne podstawy wierzyć w jej profesjonalizm. Marzyła, by Jason któregoś dnia przyznał, że firma wiele zyskała dzięki jej pracy. Może wówczas Jason pozwoli jej działać. Jeśli nie, po roku się rozstaną. Jeden rok jakoś wytrzyma.

- Zarezerwowałam pokój w hotelu na Market Street, Alan bardzo go lubił, zawsze się tam zatrzymywał - powiedziała, kiedy stanęli w tłumie pasażerów czekających na bagaż. Kiedy była po raz ostatni w San Francisco, Alan jej towarzyszył.

- Podrzucę cię. Jeśli chcesz odpocząć, nie musisz jutro przychodzić do biura.

- Spałam w samolocie. Jutro rano mogę zaczynać pracę.

Jason przestąpił niecierpliwie z nogi na nogę.

- Posłuchaj, Shannon, wiem, że wy dwoje stanowiliście wspaniały tandem, ale tutaj ja, i tylko ja, podejmuję decyzję. Nie chcę, żeby ktoś kontrolował każdy mój ruch.

Takiego właśnie, pełnego wrogości przyjęcia mneła się spodziewać.

- Będę robiła, co do mnie należy. Omówilifny ws#st-

ko z Alanem przed jego śmiercią. Jestem doskonale zorientowana w sytuacji firmy, wiem, w jakim kierunku zmierzamy, wiem, co nam grozi ze strony konkurencji, znam sytuację na rynku światowym. Nie jestem cieplarnianym kwiatem wymagającym troskliwej pielęgnacji, choć Alanowi mogło się tak wydawać. Był trochę staroświecki, ale ja czuję się w pełni na siłach, by wspólnie z tobą zarządzać firmą. Prawdę mówiąc, chciałam z tobą omówić kwestię nowych programów zabezpieczających. Jest wiele firm produkujących naprawdę świetne programy, nie ma sensu z nimi konkurować, lepiej korzystać z gotowego produktu. Powinniśmy zastanowić się nad strategią firmy, jasno określić nasze cele i pozostać przy tym, co zawsze było naszą mocną stroną - szkoleniach w zakresie bezpieczeństwa osobistego.

- Jeśli chcemy być konkurencyjni, musimy wejść na rynek z dobrym programem komputerowym - odparł Jason. - Ale nie czas i nie miejsce na prowadzenie teraz takich dyskusji. Jeśli masz uzasadnione zastrzeżenia, omówimy je w biurze. Jeśli jednak próbujesz tylko narzucić swoje zdanie, daj sobie spokój. Zajrzyj do naszych planów, od dawna mówiło się o tym, że przygotujemy dobre oprogramowanie komputerowe, które będzie można wykorzystać w monitoringu.

Taśma ruszyła i pokazały się pierwsze walizki. Shannon czekała, kiedy zobaczy swoje, ale wszystkie były takie podobne do siebie, trudno rozróżnić... Mogła się spodziewać, że Jason nie zaakceptuje jej punktu widze-

nia. W jednym miał rację, nie był to ani czas, ani pora na prowadzenie dyskusji strategicznych. O sprawach firmy powinni rozmawiać w biurze, nie na lotnisku.

To miło, że przyjechał po nią i zaofiarował się odwieźć do hotelu. Nie lubiła korzystać z taksówek. Wkrótce pożegnają się i zostanie sama. Musi znieść jego towarzystwo przez najbliższe pół godziny.

A jutro zaraz po przyjściu do biura przystąpi do walki.

Wskazała dwie walizki sunące na taśmie.

- Te? - upewnił się Jason.

- Tak. Reszta rzeczy przyjedzie ciężarówką. Mam nadzieję, że znajdę do tego czasu jakieś mieszkanie, w przeciwnym razie będę skazana na magazyn.

- Może niepotrzebnie organizujesz taką wielką przeprowadzkę. Za rok wrócisz przecież do Waszyngtonu...

- Jason zawiesił głos, a Shannon skinęła głową. Taki miał zamiar. Za rok firma zacznie przynosić zyski, znowu otworzą biuro w stolicy i będzie mogła wrócić na stare śmieci.

Zjechali na parking podziemny, Jason z niejakim trudem umieścił walizki w niewielkim bagażniku swojego sportowego wozu i mogli ruszać.

- Torbę podręczną musisz trzymać przy sobie - rzucił, otwierając drzwiczki od strony pasażera.

Mały, zgrabny samochód Jasona w niczym nie przypominał sedana, którym ostatnio jeździła. Wzięli z Alanem auto w leasing, oddała je oczywiście po śmierci męża. Czy

teraz stać ją będzie na kupienie sobie jakiegoś skromnego wehikułu? Tę kwestię też będzie musiała omówić z Jasonem. Alan nie brał wynagrodzenia z firmy, wszystkie zyski inwestował, żył, całkiem nieźle, z pieniędzy z funduszu powierniczego. Shannon dotąd miała swoją pensję kierowniczkę biura, ale teraz i to musiało się zmienić.

Wyjechali z lotniska i wkrótce mknęli już autostradą do miasta.

- Na jutro na jedenastą zwołałem zebranie całego zespołu. Od ciebie zależy, czy chcesz w nim brać udział. Większość ludzi znasz z rozmów telefonicznych. Będziesz miała okazję poznać ich osobiście. Omówimy zasady działania...

- To znaczy?

- Nie jestem twoim przeciwnikiem, Shannon. Traktuję cię jak współpracowniczkę. Wobec naszego zespołu i wobec klientów musimy tworzyć zwarty front, a wszelkie kwestie sporne rozstrzygać za zamkniętymi drzwiami.

- Masz rację. Są jakieś kwestie sporne? - Były - czy prowadzić prace nad oprogramowaniem komputerowym i czy rzeczywiście należało zamknąć biuro w Waszyngtonie. Tutaj się różnili.

Spojrzał na nią spod lekko przymkniętych powiek. Shannon zabrakło tchu. Niech to diabli. Zawsze tak reagowała na jego obecność. Miał w sobie jakąś hipnotyczną siłę. A przecież ciągle przebywała w towarzystwie mężczyzn. Większość pracowników biura w Waszyngtonie to byli mężczyźni.

Dlaczego Jason dotąd się nie ożenił? Miał trzydzieści kilka lat, ale z tego, co wiedziała, nigdy nie myślał o małżeństwie. Dlaczego?

- Nie wiem, ty mi powiedz - odparł na jej pytanie.

- Żadnych, poza jedną, dotyczącą programów komputerowych. Zamierzam prowadzić politykę przyjętą przez Alana, jeśli masz inne plany, mogą być problemy.

- Miała w walizce bardzo precyzyjne notatki. Alan przed śmiercią zdążył z nią omówić strategię firmy, zostawił jej wskazówki, instruował, co powinna robić.

Jason wzruszył ramionami i resztę drogi odbyli w milczeniu. Kiedy zatrzymali się przed hotelem na Market Street, koło samochodu natychmiast pojawił się portier.

- To tutaj? - upewnił się Jason, spoglądając na wysoki budynek, ulubione miejsce Alana, kiedy przyjeżdżał do San Francisco.

- Tak. - Alan uwielbiał ten hotel położony o kilka kroków od Union Square, Embarcadero i Chinatown. Wsiadła z samochodu.

Kiedy portier zabrał walizki, Jason wyciągnął rękę na pożegnanie.

- Do zobaczenia jutro w biurze. Chyba że masz ochotę zjeść dziś ze mną kolację.

- Wypełniasz obietnicę daną Alanowi i bierzesz mnie pod swoją opiekę? - zapytała lekkim tonem. Chciała dać mu do zrozumienia, że nie powinien traktować zobowiązania zbyt poważnie. Uśmiechnęła się uprzejmie i pokręciła głową.

- Dam sobie radę. Dziękuję za propozycję, ale chcę się położyć wcześniej. Może innym razem.

Jason uklonił się.

- Jak sobie życzysz. Do zobaczenia rano. Transz do biura?

Skinęła głową. Jason wszedł do samochodu i włączył się do ruchu, jego samochód wkrótce zniknął w gąszczu innych. Shannon odwróciła się i weszła do hotelu. Po raz kolejny poczuła boleśnie brak Alana. Gdyby był z nią teraz, na pewno o wiele łatwiej poradziłyby sobie z Jasonem.

Miała go już dość po krótkiej jeździe z lotniska do miasta, a przecież nie powiedział i nie zrobił nic niestosownego. Była spięta, walczyła z emocjami, broniła się przed tym, co czuła do Jasona, a czego według niej nie powinna czuć. Niedawno straciła przecież męża, oplakiwała go serdecznie, skąd więc to zainteresowanie innym mężczyzną, w dodatku kimś, kogo nigdy specjalnie nie lubiła. Zmiana czasu musiała wytrącić ją z równowagi. Zmęczenie podróżą. Albo chęć życia, pomimo że dwa miesiące wcześniej pożegnała na zawsze człowieka, którego kochała.

Cokolwiek to było, nie pozwoli, żeby Jason zawrócił jej w głowie. Będzie żyła tak, żeby Alan mógł być z niej dumny. A jednak dziwne podniecenie wywołane spotkaniem z Jasonem nie mijało. Nie mogła zaprzeczyć, że reaguje bardzo silnie na jego obecność. Nie podobało się jej to. Bardzo nie podobało.

Może przywyknie do Jasona, teraz, kiedy będą się widywać codziennie... Na pewno!

Jason wjechał do podziemnego garażu pod blokiem, w którym mieszkał, i zaparkował samochód na oznaczonym miejscu. Wsiadł, przeszedł do windy. Shannon go irytowała. Próbował być miły, zaproponował, żeby odpoczęła przed podjęciem pracy, a ona zareagowała tak, jakby szykował co najmniej przewrót pałacowy.

Z drugiej strony, wcale go nie cieszyło, że będzie jego współniczką. Cenił bardzo doświadczenie i rady Alana, ale firma była od początku jego dzieckiem. Pracował wcześniej w służbach specjalnych i doskonale zdawał sobie sprawę z zagrożeń we współczesnym świecie. Zdecydował się otworzyć firmę operującą w newralgicznym sektorze bezpieczeństwa, zaczął gromadzić kapitał i wtedy spotkał Alana Morrisa, ale idea wyszła od niego. Miał swoją wizję i wiedział, jak ją zrealizować.

Alan był zawsze tym ostrożniej szym z nich dwóch. Długo ważył decyzje, rozpatrywał wszystkie aspekty kolejnych projektów, Jason raczej kierował się wycuciem i dotąd nigdy się nie zawiódł na swojej intuicji.

Pani była sekretarka i współniczka wkrótce się przekona, że prowadzenie firmy przerasta jej możliwości.

Owszem, obiecał Alanowi, że się nią zaopiekuje, chociaż nie sądził, by Shannon potrzebowała pomocy. Nie zamierzał rezygnować ze swoich planów. Jeśli nie bę-

dzie działała pod jego dyktando, może w ogóle nie pokazywać się w biurze. On zadba o to, by jako współniczka otrzymywała przyzwoite pieniądze, ale niech się nie wtrąca do interesów.

Jason wjechał na dziewiętnaste piętro i wszedł do mieszkania. Ciekawe, co by powiedziała Shannon, gdyby je zobaczyła. Nigdy tu nie była. Wnętrza urządzone były oszczędnie, nowocześnie. Jason nie przywiązywał wielkiej wagi do wystroju. Mieszkanie miało spełniać podstawowe funkcje, i tyle. Większość czasu spędzał w biurze albo w podróży. Albo w mieszkaniach swoich kolejnych przyjaciółek. Alan żartował, że ma co tydzień inną i rzeczywiście coś w tym było.

Bardzo mu brakowało przyjaciela. Nawet jego ciągłych utyskiwań, że Jason powinien wreszcie znaleźć sobie kogoś na stałe, ustabilizować się, założyć rodzinę. Jason często się zastanawiał, dlaczego Alan i Shannon nie mieli dzieci. Czyżby Shannon nie chciała obarczać się obowiązkami? To by potwierdzało jego podejrzenia, że wyszła za Alana dla pieniędzy.

Wyciągnął się na kanapie. Chyba jednak jestem niesprawiedliwy, pomyślał. Alan był szczęśliwy z Shannon, a ona też nie sprawiała wrażenia łowczyni majątków. Pracowała ciężko i jeśli awansowała, to dzięki swoim kompetencjom, a nie dlatego, że była żoną szefa. Alan często powtarzał, jak bardzo liczy się z jej opiniami. Czy wiedział już, że niedługo odejdzie, i chciał nastawić przyjaciela przychylnie do swojej żony? A może napraw-

dę cenił jej zdanie? Jaki miała wpływ na decyzje, które podejmował w ostatnich miesiącach życia?

Czy Jason mógł zaufać jej wyczuciu w prowadzeniu interesów? Czas pokaże.

Shannon wzięła szybki prysznic, rozpakowała jedną torbę. Miała nadzieję, że wkrótce znajdzie jakieś mieszkanie. Prosiła sekretarkę, by znalazła jej kilka adresów niewielkich mieszkań do wynajęcia i w najbliższych dniach zamierzała je obejrzeć. Maryellen przefaksowała jej listę w ostatni piątek.

Czekało ją dużo pracy. Nie zamierzała się obijać, nie chciała, by Jason pomyślał, że nie daje sobie rady, ale przede wszystkim musiała znaleźć mieszkanie.

Kiedy zadzwonił telefon, chwilę się wahała, zanim podniosła słuchawkę. Kto mógł dzwonić? Oczywiście Jason. Tylko on wiedział, gdzie się zatrzymała. Odebrała z ociąganiem.

- Słucham?

- Tu Dean Morris. Zdrowo się nagimnastykowałem, zanim cię znalazłem. W końcu zadzwoniłem wczoraj do Jasona i powiedział mi, w którym hotelu się zatrzymasz. W wyciągach z konta znalazłem dziwne rzeczy. Musimy porozmawiać o wydatkach, które Alan poczynił w minionym roku.

Alan ostrzegł Shannon, że Dean zrobi wszystko, by uprzykrzyć jej życie. Właśnie zabierał się do dzieła. Ciekawe, co jeszcze miał w zanadrzu.

- Niewiele wiem o operacjach finansowych Alana. Ja miałam swoją pensję. Domowy budżet prowadził Alan.
- Alan uczył ją, co ma mówić, jeśli Dean zacznie szukać dziury w całym. Byłby najszcześliwszy, gdyby pieniądze z funduszu powierniczego Morrisów leżały na koncie nietknięte przez nikogo. Alan myślał inaczej - pieniądze są po to, żeby się nimi cieszyć, korzystać z życia. Jego dziadek wyznawał podobną filozofię. Nie chciał ograniczać swoich potomków, raczej zapewnić im stałe apanaże. Tak czy inaczej ona nie orientowała się w wydatkach Alana, nie wtajemniczał jej w swoje sprawy finansowe.

Wiedziała tylko, że w ostatnich miesiącach życia czerpał z funduszu więcej niż zwykle, żeby miała jakieś, choćby niewielkie, zabezpieczenie na przyszłość, ale o tym nie zamierzała informować Deana.

- Znalazłem pozycje, które mnie zdumiały. Na przykład naszyjnik z brylantami, który kupił ci w prezencie urodzinowymi zaledwie na kilka dni przed śmiercią. Nie sądzisz, że to dość ekstrawagancki gest, zważywszy okoliczności?

Pamiętała, jak się cieszył, że mógł jej dać ten naszyjnik. Ostatni prezent. Mówił, że chciałby obdarowywać ją tak co roku, jeszcze przez wiele lat...

- Nie prosiłam o naszyjnik. To był pomysł Alana - powiedziała, ściskając mocniej słuchawkę. - Dean, Alan nigdy nie sprzeniewierzył pieniędzy z funduszu. Trzymał się wyznaczonych zasad. Jeśli jego decyzje nie znajdują twojej aprobaty, to trudno. Mógł robić ze swoją

częścią pieniędzy, co chciał. Trzeba było kwestionować Jego sposób postępowania, kiedy żył, nie teraz. - Rozłączyła się, wzburzona.

Telefon zadzwonił znowu. Chwyliła słuchawkę i wypaliła:

- Nie chcę o tym więcej rozmawiać. Jeśli masz jakieś zastrzeżenia, rozmawiaj z moimi prawnikami. - Nie wynajęła prawnika, ale w każdej chwili mogła skorzystać z pomocy kancelarii obsługującej firmę.

- Mocne słowa. A ja chciałem tylko zaprosić cię na kolację.

- Jason?

- A któż inny mógłby to być?

- Myślałam, że to znowu Dean.

- Pytał o ciebie wczoraj.

- Zadzwonił kilka minut temu. Nie podoba mu się sposób, w jaki Alan dysponował swoimi pieniędzmi.

- Prawdziwy filantrop z naszego Deana. Alan zawsze powtarzał, że jego braciszek ma węża w kieszeni. Czym cię tak zdenerwował? Nie, nie mów mi. Zadzwoniłem, żeby spytać, czy nie zmieniłaś przypadkiem zdania i nie dasz się jednak zaprosić na kolację. Wiem, odmówiłaś, ale pomyślałem, że może namówię cię na hamburgera z frytkami, żadnych ekstrawagancji. To twój pierwszy wieczór w San Francisco. Zgódź się, proszę.

Pomyślała, że Jason wypełnia obietnicę daną Alano wi, czyli zajmuje się „biedną Shannon”, ale telefon Deana tak wytrącił ją z równowagi, że gotowa była pójść na

kolację z Jasonem, byle zatrzeć niemiłe wrażenie, jakie zostawiła rozmowa ze szwagrem.

- Zgoda, pod warunkiem że wrócę wcześniej do hotelu. Chciałabym się wyspać. Dokąd się wybierzemy?

- Może na Fisherman s Wharf?

Na Fisherman s Wharf było sporo restauracji serwujących ryby i owoce morza, lubiła takie jedzenie.

- Dobrze.

- Dzisiaj niedziela, nie będzie tłoku. Przyjadę po ciebie za czterdzieści minut. Opowiesz mi o rozmowie z Deanem i zastanowimy się, jak z nim postępować.

- Do zobaczenia.

Dean zaczął się czepiać, tak jak Alan przewidywał, a Jason staje po jej stronie. Niezwykłe!

- Alan, tak bardzo mi ciebie brakuje - szepnęła. Czy kiedyś przestaniesz za nim tęsknić? Czy ból po stracie minie?

Jason podjechał pod hotel punktualnie.

- Na Fisherman s Wharf jest mała restauracja, którą znają tylko bywalcy. Podają tam doskonały chowder z małżami - powiedział, kiedy wsiadła do samochodu.

- Brzmi zachęcająco. - Może wieczór nie będzie taki straszny. Jason zdawał się miłszy niż na lotnisku. Spróbuj traktować go jak dobrego znajomego, a nie niechętnego jej współnika.

- Bardzo jestem ciekaw, co Dean miał do powiedzenia, ale zaczekajmy z tym, aż spokojnie usiądziemy.

- Jasne - zgodziła się. - Długo masz ten samochód?

- Dwa lata. Niezbyt wygodny, kiedy muszę kogoś wieźć, ale bardzo go lubię. Zabiorę cię kiedyś na przejażdżkę autostradą wzdłuż oceanu. Poczujesz wiatr we włosach, zobaczysz, jakie to fantastyczne uczucie. Spodoba ci się.

A jeśli ty mi się spodobaasz? - pomyślała. Wolałaby ograniczyć znajomość z Jasonem do relacji czysto służbowych. Znowu czuła to dziwne podniecenie i niepewność. Na litość boską, przecież jest dorosłą kobietą, a tymczasem w obecności Jasona peszy się jak nastolatka.

Jason był seksowny. Miał w oczach coś, co przywodziło na myśl skotłowaną pościel i łagodny jazz sączący się w tle. Poruszał się z gracją rzadką u mężczyzn, cicho i zwinnie. Nauczył się tego w służbach specjalnych, miała tego świadomość, ale to po prostu robiło wrażenie. Typ samotnika, czyli wyzwanie dla każdej kobiety.

Nie dla niej, ma się roznieść. Owszem, kiedy zaczęła pracować w firmie jako sekretarka, Jason nawet się jej podobał, zwróciła na niego uwagę, ale fascynacja szybko minęła. Tak przynajmniej sądziła. A jednak Jason zawsze działał na jej zmysły, nawet kiedy była szczęśliwą żoną Alana.

Musi panować nad wyobraźnią. Jason to tylko współnik, nic więcej. Przecież nadal kochała Alana.

- Jak sobie dajesz radę? - zagadnął. - Powiniennem być ci pomóc w likwidacji waszyngtońskiego biura, ale musiałem być tutaj.

- Wiem. Jakoś sobie radzę, ale bardzo mi brak Alana. Zawsze będzie mi go brakowało.

- Za wcześniej odszedł. Ludzie nie powinni umierać tak młodo. To niesprawiedliwe, - Jason wjechał na wielopoziomowy parking koło Fisherman's Wharf.

Shannon pokiwała głową.

- Nigdy nie chciałaś mieć dzieci? - zapytał nieoczekiwanie.

- Rozmawialiśmy o tym ostatniej zimy. Ja chciałam, ale Alan twierdził, że nie jest gotowy. Wiedział już wtedy o chorobie, choć ja nie miałam jeszcze o niczym pojęcia. Teraz żałuję, że się nie upierałam. Może powiedziałby mi wcześniej.

- Ja też niczego nie podejrzewałam. Byłem jego najlepszym przyjacielem, a nic mi nie powiedział.

Shannon zaskoczył ból, który usłyszała w głosie Jasona. Alan kochał go jak brata, nawet bardziej niż Deana, to wiedziała, ale nie zdawała sobie sprawy, że Jason odwzajemniał jego uczucia.

Wiedziona impulesem, dotknęła jego ramienia.

- Obojgu będzie nam go brakowało - powiedziała.

Jason poruszył ramieniem i Shannon cofnęła szybko dłoń. To byłoby na tyle, jeśli chodzi o serdeczność, pomyślała.

W restauracji było trochę gości, ale nie musieli czekać na stolik.

- A teraz opowiedz mi o rozmowie z Deanem - poprosił, kiedy złożyli już zamówienie.

- Zadzwoił, żeby mnie poinformować, że sprawdził stan funduszu powierniczego. Jego brat zmarł raptem

dwa miesiące temu, a on kontroluje wydatki nieboszczyka. Chory facet.

- Zawsze tak uważałem. On cię nie lubi.

- Wiem. Alan też o tym wiedział. - Zastanawiała się, czy może zaufać Jasonowi. Powinna, jeśli chciała zdobyć jego zaufanie. - Dean może mieć swoje powody, żeby mnie nie lubić - powiedziała powoli, niepewna, jak przyjmie jej rewelacje.

- Mianowicie?

- Znasz warunki, na jakich działa fundusz? Zyski idą do dziedziczących. Kiedy osoba dziedzicząca umiera, pieniądze nie przechodzą na małżonka. Na dziecko tak, ale nie na współmałżonka osoby dziedziczącej.

- Gdybyś miała dzieci, odziedziczyłyby pieniądze z funduszu?

- Tak. Alan wiedział, że z chwilą jego śmierci konto zostanie zamknięte, zaczął więc podejmować trochę większe sumy niż zwykle, żeby odłożyć coś dla mnie. Niewiele tego jest, ale zawsze to jakieś zabezpieczenie. Zarobię na sobie, ale dobrze wiedzieć, że oprócz tego coś tam mam na czarną godzinę.

- Jestem zaskoczony, że tylko tyle zdołał ci zostawić.

- Wszystko, co miał, zainwestował w rozwój firmy. Teraz martwię się, czy Dean nie będzie próbował odebrać mi pieniędzy, które Alan przelewał z funduszu powierniczego na moje konto. Alan miał pełne prawo dysponować tymi pieniędzmi, o ile się orientuję w zasadach funkcjonowania funduszu, ale mogę nie znać wszyst-

kich warunków. Nie wydał tych pieniędzy na siebie, tylko przekazał mnie. Nie wiem, czy miał do tego prawo. Jak sądzisz?

- Dean może próbować odebrać ci te pieniądze, ale nie sądzę, by Alan zrobił coś wbrew literze prawa. Za wsze był w tych kwestiach bardzo skrupulatny. Nie naruszyłby z pewnością ustalonych warunków.

Shannon kiwnęła głową. Jason miał rację. Alan przestrzegał zasad.

- Kiedy oddawałam Deanowi klucze od domu, miałam nadzieję, że to mój ostatni z nim kontakt. Założyłam się, że jeszcze tego samego dnia wymienił zamki - do dała zgryźliwie.

Jason zachmurzył się.

- Ten facet nie ma za grosz wyczucia.

- Czekał tylko, kiedy wreszcie się mnie pozbędzie.

- Co z domem?

- Dobre pytanie. Dean i Elanie mają swój dom, drugi im niepotrzebny. Będzie pewnie stał pusty do czasu, aż zamieszka tam któryś z ich synów.

- Dean to dureń. Powinien pozwolić ci tam mieszkać, opłacałabyś koszty utrzymania domu, ale to jego problem. Jeśli znowu zadzwoni, odeślij go do mnie.

- Poradzę sobie - odpowiedziała Shannon ostrym tonem.

Jason spojrzął na nią z rozbawieniem.

- Gdybyś jednak uznała, że nie dasz sobie rady, odeślij go do mnie. Chętnie z nim porozmawiam.

Była ciekawa, co też powiedziałby Deanowi. Dużo by dała, żeby być przy takiej rozmowie.

- Mam tu listę mieszkań do wynajęcia - powiedziała po chwili, zmieniając temat. Wyjęła kartkę z torebki i podała Jasonowi. - Powiedz, które adresy, twoim zdaniem, warto sprawdzić. Nie znam miasta na tyle dobrze.

Jason zaczął przeglądać listę. Kelner tymczasem przyniósł zamówiony chowder.

Shannon zaczęła jeść. Zupa była doskonała, tylko trochę za gorąca.

Jason odłożył listę.

- Moim zdaniem jedyne, które warto obejrzeć, to będzie to na North Point. Miałybyś stamtąd blisko do biura.

Shannon spojrzała na kartkę.

- Wskazałeś akurat najdroższe.

- To dobra dzielnica, blisko centrum. Pozostałe mają znacznie gorszą lokalizację. Powrót do domu po zmierzchu mógłby być niebezpieczny, a często będziesz siedziała w biurze do późna, jeśli serio myślisz o pracy.

Jason zabrał się za swój chowder. Nie wiedział, ile Shannon może przeznaczyć na mieszkanie. W każdym razie on ze swojej strony zamierzał wyznaczyć jej godziwe wynagrodzenie, odpowiednie dla współpracownicy. Teraz, kiedy skończyły się wpływy z funduszu, potrzebowała pieniędzy.

Przyglądał się jej. Nachyliła głowę nad talerzem, w brązowych włosach błyskały złote refleksy światła. Smutne

oczy... Pamiętał, że kiedy zaczęła pracować w firmie, miał ochotę umówić się z nią, zaprosić na kolację. Kiedy wreszcie się zdecydował, odkrył zdumiony, że Alan go ubiegł. Był wtedy jeszcze młody, głupi i zadufany w sobie.

Uważał,

że jest najwspanialszy i żaden mężczyzna nie stanowi dla niego konkurencji. Tym bardziej o tyle starszy. Podobnie jak Dean uznał, że Shannon skusiły pieniądze Alana.

A może po prostu przemawiała przez niego uraza, że Shannon wybrała nie jego, tylko Alana?

Miał ochotę wyciągnąć dłoń i dotknąć jej włosów. Chciał, żeby znowu była szczęśliwa. Chciał widzieć na jej twarzy radosny uśmiech. Czy potrafią czuć się swobodnie w swoim towarzystwie?

Wątpił w to. Czuł do Shannon taki sam pociąg jak przed laty i nie zmieniał tego faktu, że była żoną jego najbliższego przyjaciela. Nigdy nie zdradził się jednym słowem, jednym gestem. Nikomu nie zwierzał się ze swoich odczuć. Miał nadzieję, że Alan niczego się nie domyślał. Shannon z pewnością nie miała pojęcia. Chyba go nawet nie lubiła.

A teraz był związany obietnicą daną przyjacielowi. Obiecał, że pozwoli Shannon pracować przez rok dla firmy, a potem odkupi jej udziały, żeby mogła się usamodzielnić. I Shannon wróci do Waszyngtonu. Znowu rozdzielią ich setki mil.

- Smakuje ci chowder? - zagadnęła.

- Bardzo. A tobie?

- Pyszny. Powiedz mi, gdzie mieszkasz i jak znalazłeś

mieszkanie. Są może jakieś mieszkania do wynajęcia w twoim domu?

- Nie wiem. - Ciekawe, jak by to było mieszkać z Shannon w jednym domu. Mogliby razem jeździć do pracy. Może nawet prowadzić wspólną kuchnię, dla oszczędności. Shannon nie musiałyby kupować samochodu. Nie, to idiotyczny pomysł. Co mu chodzi po głowie?

Przez resztę kolacji rozmawiali o tym i owym, nie poruszając tematów osobistych. Odwiózł potem Shannon do hotelu. Zaofiarował się nawet, że przyjedzie po nią rano, ale powiedziała, że sama dotrze do biura.

Wracał do domu niezadowolony z przebiegu wieczoru, ale nie potrafił powiedzieć, dlaczego. Nie chciał przecież z nią romansować. Była wdową po jego przyjacielu, powinien o tym pamiętać.

ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego ranka Jason pojawił się w biurze bardzo wcześnie, żeby przygotować miejsce dla Shannon, zwolnione przez Billa Jeffersona, który właśnie odszedł z firmy. Miał nadzieję, że spodoba się jej prosty, funkcjonalny wystrój.

Okno gabinetu wychodziło na ulicę. Biuro znajdowało się na tyle wysoko, że nie dochodził tu szum samochodów. Czy Shannon poradzi sobie jako współpracowniczka, wniesie coś do firmy, czy też potraktuje swoją pracę jako synekurę?

Czym on się przejmuje? Przecież to tylko dwanaście miesięcy. W sierpniu przyszłego roku będzie miał dość pieniędzy, żeby ją spłacić.

- Cześć. - Shannon stanęła za jego plecami. - Maryellen powiedziała, że cię tu znajde. - Wyminęła Jasona i weszła do gabinetu. - Tutaj mam pracować?

-Tak.

Położyła na biurku torebkę i teczkę z miękkiej skóry.

- Mam tu dokumenty, które chciałam ci pokazać.

- Usiadła w fotelu za biurkiem i spojrzała na Jasona. -

Wiem, że ja to nie Alan - ciągnęła. - Ale współpracowałam z nim bardzo ściśle. Nie zrobię nic, co mogłoby zaszkodzić firmie. Jestem teraz twoją współpracowniczką, musimy działać razem.

Jej krótkie oświadczenie zabrzmiało tak, jakby ułożyła je sobie wcześniej i nauczyła się na pamięć. Miała chyba większą treść, niż oczekiwał. Nie próbowała narzucać swojego zdania. Na razie. I oby tak zostało, pomyślał.

- Tak jak działaliśmy ja i Alan - powiedział. Da jej szansę. Jeśli nic z tego nie wyjdzie, spróbuje najwyżej spłacić ją wcześniej.

- To znaczy jak?

- Ja wyznaczałem kierunki, Alan sprawdzał poziom ryzyka, powstrzymywał mnie przed nadmiernymi wydatkami, generalnie pilnował mnie.

Skinęła głową.

- Alan mówił, że koncepcja firmy wyszła od ciebie. Masz doświadczenie z pracy w służbach specjalnych, w wywiadzie. Ja muszę przyznać, że czasami nie wiem, jak zapewnić ludziom bezpieczeństwo w dzisiejszych czasach. Lubię pracować w cieniu, ale ciągle niepokoi mnie kwestia programów komputerowych.

- Porozmawiamy o tym. Przyjdź za godzinę do mojego gabinetu. Omówimy też inne sprawy. O jedenastej mamy zebranie całego zespołu.

Jason wrócił do swojego gabinetu. Tutaj zwykle przyjmował klientów, pokój był więc dwa razy większy niż po-

zostałe pomieszczenia. Przy oknie narożnym stał okrągły stół konferencyjny, pod ścianą kanapa. Na biurku piętrzyły się papiery. Kiedy oczekiwał klientów, uprzątał biurko, ale dzisiaj nie spodziewał się nikogo.

Usiadł i wziął do ręki pierwszy z brzegu raport i usiłował skupić się na jego treści, zapomnieć o tym, że dwa pomieszczenia dalej siedzi Shannon Morris.

O dziewiątej do gabinetu zajrzała Maryellen.

- Shannon przegląda jeszcze bieżące dokumenty. Pyta, czy może przyjść do ciebie później. Chce się przygotować do zebrania, które wyznaczyłeś na jedenastą.

Jason skinął głową i wrócił do raportu Billa Jeffersona. Kiedy Maryellen zamknęła drzwi, odłożył papiery. Niechętnie, ale musiał jednak przyznać, że jest bardzo ciekawy, jakie też zastrzeżenia Shannon wysunie przeciwko programom komputerowym. Lubił na nią patrzeć, lubił, kiedy z zapałem poruszała jakiś temat, oczy jej wtedy błyszczały, mówiła z przejęciem, gotowa do końca bronić swoich racji.

Wstał i podszedł do okna. Był piękny dzień, jakich wiele w San Francisco - bezchmurne niebo, lekki wietrzyk, rześkie powietrze. Miał ochotę wyjść z biura, pójść na spacer, ale praca czekała.

Na jedenastą zwołał zebranie. Chciał zapoznać zespół ze swoimi nowymi planami. Shannon była teraz jego współpracowniczką, ale to on podejmował decyzje i dla wszystkich w biurze powinno być to jasne od samego początku. Często wyjeżdżał, ale to nie oznaczało, że pod

jego nieobecność Shannon będzie przejmowała zarządzanie firmą.

Zebranie poszło gładko. Shannon prawie się nie odzywała, czasami tylko zadawała pytania. Pracownicy omawiali z nią rozmaite projekty. Znała ich wszystkich z rozmów telefonicznych, teraz starała się kojarzyć twarze z nazwiskami.

Była wobec Jasona niezwykle uległa, co wzbudziło jego czujność. Czy grała na czas, czy też po prostu nie czuła się jeszcze zbyt pewnie? Niemal chciał, żeby go zaatakowała, przystąpiła do akcji.

Tuż przed końcem zebrania poruszył temat, który musiał ją sprowokować.

- Hal, na jakim etapie jesteśmy z programami komputerowymi?

Shannon zwróciła wzrok na niego i spochmurniała, a Jason niemal się uśmiechnął, że tak trafnie przewidział jej reakcję.

- Prowadzę rozmowy z informatykami - odpowiedział Hal ostrożnie, wyczuwając napięcie.

- A zapoznaliście się z programami dostępnymi na rynku? - zapytała Shannon.

- Tak - odparł Hal. - Wybraliśmy nawet jeden, na którym chcemy wzorować nasz. Jest niezły, ale nasz będzie miał znacznie więcej opcji.

- A nie prościej zwrócić się do firmy, która wypuściła program i zamówić wersję specjalną? - zapytała Shannon.

- Nie. Zbyt wiele ludzi byłoby zaangażowanych w pra-

cę nad nim, co automatycznie obniża poziom bezpieczeństwa - powiedział Jason. Czy Shannon uważa, że nie zastanawiał się nad takim rozwiązaniem?

- W kontrakcie można umieścić warunek ograniczający liczbę programistów. Po co wymyślać po raz drugi koło?

Nie widzę sensu tworzenia własnego oprogramowania.

Jason czuł, jak narasta w nim złość. Mieli przed zespołem trzymać jeden front, tymczasem Shannon już na pierwszym zebraniu pokazuje, że ma odrębne zdanie.

- Rozważymy to przed podjęciem ostatecznej decyzji. Coś jeszcze?

Zebrani kręcili głowami, popatrując niepewnie na Shannon.

- Dziękuję wszystkim. - Jason wstał, zebrał papiery i wyszedł z sali konferencyjnej. - Możesz wejść do mnie na chwilę, Shannon? - rzucił w przejściu.

- Idę teraz na lunch. Wpadnę później - powiedziała, unikając jego spojrzenia.

W sali zapadła absolutna cisza i Shannon wiedziała już, że zrobiła coś niebywałego. Czy nikt nigdy nie sprzeciwia się wielkiemu bossowi? Zebrała swoje notatki i podniosła się. Jason stał w drzwiach i patrzył na nią. Minę miał bardzo ponurą. Wiedziała dlaczego, ale nie zamierzała ustępować. Jeśli myślał, że będzie w firmie figurantką, która tylko czeka, aż minie rok, to grubo się mylił.

Ruszyła do wyjścia, czując na sobie spojrzenia pra-

cowników. Uśmiechnęła się uprzejmie i stanęła przed tarasującym przejście Jasonem. Nie będzie przecież przepychała się obok niego na siłę. Jeśli on się nie ruszy, postoją tak sobie.

- To moment - zapewnił.

- W takim razie chodź ze mną na lunch. Ja stawiam. O drugiej jestem umówiona na oglądanie tego mieszkania na North Point.

Jason zacisnął szczęki, kiwnął głową i odmaszerował do siebie. Czekala, że trzaśnie drzwiami, ale nawet ich nie zamknął.

Shannon wróciła do swojego gabinetu. Zebranie mogłaby uznać za udane, gdyby nie starcie z Jasonem. Zirykował ją. Naprawdę uważała, że opracowywanie własnego programu to poroniony pomysł. Wystarczyło wybrać któryś z dostępnych na rynku i zamówić rozbudowaną wersję specjalną, która odpowiadałaby ich potrzebom. Alan na pewno by się z nią zgodził.

Surowo urządzony gabinet nie wpłynął na poprawę nastroju. Jeśli miała tu pracować, powinna ożywić jakoś wnętrze. Kupić kilka kwiatów, powiesić obrazy na ścianach, położyć niewielki dywan na podłodze. Wtedy poczucie się tu u siebie. Będzie urzędowała w tym pokoju przez najbliższy rok. Czy zdoła się zadomowić? Na razie odnosiła wrażenie, że stąpa po linie i w każdej chwili może się jej omsknąć noga.

Nie tak wyobrażała sobie swoje życie!

Odłożyła notatki, wzięła torebkę, gotowa do wyjścia.

Nie miała pojęcia, gdzie zjedzą lunch, ale przecież znajdą coś po drodze na North Point.

Jason dołączył do niej przy windzie.

- Podobno zaprosiłaś mnie na lunch - burknął.

- Nie odpowiedziałeś, więc pomyślałam, że nie przyjąłeś

zaproszenia - powiedziała z rozkosznym uśmiechem.

- A ja pomyślałem, że wobec zespołu będziemy prezentować jednolity front. Twoje zastrzeżenia w kwestii oprogramowania nie były pozbawione racji, ale my już to wszystko rozważyliśmy.

Widziała, że jest na nią naprawdę zły.

- Mogłeś się wstrzymać z poruszaniem tego tematu, zanim nie porozmawiasz ze mną. Zaraz po przyjeździe powiedziałam ci, że jestem przeciwna tworzeniu nowego oprogramowania.

- Mogłaś pojawić się u mnie o dziewiątej, jak się umawialiśmy - odparował Jason, kiedy wsiedli do kabiny.

- Wyjaśniłbym ci sprawę. Rozważyliśmy wszystkie za i przeciw. Niepotrzebnie marnowałaś czas.

- Nie przyszedłam, bo uznałam, że powinnam przygotować się do zebrania. Nie wiedziałam, że poruszysz sprawę oprogramowania i że to takie pilne.

Jason chciał jej wyjaśnić, dlaczego zdecydował się na zamówienie zupełnie nowego oprogramowania, ale ona zachowała się tak, jakby była Alanem. Jeśli sądzi, że będzie miała głos decydujący w firmie, czeka ją gorzkie rozczarowanie. Owszem, całkiem sprawnie prowadziła biuro w Waszyngtonie, ale to nie czyniło z niej jeszcze

materiału na wspólniczkę. Co Alan właściwie sobie wyobrażał?

Ledwie sięgała Jasonowi do ramienia. Włosy miała rozpuszczone - ciepły, miodowy brąz ze złotymi refleksami. Granatowy kostium, który powinien nadawać jej oficjalny wygląd, czynił ją jeszcze bardziej pociągającą.

Jason patrzył na zmieniające się cyfry na wyświetlaczu windy. Czuł delikatny zapach, który przypominał mu dawne czasy, kiedy Shannon zaczynała pracować w firmie. Miał wielką ochotę zaprosić ją na kolację, ale nie wiedział, czy powinien umawiać się z podwładną. Przeżył szok, gdy Alan mu powiedział, że spotyka się z Shannon. Pluł sobie w brodę, że tak długo zwlekał i pozwolił się ubiec przyjacielowi. Raz jeden Alan okazał się większym ryzykantem od niego.

Kiedy winda zatrzymała się na parterze, Shannon wysiadła i odwróciła się do Jasona.

- Znasz jakieś dobre miejsce, gdzie można coś szybko zjeść? Zebranie trwało dłużej, niż myślałam. O drugiej jestem umówiona na oglądanie mieszkania.

- Zawiozę cię tam samochodem.

- Mogę wziąć taksówkę.

Jason dopiero teraz zauważył, jak bardzo błękitne są oczy Shannon.

- Zawiozę cię - powtórzył.

- Po co masz się fatygować?

- Chcę być przy rozmowie i mieć pewność, że nie zo-

stałaś oszukana. Możesz się targować. Nie musisz wcale zgadzać się na pierwszą cenę.

Shannon wzruszyła ramionami.

- Nie wiedziałam. Przed ślubem mieszkałam z koleżankami, potem z Alanem. Nigdy sama nie wynajmowałam mieszkania. Dziękuję za podpowiedź.

Tyle mógł zrobić dla wdowy po swoim przyjacielu Dopilnować, żeby właściciel mieszkania nie zaproponował czynszu wziętego z sufitu.

Mieszkanie na North Point okazało się małe, mroczne i wilgotne. Zrobiło na Shannon fatalne wrażenie. Jason chciał się wycofać już na sam widok brudnej klatki schodowej.

- Nie ma portiera, nie ma ochrony...

- Nie szkodzi - stwierdziła Shannon, jeszcze nie zrażona. Dopiero kiedy obejrzała ciemne klitki, nabrała pewności, że to lokum nie dla niej. - Ale nie dlatego, że nie ma ochrony - zastrzegła się.

Właściciel domu zapewniał, że to bezpieczna dzielnica, ale Jason przytoczył mu statystyki przestępczości i facet zamilkł.

Pojechali jeszcze pod adresy figurujące na jej liście ale tylko dlatego, że Jason chciał, by się przekonała, że za taką cenę, jaką podano, nie wynajmie nic przyzwoitego

- Gdzie mam w takim razie mieszkać?

- W mojej dzielnicy. Rozwieszę ogłoszenia, może coś znajdziemy.

- Wspaniale. A tymczasem będę mieszkać w hotelu. Nie stać mnie na takie ekstrawagancje. - Zaczęła się już zastanawiać, czy Jason przypadkiem nie próbuje jej zniechęcić i zmusić do powrotu do Waszyngtonu, by samemu swobodnie zarządzać firmą.

A on zastanawiał się nad czymś, nie uruchamiając silnika.

- Pod koniec tygodnia wyjeżdżam do Vancouveru. Nie będzie mnie przez kilka dni. Możesz tymczasem zamieszkać u mnie, w pokoju gościnnym, i dalej szukać - zaproponował. - Poproszę Maryellen, żeby przygotowała ci nową listę.

- Mam zamieszkać u ciebie? - Serce zabiło jej mocniej. Zamieszkać u Jasona...

- Alan często zatrzymywał się u mnie, kiedy przyjeżdżał sam do San Francisco - stwierdził lekkim tonem.

- Wiem, ale to jednak co innego.

- Spokojnie, Shannon. Ja wyjeżdżam. Będziesz miała czas na znalezienie odpowiedniego lokum, a mieszkając u mnie, zaoszczędzisz trochę pieniędzy.

To brzmiało sensownie. Skoro Jason wyjeżdżał, dlaczego nie?

- Zgoda. Dziękuję. Kiedy wyjeżdżasz?

- W środę po południu.

- Po co lecisz do Vancouveru?

- Być może nawiążemy współpracę z firmą, która ma wejście na rynki azjatyckie. Prowadzą ją Chińczycy z Hongkongu, którzy zrobili sobie bazę w Vancouverze.

Chodzi o zapewnienie bezpieczeństwa biznesmenom prowadzącym interesy w Azji.

- Długo tam będziesz?

- Tydzień, może dłużej. Jeszcze nie wiem.

Miała zatem tydzień na znalezienie mieszkania. Jeśli do powrotu Jasona nic nie znajdzie, przeniesie się z po wrotem do hotelu. Teraz zaoszczędzi trochę grosza. Co prawda nie groziła jej nędza, ale wolała nie ruszać tego co miała odłożone na koncie.

Właściwie powinna porozmawiać z Jasonem o jej wynagrodzeniu. Najwyższa pora.

Shannon stopniowo zadomawiała się w firmie. Nadal studiowała bieżącą dokumentację. Powoli zaczynała rozumieć, że centrum dowodzenia znajdowało się w San Francisco, nie w Waszyngtonie. Czy Alan zdawał sobie z tego sprawę?

Nadal mieli pracowników na Wschodnim Wybrzeżu z którymi była w stałym kontakcie. Wracła wieczorem do hotelu zmęczona po całym dniu ciężkiej pracy, ale zadowolona z dobrze wypełnionych obowiązków.

W środę w porze lunchu wymeldowała się z hotelu i przewiozła rzeczy do mieszkania Jasona. Kierowca tak sówki pomógł jej wnieść walizki, zostawiła je na portierni, a po pracy wróciła z Jasonem - który za chwilę miał jechać na lotnisko - do domu.

- Mogę zostawić ci mój samochód - zaproponował.

- Nie będzie mi potrzebny. Do pracy jest kilka minut

spacerem, a jak będę chciała oglądać mieszkania, wezmę taksówkę. Dam sobie radę. Mieszkałam w wielkim mieście, nie jestem wiejską dziewczyną. - Wbrew temu, co właśnie powiedziała, przy ruchu panującym w San Francisco wołała nie siadać za kierownicą cudzego samochodu, w dodatku gdy był to drogi sportowy wóz.

- Dobrze. Nie podpisuj tylko żadnej umowy, dopóki sam nie obejrzę mieszkania - poprosił.

Shannon chciała zaprotestować, ale zmilczała. Jason był potwornie uparty i wszelka dyskusja z nim nie prowadziłyby do niczego. Jeśli koniecznie chciał obejrzeć jej nowe lokum przed podpisaniem papierów, niech i tak będzie. Ale wybierze je sama i sama będzie negocjowała warunki najmu. Nie zamierzała się uzależniać od Jasona.

Otworzył drzwi i wprowadził ją do swojego mieszkania. Dał jej co prawda wcześniej klucze, ale ciągle czuła się tu gościem.

- Pokażę ci wszystko. Tutaj jest kuchnia i część jadalna - powiedział, wskazując na lewo. - Na wprost salon. Masz tu telewizor, wieżę stereo. Na prawo są sypialnie. Chwycił walizki, wniósł je do pokoju gościnnego, postawił obok łóżka i rozejrzał się.

Shannon weszła za nim. Duże łóżko stało wezgłowie do ściany. Wielkie okno. Komoda. Toaletka. Mięki, gruby dywan na podłodze.

- Miło tu - powiedziała uprzejmie, zastanawiając się, dlaczego ściany są puste. Czyżby Jason nie lubił obrazów?

- Tutaj są drzwi do łazienki. Drugie od strony przedpokoju.

- Dziękuję.

Skinął głową, wszedł do sąsiedniego pokoju i po chwili wyszedł ze swoją walizką. Shannon przeszła do salonu. Czowała się obco w nowocześnie urządzonej wnętrze. Sama wolała stare meble, podobnie jak Alan.

- Dobrej podróży - powiedziała, Jason skinął głową i wyszedł. Zamknęła za nim drzwi. Teraz obejrzy spokojnie mieszkanie, nie czując na sobie badawczego wzroku gospodarza.

Podobnie jak w jej pokoju, w salonie też nie było żadnych obrazów. Wszędzie panował idealny, sterylny porządek, jakby nikt tu nie mieszkał.

Zajrzała do sypialni Jasona. Ogromne łóżko, wysoka komoda, stolik nocny z lampą. Ogromna szafa. Drzwi do osobnej łazienki. To wszystko. W powietrzu czuła zapach Jasona.

Westchnęła i przeszła do swojego pokoju. Był trochę mniejszy niż sypialnia Jasona i zupełnie bezosobowy, jak pokój w hotelu. Położyła walizkę na łóżku i otworzyła drzwi ogromnej garderoby, tak wielkiej, że jej ubrania mogły wypełnić zaledwie jakąś jedną dziesiątą dostępnej przestrzeni.

Kiedy już rozpakowała walizki, przeszła do kuchni żeby przygotować sobie coś do zjedzenia.

Krząjąc się po mieszkaniu, cały czas czuła obecność Jasona. W świeżo zaopatrzonej lodówce znalazła spora

puszek i gotowych dań do podgrzania, ale podejrzewała, że Jason jada i tak głównie w restauracjach albo zamawia jedzenie z dostawą do domu.

Po kolacji wzięła szybki prysznic, przebrała się w domowe ciuchy. Miała cały wieczór dla siebie. Przejrzała nową listę, którą przygotowała dla niej Maryellen, ale nie znalazła na niej nic, co przyciągnęłoby jej uwagę. Może w sobotę powinna pochodzić trochę po mieście, poznać lepiej atmosferę różnych dzielnic...

Prawie do jedenastej oglądała telewizję, ale w końcu znudzona wyłączyła odbiornik.

Kiedy zadzwonił telefon, zawahała się, niepewna, czy powinna odebrać. Jason ma na pewno automatyczną sekretarkę.

Miał. Usłyszała głos z aparatu.

- Shannon? Nie śpisz jeszcze?

Podniosła bezprzewodową słuchawkę leżącą na stoliku koło kanapy.

- Nie śpię.

- Zapomniałem powiedzieć ci o alarmie, który zabezpiecza drzwi frontowe. Nie zauważyłaś go?

Dopiero teraz dostrzegła mały panel z cyframi.

- Teraz widzę. - Ona i Alan mieli podobny w domu.

W końcu obaj panowie pracowali w sektorze bezpieczeństwa.

- Zapiszesz kod czy zapamiętasz?

- Zapiszę na wszelki wypadek i nie będę rozstawiała się z tą kartką - zastrzegła się, zanim Jason miał szan-

sę zgłosić ewentualne obiekcje. Alan uczulał ją, że kod trzeba strzec jak oka w głowie.

- Znasz chyba procedurę?

- Dzwonisz z Vancouveru? - odpowiedziała pytaniem na pytanie.

- Wylądowałem jakieś dwadzieścia minut temu. Czekam na bagaż.

- Mów, mogę pisać. - Zanotowała na kartce cyfry, które jej podyktował. - Poczekaj chwilę, aktywuję alarm.

Podeszła ze słuchawką do drzwi i wystukała kod.

Dioda zmieniła kolor z zielonego na czerwony.

- Już jestem bezpieczna. Złodziej się tu nie dostanie.

Jaki miałeś lot?

- Spokojny. A ty, jak spędziłaś wieczór?

- Przygotowałam sobie kolację. Masz mnóstwo jedzenia w lodówce. Kupiłeś z myślą o mnie?

- Ja też czasami jadam - odparł krótko.

- Potem oglądałam telewizję, ale w końcu miałam dość. Zamierzałam właśnie się kłaść, kiedy zadzwoniłeś.

- W takim razie nie zatrzymuję cię. Dzwon, jeśli będziesz miała jakieś pytania. - Podał jej nazwę hotelu w którym się zatrzymał, i rozłączył się.

To też zapisała. Miło się jej zrobiło, że Jason zadzwonił. Czowała się trochę samotna. W Waszyngtonie miała swoje zajęcia, przyjaciół i, oczywiście, przez ostatnie pięć lat męża.

Pogasiła światła i poszła do swojego pokoju. Co porabia Jason? Poszedł na drinka do baru i położy się spać

A może będzie się przygotowywał do jutrzejszych rozmów? Tak niewiele o nim wiedziała...

Pomyśli o niej?

Shannon miała wrażenie, że pod nieobecność Jasona atmosfera w biurze jest nieco swobodniejsza. W pobliskim sklepie znalazła niedrogie grafiki. Kupiła kilka i powiesiła u siebie w gabinecie. Pojawiły się też kwiaty, pokój nabrał od razu innego charakteru.

Ciągle nie wiedziała, na czym będzie polegała jej rola w firmie. Zapoznała się z najnowszymi raportami, kontaktowała się z pracownikami w Waszyngtonie, którzy po rozwiązaniu tamtejszego biura realizowali zlecenia z domu, i to wszystko. Alan miał więcej obowiązków. Całe godziny spędzał przy telefonie, prowadząc rozmowy z klientami i personelem. Może i ona powinna kontaktować się z klientami?

W piątek wieczorem zamówiła pizzę, obejrzała stary film w telewizji. Powinna znaleźć sobie jakichś znajomych w San Francisco. Kiedy wracała po pracy do domu, jej waszyngtońscy przyjaciele kładli się już spać, różnica czasu utrudniała kontakt. Kiedy już znajdzie mieszkanie, zaprzyjaźni się z sąsiadami. Może kupi sobie kota albo psa.

Nie, nie chce kota. Koty kojarzą się z samotnością, a ona nie chciała być samotna.

Ogarnęła ją panika. A może pozostanie samotna? Była przecież młoda, miała przyjaciółki, dziewczyny w jej wieku, które nie wyszły jeszcze za mąż, nie spieszyły się,

miały życie przed sobą, pracowały, robiły karierę, czekały na miłość. Ona swoją spotkała wcześniej - i zbyt szybko straciła.

Czyżby Alan miał być jej jedyną miłością? Kochała go. Tęskniła za nim, ale tęskniła też za czymś, czego dotąd nie zaznała. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby wyjść ponownie za mąż, ale nie chciała przeżyć życia samotnie.

Przygnębiona, wyłączyła telewizor i zaczęła przeglądać płyty Jasona. Znalazła coś Coltrane'a, uruchomiła odtwarzacz i z głośników popłynęły smutne dźwięki saksofonu. Nie podejrzewała Jasona o to, że lubi jazz. Przeglądała dalej jego kolekcję, która okazała się dość eklektyczna. Sporo płyt, które tu znalazła, miała w swojej płytotece, innych chętnie by posłuchała. Kto by przy puszczał, że Jason lubi słuchać muzyki? Sprawiał wrażenie człowieka kipiącego energią, który chwili nie potrafi usiedzieć spokojnie.

Jason był dynamiczny. Przystojny. Ujmujący, gdy chciał.

Musiał podobać się kobietom. Co wcale nie znaczy, że czuła do niego pociąg, zastrzegła się kłamliwie. Kiedy próbowała przywołać z pamięci twarz Alana, przed oczami widziała Jasona.

W nocy obudziły ją jakieś odgłosy w mieszkaniu. Czyżby zapomniała włączyć alarm? Była pewna, że jednak nie. Wstała z łóżka, podeszła do drzwi i zaczęła nasłuchiwać. Ktoś był w mieszkaniu!

Telefon zostawiła w salonie. Czego mogła użyć ja

ko broni? Serce podeszło jej do gardła, krew pulsowała w skroniach. Jeśli będzie zachowywała się cicho, może włamywacz nie zajrzy do sypialni? Mało prawdopodobne. Na pewno będzie chciał sprawdzić wszystkie pomieszczenia w poszukiwaniu łupów.

Wzięła głęboki oddech, próbując zebrać myśli. Uchyliła drzwi odrobinę, by słyszeć lepiej. Otworzyły się bezszelestnie, bez jednego skrzypnięcia.

W kuchni paliło się światło. Ktoś odkręcił wodę.

Wyszła

ostrożnie do przedpokoju, licząc, że uda się jej chwycić leżący w salonie telefon, zanim rabuś się zorientuje.

Usłyszała szcęk metalu. Co się dzieje?

Powoli przesuwała się pod ścianą w kierunku salonu. Już miała rzucić się po telefon, kiedy zobaczyła walizkę stojącą przy drzwiach.

- Jason? - zagadnęła niepewnie.

Pojawił się w drzwiach kuchennych.

- Obudziłem cię?

Osunęła się na fotel.

- Wystraszyłeś mnie śmiertelnie. Myślałam, że to włamywacz. Co tu robisz?

- Mieszkam tutaj.

- Nie spodziewałam się ciebie. Mówiłeś, że będziesz w Vancouverze przynajmniej tydzień.

Jason wszedł do salonu i zapalił światło, na co Shannon zerwała się i uciekła do swojego pokoju. Miała na sobie tylko T-shirt sięgający ledwie połowy ud. Szybko wciągnęła dzinsy i przeczesła włosy palcami.

Jason wrócił tymczasem do kuchni. Stał przy blacie kuchennym i czekał, aż zagotuje się woda w czajniku. Spojrzał na Shannon z rozbawieniem w oczach.

- Przepraszam, że cię obudziłem. Podoba mi się twój nocny strój.

Puściła jego uwagę mimo uszu.

- Myślałam, że wrócisz dopiero w przyszłym tygodniu.

- Też tak myślałem, ale tych, z którymi miałem się spotkać, zmogła grypa. Prawdziwa epidemia. Firma dosłownie sparaliżowana, wszyscy się pochorowali. Dzisiaj raptem dwie osoby przyszły do pracy. Nie miałem czego szukać w Vancouverze, więc wróciłem.

I co teraz? Nie zaczęła nawet rozglądać się za mieszkaniem. Myślała, że zrobi to w weekend.

- Rano się wyprowadzę - mruknęła.

Jason wzruszył ramionami i sięgnął po czajnik, który właśnie się wyłączył.

- Nie musisz. Możesz tu zostać, dopóki nie znajdziesz mieszkania.

Spojrzała na niego zdumiona.

- Nie mogę. Co ludzie powiedzą?

- Jacy ludzie? - zainteresował się Jason.

- Ludzie w biurze.

- Tylko Maryellen wie, że przeniosłaś się do mnie, poza tym nikt. A nawet jeśli się dowiedzą, to co z tego?

Rzeczywiście, co z tego? Nikogo nie interesowało gdzie się zatrzymała, nikt jej o nic nie pytał, a Maryellen była uosobieniem dyskrecji.

- Zamierzałam w weekend rozejrzeć się za mieszkaniem. Maryellen przygotowała mi nową listę.

- Jest może coś w sąsiedztwie?

Pokręciła głową.

- Masz ochotę na kawę albo herbatę? - zapytał Jason, wyjmując kubki z szafki.

- Nie, dziękuję. Nie zasnęłabym.

Jason nasypał sobie kawy do kubka i zalał wrzątkiem. Obserwując go, Shannon pomyślała, że brakowało jej ostatnio bliskości kogoś, kto kręci się po domu, jest obok... Ciekawe, czy Jason nie czuł się samotny?

- Dlaczego właściwie dotąd się nie ożeniłeś? - zagadnęła.

Spojrzał na nią zaskoczony pytaniem.

- Chyba już o tym rozmawialiśmy. Nie spotkałem odpowiedniej dziewczyny.

- Alan uważał, że z powodu rodziców. - Po co właściwie drażyła ten temat?

- Dlatego, że moja matka odeszła, a ojciec okazał się niewiele lepszy?

Nie potrafiła powiedzieć, co Jason czuje teraz, po latach, ale dla młodego chłopca musiało to być ciężkie doświadczenie.

- Miałeś kochających dziadków.

- Wychowali mnie. Starali się, jak mogli - stwierdził krótko.

- Nie czułeś się u nich dobrze?

Jason pokręcił głową i upił łyk kawy.

- Co jeszcze mówił ci Alan?

- Że zaraz po skończeniu szkoły średniej wstąpiłeś do armii, do służb specjalnych, skończyłeś akademię wojskową, potem założyłeś firmę.

- W skrócie. A mówił ci, że chciałem się z tobą spotykać, ale uznałem, że nie powinienem, skoro jesteś naszą pracownicą?

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Shannon otworzyła szeroko oczy.

- Żartujesz - powiedziała. Jason chciał się z nią umawiać? Przecież...

- Nie. Prowadziłem wewnętrzne spory z sobą samym, aż któregoś dnia Alan oznajmił mi, że zaprosił cię na kolację.

- Więc się wycofałeś?

- Był przecież moim przyjacielem. Nie mogłem postąpić inaczej.

- Nie wiedziałam. - Jak potoczyłoby się jej życie, gdyby nie Alan, tylko Jason pierwszy zaproponował jej randkę? Nie był jej zupełnie obojętny. Oczami wyobraźni widziała, jak odprowadza ją po kolacji do domu, całuje na do widzenia.

- Właściwie to nie mam pewności, czy Alan wiedział - przyznał Jason.

Miała ochotę zapytać, czy nadal gotów byłby umówić się z nią na randkę, ale nie odważyła się. Tamten moment, kiedy byli dwojgiem wolnych ludzi, minął. Ona

zakochała się w Alanie i wyszła za niego za męża. Teraz Alan nie żył. A Jason? Wyniósł się do Kalifornii z jej powodu? Być może zbyt wiele sobie wyobraża.

- Uważałeś, że wyszłam za Alana dla jego pieniędzy, prawda? - zapytała powoli.

- Tak, wtedy tak myślałem. Nie wierzyłem, że zakochałaś się w mężczyźnie, który mógłby być twoim ojcem. Cóż...

- A jednak tak, zakochałam się.

- Możliwe. Alan był z tobą szczęśliwy, niezależnie od tego, jakimi pobudkami się kierowałaś.

- Jesteś taki sam jak Dean. Nie wyszłam za Alana dla pieniędzy! - Kochała go. Przy nim czuła się bezpieczna, ale to nie było najważniejsze i nie musiała o tym opowiadać Jasonowi.

- Nie porównuj mnie z Deanem. On w ogóle nie chciał, żeby Alan się żenił, z kimkolwiek. Wolał sprawować kontrolę nad pieniędzmi należącymi do rodziny. Ciągłe spierał się o to z Alanem. Bez sensu, bo Alan miał takie samo prawo do tych pieniędzy jak on.

- Znowu dzwonił - powiedziała Shannon.

- Dean?

- Tak. Chce otrzymać dokładne rozliczenia, na co poszły pieniądze podejmowane przez Alana w ostatnim roku. Twierdzi, że z powodu guza Alan mógł nie wiedzieć, co robi.

- Powiedziałaś mu, żeby poszedł do diabła, mam nadzieję.

- Powiedziałam mu, że oszalał i że nie dostanie żadnych rozliczeń. Groził, że sprawą zajmą się jego prawnicy.

- Niech się zajmą. Wszyscy potwierdzą, że Alan do końca był przy zdrowych zmysłach.

- Podejmował z funduszu więcej niż zwykle, przelewał pieniądze na moje konto, chciał mnie zabezpieczyć - powiedziała z troską w głosie.

- Skoro przelewał, to widać uznał, że ma do tego prawo. Martwił się o ciebie.

- Tak bardzo, że aż prosił ciebie, żebyś się mną opiekował. Nie jestem dzieckiem, nie potrzebuję niańki. - Miała nadzieję, że Alan nie sugerował Jasonowi, by się z nią ożenił.

- A jednak zgodziłaś się.

- Żeby go uspokoić.

- A ja, twoim zdaniem, dlaczego się zgodziłem?

- Z tego samego powodu. W takim razie możemy uznać daną mu obietnicę za nieważną.

Jason pokręcił głową.

- Ja tak nie potrafię. Nie złamię danego słowa.

- Ja też nie - powiedziała Shannon. Gdyby Alan nie wymógł na nich obojgu tej obietnicy, mogłyby zostać w Waszyngtonie, znaleźć sobie pracę, zamiast męczyć się z facetem, który teraz wywracał jej życie do góry nogami.

I samej odpierać ataki Deana? W Jasonie miała sprzymierzeńca.

- Wracaj do łóżka, Shannon. Poradzimy sobie z Dea-
nem, jeśli nadal będzie ci się naprzykrzał.

W sobotę obudziła się późno. Kiedy weszła do kuch-
ni, świeżo zaparzona kawa już czekała. Nalała sobie ku-
bek i zaczęła przygotowywać śniadanie, gdy wrócił Ja-
son, spocony i zdyszany po przebieżce.

- Przygotujesz coś dla mnie? - zagadnął.

- Jasne. Weź prysznic i zaraz wracaj.

Śniadanie zjedli w milczeniu.

- Gotowa na oglądanie mieszkań? - zapytał Jason
kiedy skończyli.

- Tak. Chcesz jechać ze mną?

- Samochodem będzie szybciej i wygodniej.

Po obejrzeniu kilku mieszkań Shannon zdecydowa-
ła się na niewielki apartament w dobrej, drogiej dziel-
nicy, na Pacific Heights. Omówiła warunki z właścicie-
lem i podpisała umowę. Mogła się wprowadzać w każdej
chwili, musiała tylko sprowadzić meble.

- Kupię łóżko, stół i mogę mieszkać - stwierdziła ura-
dowana. - Meble z Waszyngtonu pojawią się w ciągu
tygodnia.

- Możesz-zaczekać z przeprowadzką do przyjazdu
mebli - zaproponował Jason.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Jak miała zostać
w jego mieszkaniu, czuć cały czas jego bliskość, jeść
z nim posiłki? Zасыпаć, wiedząc, że jest za ścianą? Nie
była przecież w żałobie po śmierci męża. Nie potrze-

bowiała emocji, które budził w niej Jason. A jednak jego propozycja brzmiała rozsądnie. Jeść może na mieście, a większość czasu spędzać w swoim pokoju. Dzięki temu oszczędzi na hotelu.

- Shannon, nie ma się nad czym zastanawiać. Po prostu zostać.

- W porządku - zgodziła się. Jason jest stanowczo zbyt atrakcyjnym facetem. Powinna znaleźć sobie przyjaciół, ułożyć życie. Może zaczniesz pomagać jako wolontariuszka w schronisku dla zwierząt? Kiedyś już to robiła.

Na razie nie wiedziała jednak, co począć z wolnym czasem.

- Chciałabym mieć więcej obowiązków - powiedziała, kiedy wracali do domu. - Alan ciężko pracował, ty też jesteś wiecznie zajęty. Chyba mogłabym przejąć nowych klientów?

- Do tej pory zajmowałaś się administracją, niewiele wiesz o naszej ofercie i o wymaganiach klientów, nie potrafiłabyś poprowadzić prezentacji.

- A jeśli się nauczę, dopuścisz mnie do klientów?
Wzruszył ramionami.

- Może.

- Naucz mnie w takim razie.

- To zajęłoby prawie rok. A ty po roku i tak odejdziesz...

- To nie jest powiedziane.

- Słucham? - Jason wyłączył silnik.

- Może zostanę w firmie. Gdzieś muszę pracować.

Czy nie najlepiej tutaj, gdzie jestem współniczką?

- Umawialiśmy się na rok.

- To Alan wyznaczył minimalny okres jednego roku.

Rozmawialiśmy już o tym. Potem zdecydujemy, co dalej.

Mogę nie chcieć, żebyś mnie spłacił.

Jason zamknął oczy. Tylko nie to. Z największym trudem znosił obecność Shannon. Rok to i tak zbyt długo. Pragnął jej, ale była przecież wdową po jego przyjacielu. Alan mu zaufał. Wierzył, że Jason zaopiekuje się Shannon, a potem ją spłaci, zabezpieczając jej dalszą egzystencję. Nie mógł zawieść zaufania Alana.

- Taką mamy umowę.

- Umowę można zmienić. Mogłabym sprzedawać systemy zabezpieczające samotnym kobietom. To lepsze niż prace nad własnym oprogramowaniem.

Jason przymknął oczy. Dotąd skupiali się na ochronie przed porwaniami i atakami terrorystów. Może Shannon miała rację, może powinni pomyśleć o systemach bezpieczeństwa dla samotnych kobiet.

- Myślałem, że po upływie roku wrócisz do Waszyngtonu - powiedział, odwracając głowę w jej stronę.

- Podoba mi się w San Francisco. A Waszyngton? Nie mam do czego wracać, nic mnie tam nie ciągnie.

- Porozmawiamy o tym w domu - powiedział, kiedy szli do windy. - Będziesz musiała wiele się nauczyć, na

leżałoby opracować zupełnie nową strategię dla samotnych kobiet.

- Poradzę sobie. Będziemy mieli jeszcze jedną grupę docelową. Jako kobieta łatwiej trafię do klientek, potrafię im sprzedać naszą ofertę.

- To chyba dobry pomysł - przyznał Jason niechętnie. Byłby najszczęśliwszy, gdyby Shannon wróciła za rok do Waszyngtonu. Ale ona miała najwyraźniej inne plany. - Przemyślałaś to? - zapytał, kiedy usiedli już w salonie.

- Tak. Rozmawiałam o tym z Alanem, ale on twierdził, że to cię nie zainteresuje. W naszym domu czułam się bezpieczna, ale po przyjeździe tutaj znowu zaczęłam myśleć o swoim pomysle. Wczoraj wystraszyłeś mnie śmiertelnie... Co my właściwie wiemy o bezpieczeństwie? Nic. Zastanów się, Jason. Czy rodzice uczą nas, jak wystrzegać się zagrożeń? Raczej nie. Możemy poszerzyć naszą ofertę. To coś dla mnie. Jestem przecież twoją współniczką.

Coś dla niej. Jest jego współniczką. Ładnie. Alan, coś ty uczynił najlepszego? Jak mam się jej oprzeć?

- Ja muszę lecieć do Vancouveru, jak tylko ludzie tam staną na nogi. Opracuj wstępne założenia z Samem i Howardem, przedyskutujemy je po moim powrocie. Idę do siebie. Sprawdzę jeszcze pocztę i kładę się spać.

Shannon nie wierzyła własnym uszom. Jason nie odrzucił jej pomysłu. Dał jej zielone światło. Mogła wreszcie zacząć działać, zamiast ograniczać się do czytania

raportów. Szkoda, że dopiero teraz, po śmierci Alana. Był o tyle straszny, że nigdy nie traktował jej jako równoprawnej partnerki. Starał się ją chronić przed życiem, aczkolwiek nie był w stanie uchronić jej przed tym, co najtragiczniejsze...

Nie mogła dłużej mieszkać w mieszkaniu Jasona, to było dla niej oczywiste. Siedząc w swoim pokoju, łowiła wszystkie odgłosy - gdzie Jason jest, co robi.

Słyszała, jak rozmawia przez telefon, jak idzie do kuchni. Powstrzymywała się, żeby nie wybiec z sypialni. Dopiero gdy w mieszkaniu cichło, wychodziła, żeby przygotować sobie kanapkę. Robiła wszystko, by go unikać, by nie uzależnić się od niego, jak uzależniła się od Alana. Miała przecież swoje własne plany, powinna myśleć o przyszłości.

Spojrzała raz jeszcze na swój projekt zabezpieczeń dla samotnych kobiet i skierowała się do gabinetu Jasona.

- Masz dla mnie chwilę? - zapytała od drzwi.

- Wejdz. - Jason odłożył pióro i odchylił się w fotelu.

- Co nowego?

Shannon podsunęła mu swój projekt.

- To wstępny szkic. Chciałabym, żebyś na to spojrzął i powiedział, co myślisz.

Jason zaczął czytać, Shannon czekała w napięciu na jego opinię. Była to jej pierwsza poważna propozycja

dla firmy i zależało jej bardzo, żeby znalazła uznanie w oczach Jasona.

- Dobra robota - powiedział w końcu, podnosząc wzrok znad kartek.

- Dzięki - ucieszyła się. - Trzeba to jeszcze dopracować, to dopiero początek.

- Bardzo dobry początek. Przedstawisz ten projekt na najbliższym zebraniu zespołu. Trzeba ustalić, kto się angażuje w jego realizację.

- Widzisz jakieś luki?

- Musisz rozwinąć ofertę, zróżnicować ją tak, żeby była dostępna dla kobiet żyjących na różnym standardzie, uwzględnić różne grupy wiekowe, różne style życia, ale to wszystko tu wstępnie zaznaczyłaś. - Jason spojrzął raz jeszcze na projekt. - Naprawdę dobra robota - powtórzył z przekonaniem.

Shannon uśmiechnęła się i wstała.

- Dam to Maryellen.

Jason nie podniósł głowy, nie spojrzął na nią, zaczął bawić się piórem. Powiedziała coś nie tak? Zezłościła go? Od soboty, kiedy razem oglądali mieszkania, widzieli się dzisiaj właściwie po raz pierwszy. Nie mogła go urazić, nie przypominała sobie, by zrobiła coś niewłaściwego. Może miał żal, że go unikała?

Odwróciła się jeszcze w progu.

- Coś się stało?

Jason pokręcił głową i Shannon wyszła. Poszła do łazienki, obmyła twarz zimną wodą. Nie była gotowa

spotykać się z nikim. Ciągle myślała o Alanie. Mówiła sobie, że powinna zacząć żyć swoim życiem, ale emocjonalnie nie była na to gotowa, nadal opłakiwała męża. A Jason? Jason był tylko jej współnikiem w interesach, to wszystko.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wrzesień

Shannon weszła do mieszkania, postawiła torbę z zakupami na stole w kuchni i zaczęła wypakowywać jedzenie. Niewiele tego było, bo też jadła niewiele, lekkie rzeczy, a na kolację wpadała do pobliskiej restauracji, wracając wieczorem z biura.

Zwykle przynosiła materiały do domu i pracowała do późna, ale dzisiaj postanowiła zrobić sobie wolne. Nie miała żadnych znajomych w San Francisco. Sąsiadka mieszkająca na tym samym piętrze była znacznie starsza od niej, zamężna i nic nie wskazywało na to, żeby miały się zaprzyjaźnić. W lokalnej bibliotece organizowano odczyty, mogła na nie chodzić, ale nie miała siły ani ochoty. W pracy też nie nawiązała z nikim bliższych kontaktów, była w końcu szefem i to stwarzało dystans.

Do Jasona też nie potrafiła się zbliżyć. Zresztą ciągle był w rozjazdach. Kilka dni po powrocie z Vancouveru poleciał do Hongkongu, a kiedy wrócił, widzieli się

zaledwie przez moment. Chciała go zaprosić na kolację do swojego nowego mieszkania, uczcić jakoś to ważne w końcu wydarzenie, ale nie miała okazji. Chciała też porozmawiać z nim o Deanie, bo Dean ciągle przysparzał jej problemów.

Jakby wywołała uprzykrzonego szwagra, bo ledwie zdążyła o nim pomyśleć, odezwał się telefon. Nie podniosła słuchawki.

- Shannon, tu Dean - zabrzmiał głos z głośniczka automatycznej sekretarki. - Oddzwoń do mnie. Dzwoniłem kilka razy do pracy, ale zawsze mi mówili, że jesteś na zebraniu. Ile zebrań można odbywać dziennie? Jeśli sądzisz, że unikanie rozmowy ze mną coś ci da, to się mylisz. Mój adwokat przygotowuje wniosek o audyt wydatków Alana. - Moment ciszy potem jeszcze raz: - Oddzwoń - i trzask odkładanej słuchawki.

Och, Alan, pomyślała. Pierwszy ból po śmierci męża minął. Żyła teraz zupełnie innym życiem, to pomagało jej zapomnieć o stracie, nie rozpaczała już tak, jak w pierwszych tygodniach. Chyba dobrze zrobiła, że przeniosła się do San Francisco.

Niewiele myśląc, sięgnęła po telefon i wystukała domowy numer Jasona. Nie odpowiadał, zadzwoniła więc do biura.

- Pembroke - usłyszała po pierwszym sygnale.
- Mówi Shannon.
- Coś się stało?

- A musiało? - zapytała.
- Nie dzwonisz do mnie, żeby pogadać.
- Dzwonię, żeby zaprosić cię na kolację w sobotę.

Milczenie.

- Nigdzie nie wyjeżdżasz, pytałam Maryellen. To tylko kolacja, Jason.

- Jasne. Dzięki za zaproszenie - odparł po chwili oficjalnym tonem.

- Bądź o siódmej, przygotuję coś specjalnego. - Odłożyła słuchawkę, zanim zdążyła powiedzieć coś opryskliwego, czego później musiałyby żałować.

Jason siedział przy biurku i wpatrywał się w telefon. Mógł powiedzieć Shannon, że w sobotę jest zajęty. Odłożył pióro, wstał i podszedł do okna. Od śmierci Alana nie umówił się ani razu z żadną kobietą.

Miał ochotę umówić się z Shannon.

Wzruszył ramionami i odwrócił się. Pora iść do domu, przebrać się i trochę pobiegać przed snem. Obiecał Alanowi, że zaopiekuje się jego żoną, a nie że będzie ją uwodził. Shannon niebawem powinna zadomowić się w San Francisco. Znajdzie sobie przyjaciół, będzie miała własne życie...

On też miał własne życie. Jutro zadzwoni do Zacha Warrena i umówi się z nim na partyjkę tenisa. Albo do Marka Hamiltona. W czasie weekendu mogliby powspinać się na skałki. Nie, przecież obiecał Shannon, że będzie u niej w sobotę wieczorem.

O czym będą rozmawiać? O interesach? O Alanie? O Deanie? Dalej naprzykrzał się Shannon czy dał jej wreszcie spokój? Zapyta ją o tego diabelnego szwagra w sobotę.

Shannon. Te jej błękitne oczy. Jedwabiste, brązowe włosy. Promienny uśmiech. I to ożywienie na twarzy, kiedy opowiadała o swoim nowym projekcie systemów bezpieczeństwa dla kobiet.

Nacisnął guzik windy mocniej, niż należało. Przebieżka go uspokoi. A potem zadzwoni do jakiejś znajomej dziewczyny i umówi się na randkę. Tak, koniecznie powinien umówić się z kimś na randkę. Śmierć Alana przybiła go, ale życie toczy się dalej.

Czy dla Shannon też?

Jason miał być pierwszym gościem w jej nowym mieszkaniu, ale z pewnością nie ostatnim. Kiedy jeszcze żył Alan, często zapraszali do siebie przyjaciół albo szli gdzieś ze znajomymi na kolację. W San Francisco też będzie chodziła na kolacje do restauracji, zakosztuje różnych kuchni i w końcu wybierze tę, która najbardziej przypadnie jej do smaku.

Na razie zaprzyjaźniła się z właścicielami sklepu spożywczego w pobliżu domu, gdzie zwykle robiła zakupy. Dzielnica była miła i Shannon miała nadzieję, że wkrótce się tu zaaklimatyzuje.

W sobotę kupiła świeżutkie produkty. Na kolację zaplanowała wołowinę po burgundzku z ryżem, do tego

miała być sałatka wielowarzywna, a na deser ciasto czekoladowe. Ulubiony zestaw Alana. Dlatego go wybrała? Czy może dlatego, że jej wołowina po burgundzku smakowała mężczyznom? Chciała, żeby kolacja smakowała Jasonowi.

Tęskniła za Alanem, ciągle nie mogła się pogodzić z jego śmiercią. W końcu się popłakała.

Wzięła kolejny prysznic i zrobiła sobie okład z mokrego ręcznika na oczy. Nie może przecież pokazać się Jasonowi zapuchnięta. Jakby żałowała, że go zaprosiła! Nałożyła makijaż, starając się zamaskować ślady łez. W różowej, zwiewnej sukience czuła się bardzo kobieco. Strój w niczym nie przypominał kostiumów, które nosiła do pracy, i miała nadzieję, że spodoba się Jasonowi.

Jeśli w ogóle zauważy, jak jest ubrana. W pracy prawie na nią nie patrzył, tak był zajęty interesami. Ale dzisiaj wieczorem nie będą rozmawiali o interesach. Dzisiaj dwoje przyjaciół miało zjeść razem kolację z okazji przeprowadzki Shannon do nowego mieszkania.

Drgnęła, kiedy zadzwonił domofon. Miał nieprzyjemny dźwięk. W rodzinnym domu Morrisów w Wirginii mieli zupełnie inny, z melodyjką. Na widok Jasona zaparło jej dech w piersiach: wysoki, w ciemnych spodniach, sportowej kurtce, koszuli rozpiętej pod szyją. W dłoni trzymał bukiet kwiatów.

- Cześć - przywitała go z uśmiechem.

- Co się dzieje? - zapytał.

Do diabła, jednak zorientował się, że płakała.

- Nic - skłamała. - Jesteś punktualnie. Wchodź. - Od sunęła się, by zrobić mu przejście.

Jason zamknął drzwi i dotknął lekko jej policzka.

- Płakałaś? Może powinienem przyjść kiedy indziej?

- Nie, skądże. Myślałam o Alanie i zrobiło mi się smutno. Nie zobaczy nigdy tego mieszkania, nigdy już nie zje ze mną kolacji. Nie będzie wiedział, jak mi idzie w pracy. Ciężko mi. - Zamilkła w obawie, że znowu się rozpłacze.

Jason objął ją serdecznie.

- Mnie też go brakuje. Ciągłe nie mogę uwierzyć, że nigdy już nie usłyszę jego głosu w słuchawce.

Shannon pokiwała głową. Poczuła się pocieszona bezpieczna. Może potrzebna była jej świadomość, że ktoś jeszcze kochał Alana i tęsknił za nim.

A może pragnęła, żeby przytulił ją Jason Pembroke. Żeby zamknął ją w swoich ramionach i odgradził od świata, choćby tylko na chwilę? Chciałaby zawsze czuć się tak bezpiecznie jak w tej chwili. Jason nie mógł odmienić przeszłości, ale mógł chronić Shannon przed niebezpieczeństwami czyhającymi na nią w przyszłości.

- Lepiej? - zapytał.

Uśmiechnęła się i kiwnęła głową.

- To dla ciebie. - Wręczył jej kwiaty.

- Śliczne. Dziękuję. - Nigdy jeszcze nie dostała takiego bukietu: stokrotki, lilie tygrysie, lwie paszcze... Alan

dawał jej na specjalne okazje róże na długich łodygach, bardzo eleganckie, ale jej spodobał się ten mieszany, kolorowy bukiet.

- Włożę je do wazonu i postawię na stole w jadalni.

Ożywią wszystko dookoła.

- Mogę ci w czymś pomóc? - zapytał Jason, idąc za nią do kuchni.

- Nie, dziękuję. Kuchnia jest za mała, żeby kręciły się tam dwie osoby. - Włożyła kwiaty do wazonu i odwróciła się, żeby zanieść je do jadalni. Właściwie była to wnęka jadalna w pokoju dziennym, w której mieścił się stół i cztery krzesła. Na stole leżały już dwa nakrycia.

Kwiaty wyglądały ślicznie.

- Coś ładnie pachnie - zauważył Jason.

- Mam nadzieję, że będzie ci smakować. Jedzenie za kilku minut będzie gotowe. Napijesz się wina?

W ciągu niecałych dziesięciu minut Shannon podała obiad i nalala wino. Chciała zacząć jeść jak najszybciej, żeby nie musieć szukać tematu do rozmowy. Wyraźnie była spięta.

Czuła się w obecności Jasona bardziej niezręcznie, niż przewidywała. Czy to dlatego, że przyjmowała gościa pierwszy raz sama po latach małżeństwa? A może chodziło o samego Jasona? Pociągał ją, choć starała się z tym walczyć. Teraz usiłowała znaleźć bezpieczny temat do rozmowy.

- Opowiedz mi, jak poznałeś Alana - poprosiła w końcu.

- A on ci nie opowiadał? - zapytał Jason, spoglądając na nią.

Shannon wzruszyła ramionami.

- W skrócie. Chciałabym usłyszeć twoją wersję. Jason włożył kawałek jedzenia do ust, spojrzał na Shannon.

- Pyszne - powiedział.

- Dziękuję. - Shannon czekała cierpliwie.

- To było dziesięć lat temu - zaczął. - Kończyłem służbę w wojsku i przyjechałem na przepustkę do Waszyngtonu. Któregoś wieczoru przechodziłem obok Kennedy Center. Alan wyszedł stamtąd po jakiejś imprezie. Szedł do swojego samochodu. Z mroku wyłoniło się kilku punków, którzy chcieli go okraść. Alan zaczął, się z nimi szarpać. Interweniowałem.

Jason niemal się uśmiechnął ciepło na to wspomnienie.

- Daliśmy im niezły wycisk, a kiedy uciekli, podaliśmy sobie dłonie. Alan podziękował mi za pomoc, a ja powiedziałem, że jak na cywila, niezłe się bije. Zaproponował, że odwiezie mnie do bazy. Było późno, zgodziłem się. Rozmawiało nam się miło i umówiliśmy się na lunch tydzień później. Pytał, co zamierzam robić po wyjściu z wojska. Powiedziałem, że chcę otworzyć firmę prowadzącą szkolenia z zakresie bezpieczeństwa.

-I tak założyliście Morris & Pembroke - dokończyła Shannon.

- Nie od razu.

- Mówiłam, że znam skróconą wersję wydarzeń.

- Dał mi swoją wizytówkę i powiedział, żebym zadzwonił, jeśli myślę poważnie o założeniu firmy. Odezwałem się do niego dopiero po roku prowadzenia firmy, kiedy się zorientowałem, że potrzebny mi jest wspólnik z kapitałem i głową na karku. Rok pracowaliśmy razem, kiedy ty się pojawiłaś.

- A więc początkowo prowadziłeś firmę sam? - Tego Shannon nie wiedziała.

- Tak, niewielką firmę działającą wyłącznie na terenie Waszyngtonu. Chciałem ją rozwijać. Kapitał Alana pomógł mi zrealizować moje pomysły, rozszerzyć ofertę o monitoring i systemy bezpieczeństwa.

- Udało się. Teraz firma zatrudnia ponad sto osób i jest znana na całym świecie. Niesamowite.

- Dzięki Alanowi - powiedział Jason. - Był nie tylko biznesmenem, ale i wspaniałym przyjacielem.

- Bardzo przeżył to, że wyjechałeś z Waszyngtonu. Jason wbił wzrok w talerz. Teraz Shannon wiedziała

już, dlaczego przeniósł się do San Francisco, i czuła się trochę winna, że jej osoba rozdzieliła przyjaciół. Nic nie mogła na to poradzić. Jason był dorosłym człowiekiem, sam podejmował decyzje.

- Mam nadzieję, że zmieścisz jeszcze deser - powiedziała, wstając. Zabrała talerze, odniosła do kuchni, włożyła do zlewu i odkręciła wodę, starając się odzyskać równowagę. Miło było słuchać, jak Jason opowiada o Alanie i o początkach ich znajomości. Stworzyli dobrą firmę i mieli przy tym niezłą zabawę.

Przyniosła ciasto, po czym wróciła jeszcze do kuchni po talerzyki, widelczyki i nóż.

- Dziękuję, że opowiedziałeś o Alanie. Tutaj tylko ty i ja znaleźliśmy go naprawdę i tylko my za nim tęsknimy. Może powinnam była zostać w Waszyngtonie, tam mieliśmy wspólnych przyjaciół.

- Bardzo mi go brakuje - powiedział Jason cicho. Shannon podsunęła mu talerzyk z kawałkiem ciasta sobie też nałożyła niewielką porcję.

- Dean dalej cię nęka? - zapytał.

Wzruszyła ramionami.

- Przesłał mi list, w którym jest mowa o nielegalnym wykorzystaniu pieniędzy z funduszu. Przekazałam go prawnikowi, którego poleciła mi Maryellen. Hamilton Smythe. Korzystałeś podobno z jego usług i byłeś zadowolony.

- Owszem. To kompetentny i bystry człowiek. Co ci powiedział?

- Że list Deana jest bezzasadny, ale przy okazji poradził mi, bym zrobiła użytek z tych pieniędzy, zamiast trzymać je na koncie. Zastanawiam się, czy nie zainwestować ich w naszą firmę.

- Nie musisz. Tak czy inaczej masz połowę udziałów

- Ale to odziedziczone udziały. Czułabym się lepiej gdybym dała coś od siebie.

- Kup akcje na giełdzie. Firma zaczyna powoli przynosić dochody, ale lepiej, żebyś miała jakieś dodatkowe zabezpieczenie.

- Myślałam, że praca z tobą da mi wystarczające zabezpieczenie. Dziękuję, że pozwoliłeś mi realizować mój projekt.

- To dobry pomysł. Przyczyni się do dalszego rozwoju firmy.

Po deserze przeszli na kawę do salonu. Shannon puściła płytę z kojącym jazzem, bo wiedziała, że Jason lubi taką muzykę.

- Zadomowiłaś się już?

Na ścianach wisiały reprodukcje jej ulubionych obrazów, na stoliku stało kilka zdjęć Shannon i Alana.

- Tak - przytaknęła. - Chodź, pokażę ci, jak się urządziłam. - Widział mieszkanie, kiedy je wybierała, ale wtedy nie było jeszcze umeblowane. Zaprowadziła go do pokoju, w którym urządziła sobie gabinet do pracy. Stało tu biurko, na biurku laptop, regał na książki przy ścianie i mały telewizor na stoliku na kółkach. - A to moja sypialnia.

Spodziewał się koronek, poduszek, a zobaczył niemal surowe wnętrza utrzymane w turkusowej tonacji, z białymi zasłonami w oknach. Miło byłoby się tu budzić, u boku Shannon...

Powinien pożegnać się i wyjść, zanim powie albo zrobi coś niewybaczalnego. Zaprosiła go na kolację, przyjął zaproszenie, spełnił obowiązek, teraz mógł wracać do domu.

- Dziękuję za pokazanie mieszkania - powiedział, spoglądając na zegarek. - Muszę już iść.

- Już? Jest wcześniej. Myślałam, że jeszcze porozmawiamy.

- W każdej chwili możemy rozmawiać. O czym chciałabyś mówić?

- O niczym szczególnym. - Shannon wydawała się zakłopotana.

Jason miał ochotę wziąć ją w ramiona, jak zaraz po przyjściu tutaj. Poczuć jej bliskość, jej zapach. Pocałować ją. I czekać na jej reakcję. Może przywarłaby do niego, jak zapewne przywierała do Alana.

Alan.

Jego najlepszy przyjaciel. Co mu chodzi po głowie? Wyjść. Powinien natychmiast stąd wyjść.

- Myślałam, że jeszcze trochę zostaniesz, po prostu - powiedziała. - Skoro musisz iść, trudno. Dziękuję za wizytę. I za kwiaty.

- Kolacja była pyszna.

- Cieszę się, że przyszedłeś. - Kiedy dotknęła jego dłoni, chwycił ją w ramiona i zaczął całować, jakby świat miał się zaraz skończyć. Jej usta były słodsze niż ciasto czekoladowe, które podała na deser.

Nie odepchnęła go.

Ale też nie odpowiedziała na pocałunek.

Jason odsunął się i spojrzał jej w oczy. Zobaczył w nich niepewność, czujność.

-To był błąd - bąknął.

- Tak? - Przesunęła palcami po jego wardze. - To było nieoczekiwane - poprawiła go.

Przyjął zaproszenie i pocałował ją raz jeszcze. Tyle lat marzył o tej chwili.

Zaopiekuj się Shannon, usłyszał słowa Alana, i podszedł do drzwi. Wyszedł, zanim wylądowali razem w łóżku i zanim popełnił największy błąd w swoim życiu.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Shannon stała bez ruchu. Pocałował ją i uciekł. Słyszała, jak zamykał drzwi. Faceci tacy właśnie są, pomyślała.

Nie wiedziała, czy miała ochotę na ten pocałunek. Zbyt wiele emocji... Ciekawość, poczucie winy, pożądanie. Podobał się jej przecież, kiedy zaczęła pracować w firmie. Fizycznie ją podniecał, ilekroć pojawiał się w pobliżu.

Czy ciekawość nie była zatem usprawiedliwiona. Chciała się z nim pocałować i pocałowała się.

Serce nadal biło gwałtownie, usta pulsowały od ust Jasona. Oblizła wargi, poczuła jego smak, serce zabiło jeszcze szybciej.

A potem pojawiły się wyrzuty sumienia i przygasiły pożądanie. Alan umarł zaledwie przed czterema miesiącami, a ona już całuje się z innym? Jak może? Kochała przecież swojego męża i tęskniła za nim.

Tak, była samotna, toteż desperacko rzuciła się w ramiona pierwszego mężczyzny, który się pojawił. No, może nie pierwszego. Zaśmiała się. Myśl, że Jason mógłby

być czymkolwiek substytutem, wydawała się absurdalna. Był na to zbyt męski, zawsze ją pociągał. Często zastanawiała się, jak całuje. I wreszcie dowiedziała się.

Co to był za pocałunek. Zebrała filiżanki i zniosła do kuchni. Może jak umyje naczynia, to nabierze dystansu do sprawy. Oblizła wargi, poczuła smak Jasona i serce zaczęło bić jej jeszcze szybciej.

Jej reakcja ją wystraszyła. Powinna myśleć o Alanie, nie o Jasonie. Brakowało jej męża, ale nie tak, jak powinno brakować. Czy żałoba zaczęła się jeszcze przed jego śmiercią?

Mieli długie tygodnie, żeby się przygotować na jego odejście. Powiedzieli sobie wszystko, co było do powiedzenia. Rozmawiali o swoim szczęśliwym życiu. Wymógł na niej obietnicę, że nie będzie patrzyła wstecz, tylko przed siebie. I pozwoli, żeby Jason się nią zaopiekował.

Najpierw wyprowadziła się z domu, w którym razem mieszkali. Przeprowadzka do San Francisco zmieniła wszystko. Nie miała tu przyjaciół, którzy mogliby jej pomóc. Nic, co umacniałoby pamięć o Alanie. Powinna żyć dalej. Obiecała to mężowi i robiła wszystko, by spełnić tę obietnicę.

Zgasiła światło w kuchni. Czy Jason pamiętał o obietnicy, kiedy ją całował? Miała nadzieję, że nie. Chciała wierzyć, że pocałował ją, bo tego pragnął, a nie dlatego, że przyrzekł przyjacielowi zająć się wdową po nim.

Jason wjechał do garażu i zaparkował na swoim miejscu. Po chwili jechał już windą do biura. Praca zawsze była najlepszym sposobem, żeby zapomnieć o wszystkich problemach. Ludzie w Vancouverze wyzdrowieli mógł tam jechać na rozmowy.

W biurze było ciemno. Nikt nie pracuje w sobotę wieczorem, pomyślał, włączając światło, i podszedł do biurka. Nikt poza mężczyzną, który próbuje zapomnieć o kobiecie rozgrzewającej krew jak żadna inna.

Zaopiekuj się moją żoną, prosił go Alan. Nie, zajmij się nią.

Wdową, poprawił się. Usiadł w fotelu, ale nie tknął papierów. Zamiast tego, zaczął rozważać sytuację. Shannon intrygowała go od pierwszego dnia, gdy tylko pojawiła się w firmie. Nie było sensu zastanawiać się, co by było, gdyby wtedy się z nią umówił; minęło tyle lat. Otworzył biuro na Zachodnim Wybrzeżu, rozbudował firmę, wprowadzał nowe technologie dające ludziom poczucie bezpieczeństwa w tych niebezpiecznych czasach. Wszystko się zmieniło.

Co by się stało, gdyby teraz się z nią umówił?

Zachmurzył się.

Od śmierci Alana nie minęło nawet pół roku. Zbyt wcześnie dla Shannon, żeby interesować się innymi mężczyznami. Cholera, nim może nigdy się nie zainteresować.

Chciał jednak być na miejscu, kiedy ona znowu zacznie chodzić na randki. Tym razem nie będzie czekał pierwszy się z nią umówi - gdy będzie gotowa.

Skąd będzie wiedział? Z jej reakcji na pocałunek mógł wnosić, że już jest gotowa. Tylko czy to nie za wcześnie? Czy starczy mu cierpliwości, by czekać?

Październik

Shannon wyszła z biura późnym wieczorem. Ostatnie sześć tygodni miała tak wypełnione pracą, że czasami nie wiedziała, na jakim świecie żyje, ale jej projekt rozwijał się i zaczynał budzić zainteresowanie, organizowała pierwsze kursy, pojawiły się klientki.

Jasona prawie nie widywała. Ciągłe był w rozjazdach, wpadał do biura na dzień, dwa i znowu wyjeżdżał. Ich wspólna kolacja odeszła w niepamięć. I tylko czasami, na moment przed zaśnięciem, Shannon wspominała tamten pocałunek.

W drzwiach pojawiła się Maryellen.

- Shannon, dwóch policjantów do ciebie.

- Wprowadź ich.

Policja czasami kontaktowała się z firmą, byli ciekawi nowych systemów zabezpieczeń i kursów organizowanych przez Morris & Pembroke. Shannon podniosła się zza biurka i wyciągnęła dłoń na powitanie, gdy w pokoju pojawili się dwaj ponurzy panowie w ciemnych garniturach.

- Jestem Shannon Morris. W czym mogę panom pomóc?

Jeden z policjantów otworzył notes.

- Pani jest wdową po Alanie Morrisie, zamieszkałym ostatnio w Waszyngtonie?

Uświadomiła sobie, że nie chodzi o świadczone przez firmę usługi.

- Tak, zgadza się. Proszę siadać. W jakiej sprawie panowie przychodzą?

Drugi z policjantów podał jej wydruk, który wyjął z kieszeni.

- Wiadomo pani coś o biżuterii wyszczególnionej tutaj?

Lista obejmowała biżuterię, którą dostała od Alana w czasie trwania ich małżeństwa: nie zawierała wszystkich prezentów, ale większość.

- To moja biżuteria - powiedziała.

- Może pani dowieść, że należy do pani?

- Nie wiem, jak mam dowieść, że to moja własność, poza tym, że wszystko, co tu figuruje, jest ubezpieczone na moje nazwisko. Czy Dean żąda zwrotu mojej biżuterii?

- Dean Martin powiadomił nas, że tych klejnotów nie ma w rodzinnym sejfie i że pani powinna wiedzieć gdzie się znajdują.

- Nie ma ich w rodzinnym sejfie, ponieważ należą do mnie. To prezenty od mojego męża - oznajmiła Shannon. - Nie mam nic więcej do powiedzenia. Możecie panowie poinformować Deana, że zamierzam zatrzymać te prezenty.

- Dean Morris twierdzi, że biżuteria została skradziona - bąknął jeden z policjantów.

- W takim razie pozwę go za składanie nieprawdzi

wych oświadczeń. Niczego nie ukradłam. Dostałam wszystkie te przedmioty w prezencie od męża i nie zamierzam ich oddawać.

- Jakież problemy? - W drzwiach pojawił się Jason, tuż za nim Maryellen.

- Kim pan jest? - Policjanci podnieśli się z foteli.

- Jason Pembroke, współnik Shannon. O co chodzi?

- Dean oskarża mnie o to, że ukradłam biżuterię z rodzinnego sejfu - powiedziała Shannon.

Jason podszedł, sięgnął po wykaz, który podał mu jeden z policjantów.

- Część z tych rzeczy pamiętam - powiedział. - Alan opowiadał mi często o prezentach, które sprawiał Shannon, cieszyło go to. A panowie łatwo sprawdzicie, że Shannon nie mogła mieć dostępu do rodzinnego sejfu ani do konta Morrisów. Natomiast Alan miał pełne prawo kupować prezenty swojej żonie.

- To zmienia postać rzeczy - mruknął jeden z policjantów.

- Raczej tak - dodał drugi i smutni panowie wycofali się jak niepyszni.

- Dean zwariował - powiedział Jason, kiedy wyszli.

- Musisz zasięgnąć porady swojego adwokata, upewnić się, czy żądania tego kretyna są w jakiegokolwiek mierze uprawnione.

- Alan nie podarowałby mi niczego nielegalnie.

- Wierzę ci, ale lepiej się upewnić.

Shannon przestała chodzić po pokoju.

- Nie wiedziałam, że wróciłeś - zauważyła trochę nieprzytomnie.

- Właśnie wszedłem do biura, Maryellen powiedziała że jest u ciebie policja. Poradziłaś sobie z nimi.

- Niemniej dziękuję, że stanąłeś po mojej stronie. Nie odpowiedział. Koło jego ust pojawiły się nowe bruzdy. Wyglądał na zmęczonego.

- Powinieneś odpocząć - powiedziała. Mogła mu się przyglądać cały dzień i nigdy nie miała dosyć.

Stała za biurkiem.

- Jedź do domu.

- Najpierw powinienem sprawdzić pocztę. Dość długo byłem w rozjazdach. - Dokładnie pięć tygodni i dwa dni, nie licząc krótkiej, kilkudniowej przerwy między wyjazdami. Zatrzymał się jeszcze w drzwiach, spojrzał na nią:

- Poza tym, że odwiedziła cię policja, co u ciebie?

- W porządku. Jak już trochę uporządkujesz swoje sprawy, porozmawiamy o ochronie dla kobiet. Mamy sporo projektów.

Jason skinął głową i przeszedł do swojego biura. Chętnie usłyszałby coś więcej o jej życiu, nie tylko o pracy. Czy dobrze się czuje w San Francisco? Jak spędza czas wolny?

Czy zaprzyjaźniła się z kimś?

Obiecał Alanowi, że będzie się nią opiekował. Spełnił go ten pocałunek, ale skoro dał słowo, nie mógł się z niego wycofać. Żadne kolejne pocałunki nie wchodziły w grę. Na pewno nie teraz. Trudno jednak było panować nad niepożądanymi myślami, najtrudniej walczyć z ni-

mi w nocy. Kiedy nie padał nieładzko zmęczony, dręczyły go wspomnienia słodkiego zapachu Shannon, jej delikatnej skóry, dotknięcia jej miękkich ust, a wszystko to doprowadzało go do obłądu.

Musiał postanowić, czy zbliżyć się do niej teraz, kiedy była jeszcze obolała po śmierci Alana, czy też postąpić honorowo i pozwolić jej żyć własnym życiem.

Na ostatni wyjazd zdecydował się, bo musiał oddalić się od niej, zapomnieć o niej. Niewiele to pomogło. Siedział w zatłoczonej restauracji i wyobrażał sobie, że Shannon siedzi obok niego. Jechał taksówką ruchliwą ulicą wielkiego miasta i zdawało mu się, że słyszy komentarze Shannon na temat interesujących widoków.

Cholera. Przyciągnął telefon i spojrział na słuchawkę.

- Salina? Tu Jason Pembroke. Co u ciebie? Wyjeżdżałem trochę, właśnie wróciłem i pomyślałem, czy nie moglibyśmy umówić się w sobotę na kolację?

Pora wrócić do wygodnego dawnego stylu życia, znaleźć sobie jakąś kobietę i przestać wreszcie myśleć o wdowie po wspólniku.

Sporo czasu minęło, zanim Shannon wróciła do równowagi po wizycie policjantów. Musi koniecznie porozmawiać z prawnikiem. W pewnym momencie miała już ochotę podnieść słuchawkę, zadzwonić do Deana i powiedzieć mu, żeby zostawił ją w spokoju, ale zrezygnowała, uznawszy, że to nieracjonalne posunięcie. Późnym popołudniem rozmówiła się nato-

miast z panem Smythe'em. Miał przygotować pełny bilans wszystkich operacji dokonywanych w funduszu powierniczym Morrisów i sprawdzić, czy są tam pozycje, które budziłyby wątpliwości. Z góry jednak zapewnił ją, że Alan znał wszystkie zasady i nie naruszyłby żadnej z nich.

Przed wyjściem uprzątnęła papiery na biurku. Wyjrzała przez okno na rozświetlony jeszcze biurowiec stojący po drugiej stronie ulicy. Dni stawały się coraz krótsze, w powietrzu czuło się już jesień. Kończyła pracę o zmroku. Kiedy wyjdzie z biura, będzie już ciemno.

Wahała się. Owszem, lubiła swoje mieszkanie, było miłe. Jeszcze nie dom, ale na to trzeba czasu.

Problem polegał na tym, że ziało pustką, dlatego ociągała się z wyjściem. Większość pracowników już wyszła, ktoś jeszcze rozmawiał w holu. Nawet tutaj, wśród swojego zespołu, czuła się samotna.

Czy Jason jeszcze pracuje? Miał wiele zaległości do nadrobienia. Pomagała mu Maryellen, a nowa sekretarka, Pam, wprawiała się. Potem Maryellen miała zostać prawą ręką Shannon.

Sięgnęła po torebkę i rozejrzała się, dumna z roboty, którą wykonała w San Francisco. Teraz, po zamknięciu biura w Waszyngtonie, tu było serce firmy, firmy, w której rozwój zaczynała mieć swój wkład.

W gabinecie Jasona było już ciemno. Widać wyszedł wcześniej. Poczwała zawód. Miała nadzieję zobaczyć go jeszcze przed wyjściem. Właściwie dlaczego? Liczyła na

kolejny pocałunek? Na zaproszenie na kolację? Wspólnie spędzoną chwilę?

Pocałunek...

Uderzyła ją ta myśl. Nie chciała marzyć o swoim partnerze od interesów. Jeszcze niedawno była mężatką, kochała swojego męża, a teraz została sama. Może któregoś dnia spotka kogoś, z kim urządzi sobie życie.

Pora wracać do domu. Zrobiło się ciemno, ale na ulicach było mnóstwo ludzi, przyda się jej mały spacer. Z tym postanowieniem ruszyła w stronę swojej dzielnicy. W pewnym momencie skręciła w boczną ulicę, wiodącą stromo na szczyt wzgórza. Po stronie, którą szła, nie było nikogo, ale nie bała się. Dzielnica należała do bezpiecznych, a ona do domu miała niedaleko, zaledwie kilka przecznic, za to od mieszkania Jasona na Nob Hill dzieliła ją spora odległość.

Jego mieszkanie, nowoczesne, chłodne w stylu, w którym nie było podobne do jej własnego, gdzie udało się jej stworzyć bardziej przytulną, domową atmosferę, ale trochę zakupów jeszcze ją czekało.

Mogłaby zacząć przyjmować gości. Dawniej, z Alaniem, prowadzili ożywione życie towarzyskie, ale podejmowali głównie jego przyjaciół, starsze małżeństwa. Czasami tylko na letnich przyjęciach ogrodowych pojawiała się jakaś jej przyjaciółka, szczególnie Marian, osoba o znakomitej figurze, flirtiara uwielbiająca przyciągać wzrok wszystkich mężczyzn wokół.

Może zadzwoni do Marian. Czuła się samotna, sama

nie wiedziała, czego chce, warto byłoby zamienić z kimś kilka słów.

Może telefon do Jasona?

Serce jej drgnęło.

Po co? Widzieli się przecież w biurze, nie mieli sobie nic do powiedzenia. Owszem, wrócił z podróży, ale to nie oznacza, że muszą się kontaktować.

A jednak zaraz po wejściu do domu rzuciła torebkę i podeszła do telefonu. Wystukała numer Jasona i czekała niecierpliwie.

- Pembroke.

Głęboki, seksowny, przyprawiający o dreszczyk podniecenia głos.

- Cześć - odezwała się Shannon. - Wcześniej dzisiaj wyszedłeś z pracy.

- Przepraszam. Byłem ci potrzebny? Wróciłem do domu i padłem. Wiesz, podróż, zmiana czasu...

Obudziła go. Zrobiło się jej głupio.

- Przepraszam, nic ważnego. Śpij dalej. Porozmawiamy rano.

- Już się rozbudziłem.

- Naprawdę nic ważnego - usiłowała się wycofać. Zadzwoiła, bo wróciła do pustego mieszkania i poczuła się samotna. - Do jutra. - Odwiesiła słuchawkę. Zachowała się jak nastolatka zadurzona w koleżkę z klasy.

Telefon zadzwonił.

- Hej. Jak nowy projekt?

- Świetnie. Nie czytałeś jeszcze moich informacji?

- Czytałem, ale chciałbym wiedzieć coś więcej niż suche liczby.

- To nie są suche liczby, tylko dowody, że całkiem dobrze wystartowaliśmy. - Shannon usiadła na kanapie, zrzuciła buty i zaczęła opowiadać z entuzjazmem: - Jesteś tam? - zapytała wreszcie, bo Jason słuchał jej raportu bez słowa.

- Uhu. Dobra robota.

- Jason, musisz być naprawdę bardzo zmęczony, skoro do niczego się nie przyczepiłeś.

- Nie jestem czepialski.

Shannon zaśmiała się.

- Uważam, że powinniście jak najszybciej przystępować do realizacji.

- Dziękuję. - Miała ochotę zapytać, jak minęła mu podróż, co porabiał, z jakimi nowymi projektami wrócił, jak zmieniają się plany finansowe firmy, ale wiedziała, że jest zmęczony. - Kończę, a ty śpij dalej. Dzięki, że mnie wysłuchałeś.

- Zawsze możesz do mnie dzwonić, wiesz o tym.

Odłożyła słuchawkę z uczuciem żalu, że nie mogli porozmawiać dłużej. Nucąc pod nosem, przebrała się w wygodny dres i przeszła do kuchni przygotować sobie lekką kolację, po czym sięgnęła po niedawno kupioną książkę.

Musiała przysnąć przy lekturze, bo obudziły ją dźwięki syren. Obróciła się gwałtownie... i spadła z kanapy. Pomyślała, że pora się kłaść, po czym w korytarzu za-

brzmiały dudniące kroki i zaraz potem nerwowe łomotanie do drzwi.

- Straż pożarna! Otwierać. Na wyższych piętrach wybuchł pożar. Zarządzamy ewakuację. Musi pani opuścić natychmiast mieszkanie. Jest ktoś jeszcze w domu?

- Nie, mieszkam sama. Muszę tylko...

- Proszę natychmiast wyjść. Ruszać się, ruszać, szybko.

Zdażyła tylko chwycić torebkę i została niemal siłą wyciągnięta z mieszkania. Strażak jeszcze zatrzasnął drzwi i zakleił je taśmą. Inni kierowali już sąsiadów na klatkę schodową. Dziwna to była scena. Zdjęta przerażeniem Shannon spojrzała w górę, ale nie dostrzegła nic niezwykłego. Zaczęła wraz z innymi schodzić po schodach. Gdzieś z oddali dochodziły już dźwięki kolejnych syren. Po chwili mieszkańcy wylegli na ulicę. Shannon znalazła się w nocnym chłodzie nawet bez kurtki, ale przynajmniej w dresie, inni mieli na sobie tylko piżamy, w najlepszym razie szlafroki. Ogień buchał z okien wyższych pięter, teraz go widziała wyraźnie. Jakaś kobieta stojąca obok łkała cicho. Starsze małżeństwo patrzyło bez słowa na szalejący żywioł. Shannon miała wrażenie, że ogień się rozprzestrzenia. Kolejni lokatorzy opuszczali budynek. Miała nadzieję, że straż ewakuowała wszystkich, że nikt nie został w mieszkaniu.

Ruszyły pompy, zaczęło pękać rozżarzone szkło. Pojawiły się kolejne wozy strażackie i mieszkańcy zostali odsunięci na bok, żeby zrobić miejsce nowym załogom.

- Wszystko, co mam, zostało w domu - powiedziała jakaś kobieta.

- Tak jak ja - dodała inna.

- Jak to się zaczęło? - zapytał ktoś.

Ogień szalał na dobre, ogarnął już dwie trzecie budynku i nic nie wskazywało na to, że łatwo da się opanować. Walka z żywiołem trwała długo i była niezwykle ciężka.

- Chwilowo ulokujemy państwa w jednej z lokalnych szkół - odezwał się jeden z dowodzących. - Są przygotowani na sytuacje kryzysowe, mają potrzebne wyposażenie. Podjechał już autobus. Proszę wsiadać - zakomenderował strażak.

Poszkodowani ulokowali się w zwykłym miejskim autobusie przysłanym specjalnie do przewiezienia pogorzalców. Shannon, wsiadając, spojrzała na swoje mieszkanie. Nie spłonęło, ale było kompletnie zniszczone przez wodę. Kiedy będzie tu mogła wrócić, żeby ocenić szkody? Miała tam wszystkie ważne dokumenty, ubrania, meble, w tym nową komodę i łóżko, które kupiła już w San Francisco. Większość z tego miała nadzieję jednak uratować.

Czterdzieści minut później przydzielono jej łóżko polowe w przestronnej sali szkolnej, gdzie po jednej stronie wydzielono sekcję dla kobiet, po drugiej - dla mężczyzn. Starsza pani, która mieszkała na piętrze Shannon, przysiadła obok niej i zapatrzyła się niewidzącym wzrokiem w przestrzeń.

- Dobrze się pani czuje? - zapytała ją Shannon.

- Nie mogę uwierzyć, że straciliśmy nasz dom. Przemieszkaliśmy w nim trzydzieści trzy lata. Wszystko tam mamy, cały nasz dobytek - powiedziała smutno.

- Pożar nie dotarł na nasze piętro. Jest tylko zalane wodą, odzyskamy większość naszych rzeczy. - Shannon miała taką nadzieję. Nigdy w życiu nie czuła się równie bezradna - jeśli nie liczyć dnia, w którym Alan powiedział jej, że umiera. Miała ochotę odwrócić bieg zdarzeń, sprawić, by nagle się okazało, że nie było żadnego pożaru. Ale takie rzeczy w życiu się nie dzieją.

- Z Edwardem wszystko w porządku? - zapytała starsza pani, rozglądając się niepewnie.

- Pyta pani o męża? - upewniła się Shannon. - Mężczyzn umieszczono po drugiej stronie sali. Widzę go, tam w rogu. Może pani podejść do niego i powiedzieć mu dobranoc.

- Na pewno tej nocy nie uda mi się zmrużyć oka. Boże, co my teraz pocniemy?

Sharon też nie była pewna, jakie kroki powinna podjąć w najbliższej przyszłości. Zastanawiała się, dlaczego tak późno wszczęto alarm przeciwpożarowy. Dlaczego nie zadziałały czujniki dymu. A może zadziałały, tylko nie na jej piętrze?

Nie miała duplikatów żadnych swoich papierów. Całą biżuterię przechowywała po prostu w szkatułce na toaletce. Nie miała pojęcia, w jaki sposób odtwarza się akt ślubu czy akt zgonu. W tych i podobnych problemach

powinni chyba pomóc lokatorom właściciela budynku. Przynajmniej tyle mogliby uczynić.

A może Morris i Pembroke mogłoby sporządzić listy strat i służyć pogorzelncom pomocą - w końcu specjalizowali się w zagrożeniach i sytuacjach kryzysowych. Porozmawia o tym z Jasonem.

Światła zmieniono na nocne, dając tym sygnał, że pora spać, ale przy drzwiach stało jeszcze kilku funkcjonariuszy różnych służb miejskich, którzy rozmawiali z ożywieniem, acz ściszymi głosami. Podeszła do nich.

- Wiadomo, kiedy będziemy mogli wrócić do domu?

- zapytała.

- Jeszcze nie. Straż musi przede wszystkim ustalić przyczynę pożaru, potem ubezpieczyciel wyceni szkody, w końcu w budynku trzeba będzie przeprowadzić remont i zainstalować nowe zabezpieczenia. To wszystko potrwa.

Shannon podziękowała, wyjęła komórkę i wybrała numer Jasona.

Długo nie odbierał i nic dziwnego; była czwarta nad ranem.

- Pembroke - mruknął w końcu.

- Przepraszam, że zawracam ci głowę o tej porze - zaczęła.

- Co się stało? - zapytał całkiem trzeźwo i przytomnie.

- Wybuchł pożar...

- W twoim domu? Nic ci nie jest?

- W moim budynku. Nie, nic mi nie jest.

- Gdzie jesteś?

- W jakiejś szkole. Przywieźli tu wszystkich lokatorów. Prawie połowa budynku spłonęła, a może więcej, trudno mi powiedzieć. Moje mieszkanie chyba ocalało, jest tylko zalane wodą.

- Co to za szkoła? Przyjadę po ciebie.

- Nie musisz - powiedziała, ale oczywiście chciała, żeby przyjechał i zabrał ją w bezpieczne miejsce. Znowu przeszedł ją dreszcz na myśl o tym, że straciła dach nad głową, a może i cały dobytek.

- Co to za szkoła? - powtórzył stanowczym tonem.

W końcu mu powiedziała, zapytawszy wcześniej

funkcjonariuszy, na co odpowiedział, że przyjedzie po nią w ciągu pół godziny.

Shannon nie wróciła już do sali, gdzie rozstawiła łóżka, została w holu. Kiedy usłyszała spieszne kroki i zobaczyła idącego ku niej Jasona, niewiele myśląc, podbiegła do niego i rzuciła mu się w ramiona. Wreszcie czuła się bezpieczna.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Nic ci nie jest? - zapytał Jason, przytulając Shannon mocno.

Pokiwała głową i oparła mu policzek na piersi.

- Zmęczona, trochę rozbita, ale fizycznie w porządku. Nie wiadomo, jak duże są szkody i kiedy będziemy mogli wrócić do mieszkań. Przynajmniej miałam na sobie ten dres, bo zasnęłam nad książką i nie zdążyłam przebrać się do łóżka. Większość ludzi była w piżamach. Jedna kobieta wybiegła boso. Wyobrażasz sobie, jak musiało być jej zimno w stopy, kiedy stała boso na betonowym chodniku? Patrzyliśmy i patrzyliśmy, aż ugasili w końcu ogień. Och, Jason, to było straszne.

- Ktoś odniósł obrażenia?

- Z tego co wiem, nie.

- To dobrze. Chodź, jedziemy do domu.

Skinęła głową i pomachała dłonią na do widzenia funkcjonariuszom przy stole.

- Nie zdążyłam zabrać żadnych ubrań. Nie wiem, czy coś z moich rzeczy się uratowało, czy woda zniszczyła wszystko, co miałam.

- Wszystkim zajmiemy się jutro. A teraz do domu i do łóżka.

Ze świadomością, że Jason jest tuż za ścianą, Shannon opatulila się szczelnie kołdrą i po chwili już smacznie spała. Czuła się pewnie i bezpiecznie.

Obudziwszy się późnym rankiem, wybiegła ze swojego pokoju, ale mieszkanie było puste, tylko na blacie kuchennym zastała kartkę opartą o ekspres.

„Pomyślałem, że dam ci się wyspać. Zadzwoni, kiedy będziesz gotowa, pojedziemy zrobić potrzebne zakupy. Dowiem się też w straży pożarnej, jak wygląda sytuacja w waszym domu”. Uśmiechnęła się, patrząc na mocny, zdecydowany charakter pisma, który знаła tak dobrze. Odłożyła kartkę i nalala sobie kawy.

Czego się spodziewała: „Kocham i całuję”?

Nie spodziewała się, ale byłoby miło.

Mogła jechać sama na Union Square i tam zrobić zakupy. Niewiele potrzebowała. Jakies dwa kostiumy, trochę bielizny, przybory toaletowe, kilka kosmetyków, coś do spania, jedną, dwie pary butów. Dzisiaj piątek, w przyszłym tygodniu na pewno będzie mogła wrócić do domu. Nie musi fatygować Jasona, on nie jest przecież jej opiekunem.

Kiedy pojawiła się w pracy kwadrans po pierwszej, pierwszy wypatrzył ją Harv i to on zapytał, jak się czuje. Przyłączyła się do niego zaraz Maryellen i jeszcze ktoś, a to zamieszanie wywabilo Jasona z gabinetu.

- Dlaczego po mnie nie zadzwoniłaś?

- Nie było sensu wyciągać cię z biura, sama sobie dałam radę. Kupiłam najpotrzebniejsze rzeczy i jestem gotowa do pracy.

- Wejdz do mnie do gabinetu, nie będziemy przeszkadzać ludziom w pracy - burknął Jason podwójnie zły na Shannon.

- Otóż dowiedziałem się, że nie będziesz mogła wrócić do swojego mieszkania. Wszystko wskazuje na to, że przyczyną pożaru było zwarcie instalacji elektrycznej, co oznacza, że całą trzeba będzie wymienić, dopiero potem przeprowadzić remont wewnątrz. Do tego muszą stwierdzić, na ile konstrukcja domu ucierpiała i czy jest bezpieczna. W każdym razie w czasie weekendu może spróbujemy odzyskać twój dobytek. Pojadę tam z tobą w sobotę.

- Lubiłam to mieszkanie - powiedziała Shannon smutno. - Teraz będę musiała szukać czegoś innego. Ciekawe, co by pomyślał Dean, gdyby wiedział, że biżuteria, którą przez lata małżeństwa podarował mi Alan, leży teraz w pustym, nadpalonym budynku.

- Nie martw się, w domu roi się od strażaków, policjantów, inspektorów ubezpieczeniowych, nikt nie ukradnie twojej biżuterii.

- Nie, martwię się, gdzie będę mieszkała.

- Ze mną - stwierdził jak gdyby nigdy nic. - Nie będziemy już niczego szukać.

- Mam mieszkać z tobą? - powtórzyła Shannon z rosnącym niedowierzaniem.

Jason wzruszył ramionami.

- Dlaczego nie? Już przecież mieszkałaś u mnie. To nie będzie trwało długo.

Nic nie odpowiedziała, ale ogarnęły ją wątpliwości. Remont w jej budynku może trwać miesiącami. Kolejnych kilka miesięcy to remont wnętrza, dachu, fasady. Mieszkać z Jasonem kilka tygodni, nawet kilka miesięcy. .. Zakreśliło się jej na tę myśl w głowie.

Resztę dnia przepracowała jak na autopilocie. Czy zdoła zachować dystans wobec Jasona?

Przyszedł po nią o piątej.

- Gotowa?

- Gotowa.

- To wracamy do domu. Po drodze musimy zatrzymać się w jakimś supermarkecie, nie oczekiwałem, że potrzebne nam będzie jedzenie dla dwojga. - Zabrzmiało to bardzo po domowemu.

- Co chcesz kupić? - zapytała w sklepie, zaskoczona trochę nowym wcieleniem Pembroke'a pchającego przed sobą wózek z supermarketu.

- Zrobimy zapasy na tydzień, dwa - zdecydował bez namysłu.

- Tak długo u ciebie nie zostanę.

- Kto wie? Może dłużej? Ja też muszę coś jeść.

- Co lubisz?

- A co potrafisz gotować?

Shannon uśmiechnęła się.

- Wszystko, co tylko chcesz. Prawie wszystko. Będę ci

gotowała prawdziwe domowe jedzenie, jako formę odpłaty za mieszkanie.

- Nie chcę odpłaty, Shannon, ale nie pogardzę dobrym domowym jedzeniem.

Po czterdziestu minutach mieli wszystkie potrzebne sprawunki w bagażniku, a potem Jason pomógł jej rozpakować ogromne papierowy torby, umieszczając odpowiednio produkty w szafkach, lodówce i spiżarni.

Na ich pierwszą wspólną kolację przygotowała kotlety jagnięce, sałatę i jarzyny duszone na parze. Na deser mieli lody, ale w sobotę postanowiła upiec ciasto.

- Pomóc ci w czymś? - zagadnął Jason w trakcie przygotowań.

Stał tak blisko, że odruchowo się odsunęła. Ciągle czuła się niepewnie w jego obecności.

- Dziękuję. Za chwilę wszystko będzie gotowe. Jason ani drgnął.

- Może nakryłbyś do stołu? - zapytała z desperacją i pomyślała, że jednak powinna poszukać mieszkania, skoro ma cały czas tak emocjonalnie reagować na obecność Jasona.

Powinna jak najszybciej zjeść kolację, a potem natychmiast uciec do łóżka, prosząc Boga o w miarę bezbarwne, nudne sny.

- Jutro rano pojedziemy do twojego mieszkania, jeśli ci to odpowiada - zaproponował Jason. - Zwykle w sobotę rano biegam w parku, więc wrócę około dziewiątej, wezmę prysznic i możemy ruszać.

- Świetnie. - Jak ma myśleć o jutrzejszym dniu, skoro nie może nawet myśleć spokojnie o banalnej kolacji w towarzystwie Jasona. Miała ochotę dotknąć go, poczuć ciepło jego dłoni.

Czy wracał myślami do ich pocałunku?

Proponował jej wodę, wino. Podsuwał dania, które przygotowała, ale ona prawie nic nie mogła przelknąć. Siedział tak blisko, chyba specjalnie tak nakrył. Jutro ona zajmie się stołem i dopilnuje, żeby oddzielało ich przynajmniej pół metra.

- Opowiedz mi o swojej podróży - poprosiła, upijając łyk wody i starając się mówić najnaturalniej w świecie.

Ale kiedy Jason zaczął opowiadać, nie mogła oderwać oczu od jego ust. Jeśli chciała go słuchać, powinna skupić się na czymś innym. Ale nie. Obserwowała jego ekspresję, słuchała jego głosu i dawała się ponieść wspaniałym wrażeniom.

Nie pamiętała, kiedy zjadła swoją porcję, ale kiedy Jason skończył, jej talerz był pusty. Podniosła się i zaczęła zbierać naczynia.

Jason przeszedł za nią do kuchni i w małym pomieszczeniu od razu zrobiło się za ciasno.

- Masz ochotę na lody? - zapytał, otwierając lodówkę.

- Nie, dziękuję. Jestem zmęczona. Pójdę już spać.

- Zostaw naczynia, ja je umyję.

Chciała się sprzeczać, ale uznała, że bezpieczniej będzie skryć się w swoim pokoju.

- Dzięki. Moja kolej następnym razem. - Z uśmie-

chem wyszła z kuchni, ale zdążył jeszcze chwycić ją za rękę i obrócić ku sobie.

- Co się dzieje, Shannon?

- O co ci chodzi?

- Uciekasz, jakbyś miała o coś pretensje. Nie wyglądasz na aż tak zmęczoną.

- Zapomniałaś, że prawie całą noc nie spałam.

- Zapominasz, że to samo mogę powiedzieć o sobie - dodał Jason. - To twoje ulubione lody, tak powiedziałaś w sklepie, a nawet nie chcesz ich spróbować.

Serce biło jej mocno, nie wiedziała, co powiedzieć. Czowała tylko żar i pożądanie połączone z czujnością. Ten człowiek w jednej chwili gotów jest złamać jej serce. Nie mogła na to pozwolić.

- Jestem zmęczona - powiedziała raz jeszcze.

- Zatem dobranoc i śpij dobrze.

Uśmiechnęła się i zanim zdążyła wycofać się do swojej sypialni, Jason wziął ją w ramiona i pocałował. Zamknęła oczy i odpowiedziała na pocałunek. Szok pożądania uderzył z całą siłą. Pragnęła Jasona. Pragnęła więcej, jeszcze... Być blisko niego, otworzyć się nań, poznać jego sekrety i zawierzyć mu swoje.

Nigdy dotąd nie targały nią tak gwałtowne uczucia, nie zaznała podobnych emocji.

Jason ukrył teraz twarz na jej szyi i całował zagłębienie między barkiem a mostkiem, a potem powoli zaczął rozpinąć jej bluzkę.

- Zajmę się tym - powiedział miękko.

Usłyszała nagle w głowie słowa „zajmij się nią”, i ocknęła się gwałtownie, wracając do rzeczywistości. Odepchnęła Jasona.

- Nikt nie będzie się mną zajmował. Sama potrafię kierować swoim życiem.

Zamknęła drzwi sypialni i oparła się o nie.

- Shannon? - rozległo się pukanie.

- Idź sobie.

Pchnął drzwi i wszedł do pokoju, wściekły i jeszcze zadyszany po pocałunku.

- Co się z tobą do diabła dzieje?

- Nie chcę, żeby ktokolwiek się mną opiekował.

- Nikt nie mówi o opiece.

- Sam mówiłeś, że się mną zaopiekujesz.

Jason jęknął cicho.

- Mówiłem, że chcę się zająć twoją bluzką.

- Dlaczego?

Spojrzał na nią, jakby postradała zmysły.

- A dlaczego mężczyzna chce zdjąć kobiecie bluzkę? Żeby być bliżej niej.

Shannon miała ochotę zakopać się w łóżku, przykryć głowę poduszką i nie pokazywać się, dopóki jej mieszkanie nie będzie gotowe.

- To był pocałunek na dobranoc - oznajmił Jason, składając ręce na piersi.

Shannon odwróciła się i zamknęła oczy.

- Mówiłam ci, że jestem zmęczona.

- Wybacz.

Drzwi się zamknęły i została sama w pokoju. Sama z własnymi palącymi wspomnieniami.

Shannon obudziła się, o dziwo, wypoczęta. Przespała noc głębokim, spokojnym snem bez snów. Wzięła szybki prysznic, włożyła nowe dżinsy. Była prawie dziesiąta. Wczoraj też spała tak długo. Zwykle budziła się dużo wcześniej. W kuchni Jason przygotował już świeżą kawę i zdążył nawet pobiegać.

Nie musiał z nią jechać do jej mieszkania. Mogła tam iść sama, spacerem, dzień był ładny. Wprost idealny na przechadzkę.

- Dzień dobry - przywitał się miło, jakby poprzedniego wieczoru nic nie zaszło.

- Dzień dobry - odparła.

- Zaraz będę gotowy, tylko wezmę prysznic - rzekł i zniknął, nie czekając na reakcję.

- W końcu jesteście dwójkiem dorosłych ludzi - powiedziała głośno, zabrała kawę i przeszła do salonu. - Poradzimy sobie z pocałunkiem.

Podeszła do okna. W starym domu w Wirginii w ładny dzień, jak dzisiaj, lubili z Allanem popijać kawę na werandzie.

Intensywny ból, że nie ma już Alana, nie pojawił się. Zaledwie lekka nostalgia. Czyżby zaczynała godzić się z jego śmiercią? Zdjęła ją panika. Ona tak nie chciała! Alan był kochający, czuły, opiekuńczy. Pragnęła oplakiwać go do końca życia.

Co to za kobieta, która zapomina o swoim mężu, bo pocałował ją inny?

- Gotowa? - Jason pojawił się w drzwiach, wyrrywając ją z zamyślenia.

Był tego ranka jakiś inny, zdystansowany, trochę nieobecny, jakby żałował tego, co zaszło.

Nie podobało jej się to. Miał prawo całować, kogo chciał, mógł też pocałować ją.

Do mieszkania poszła sama, bo Jason nie zdołał znaleźć miejsca do zaparkowania.

- W czym pani pomóc? - zaczął ją potężnie zbudowany funkcjonariusz.

- Shannon Morris, spod 4C. Kiedy mogę wejść do mieszkania?

Funkcjonariusz spojrzął na listę, którą trzymał w dłoni.

- Mamy tu specjalny grafik. Wpuszczamy ludzi partiami. Lokatorzy z czwartego mogą wchodzić o 11:30. Mają państwo pół godziny na zabranie najpotrzebniejszych rzeczy, potem trzeba wpuścić następnych.

- Ależ ja nic nie zdążę zabrać w ciągu pół godziny. Mam tu cały swój dobytek, ubrania, książki, meble. A kiedy będziemy mogli wprowadzić się znowu?

- Proszę pani, miesiące miną, zanim tu znowu da się mieszkać. Proszę zabrać najpotrzebniejsze rzeczy. Zawiadomimy państwa, kiedy trzeba będzie usunąć przedmioty i sprzęty. - Wręczył jej kartkę ze wszystkimi najważniejszymi numerami kontaktowy-

mi i potrzebnymi informacjami. - Proszę zadzwonić pod ten numer - zaznaczył - i umówić termin zabrania pozostałych rzeczy.

- Witaj, skarbie. - Do Shannon podeszła Thelma, starsza pani, sąsiadka z naprzeciwka. - Czy to nie straszne? Nie wiemy z Edwardem, co począć. Zamieszkaliśmy w małym motelu niedaleko centrum, ale nie stać nas na mieszkanie tam w nieskończoność. A ty gdzie się podziewasz?

- Ja zamieszkałam u przyjaciela. Chwilowo. Mam nadzieję, że jednak nie wyburzą naszego budynku.

- Jest niedobrze - do żony dołączył Edward. - Okazuje się, że w naszym domu wszystkie instalacje nie odpowiadały normom, a to oznacza poważne przeróbki i inwestycje. Lubiliśmy ten dom, czynsz był gwarantowany, mieszkanie tanie, w sam raz dla nas. Teraz będziemy musieli szukać po cenach wolnorynkowych, a jak się żyje z emerytury, to trudne.

- Na pewno coś znajdziecie - pocieszyła ich Shannon, choć sama zdążyła się przekonać, jak trudno jest znaleźć przyzwoite i tanie mieszkanie w San Francisco.

- Nie byłabym taka pewna - powiedziała smutno Thelma.

Do rozmawiających, ku zaskoczeniu Shannon, dołączył Jason.

- Znalazłeś miejsce?

- Tak, dwie przecznice dalej. O czym rozmawiacie? Shannon streściła rozmowę i przedstawiła sąsiadów.

Po chwili czekania cała czwórka mogła wejść do budynku.

Na czwartym piętrze już wyraźnie czuło się zapach dymu. Korytarz przedstawiał opłakany widok - napuchnięta od wody wykładzina, czerwone, szerokie naklejki na drzwiach, pozostawione przez strażaków.

Otworzyła drzwi i uderzył ją w nozdrza zapach wilgoci. Dwa okna były wybite, na dywanie stały wielkie kałuże wody.

- Okropność - powiedział Jason całkiem niepotrzebnie.

Ze smutkiem spojrzała na mokre meble, zniszczone sprzęty i bibeloty.

- Mogło być gorzej - stwierdziła. - Przynajmniej mam jeszcze meble.

- Spieszmy się - popędził ją Jason. - Mamy jeszcze tylko dwadzieścia minut. - Ja zajmę się tym, co jest w biurku.

- W kuchni są worki plastikowe. - Przyniosła je i ruszyła do sypialni. - Zapakuję trochę ubrań.

Trzydzieści minut minęło nie wiadomo kiedy i do drzwi zapukał ochroniarz.

- Pora wychodzić, proszę pani.

Przy drzwiach stało sześć dużych worków, a Jason już kilka zniósł wcześniej na dół.

Shannon udało się zapakować najważniejsze rzeczy: ubrania, biżuterię, dokumenty.

- Życie jest dziwne - westchnęła, kiedy wsiedli do sa-

mochodu. - W zeszłym roku o tej porze zastanawiałam się, jak spędzimy Święto Dziękczynienia z rodziną Alana, a teraz jestem wdową bez dachu nad głową, z dala od domu i przyjaciół.

Jase zerknął na nią spod oka.

- Nie będziesz chyba płakać?

- Nie, nie będę. Co by mi to dało?

- Najwyżej wpadłabyś w panikę - stwierdził.

Uśmiechnęła się. Ten człowiek chyba nigdy w życiu nie doświadczył, czym jest panika.

- Tak, dziwne zwroty zdarzają się w życiu.

- Nie jesteś bezdomna. Mieszkasz u mnie. Nie jesteś daleko od przyjaciół, masz ich tutaj, masz w Wirginii, wystarczy zadzwonić.

To wszystko prawda, pomyślała, ale nadał czuła się bezdomna i samotna.

Rozpakowali bagażnik i Shannon całe popołudnie spędziła na doprowadzaniu swoich rzeczy do stanu używalności.

Kiedy wrzuciła kolejną partię do pralki, poszła do kuchni i zabrała się za pieczenie ciasta kokosowego - to działało uspokajająco, zresztą, zawsze lubiła piec smakołyki.

Na kolację postanowiła przygotować pieczone kurczaki. Takiego sytego jedzenia właśnie dzisiaj potrzebowała. W dodatku mężczyźni lubią kurczaki. Kupili spory zapas mięsa, kiedy robili zakupy w markecie. Lubiała też casseroles z drobiu, ale dzisiaj miała ochotę na kawałki kury smażone w głębokim oleju.

Właśnie je przygotowywała, kiedy usłyszała szcęk drzwi wejściowych. Nie widziała Jasona całe popołudnie. Coś bąknął, że musi iść do biura, i zniknął. Czyżby się przestraszył jej ewentualnych łez? Uśmiechnęła się na wspomnienie jego kąśliwego pytania.

Pierwsza porcja kurczaka odsączała się już na papierowym ręczniku, w garnku perkotała jarzynka, do tego miały być jeszcze gorące domowe biskwity prosto z piekarnika.

- Do diabła, Shannon, ja nie będę dzisiaj w domu na kolacji.

Dopiero po chwili dotarło do niej znaczenie tych słów.

- Och? - Biskopt już tkwił w piekarniku, a ciasto pyszniło się na blacie.

- Całkiem zapomniałem przez ten twój pożar i w ogóle, że umówiłem się dzisiaj na kolację. Powiniennem być cię uprzedzić.

Ma randkę. Jason ma randkę z inną.

Co ona sobie właściwie wyobrażała? Mógł przecież umawiać się, z kim tylko miał ochotę. Ona znajdzie sobie zajęcie. Musi dokończyć pranie, zająć się przywracaniem dokumentów do przyzwoitego stanu.

Łzy cisnęły się jej do oczu. Zaplanowała taki wspianiały posiłek, a Jason wychodzi sobie na spotkanie z inną.

- W porządku. Kurczak to takie danie, że świetnie smakuje następnego dnia. - Nie miała odwagi spojrzeć na Jasona, bo czuła, że zaraz się rozplacze, a on ze swej

strony miał dość przyzwoitości, by nie dostrzec, jak ją ta wiadomość zabolęła.

- Przepraszam.

- Nic nie szkodzi. Naprawdę, nie przejmuj się. Miłego wieczoru. - Niech czym prędzej wyjdzie, pomyślała, zanim zrobię z siebie kompletną idiotkę.

Stał jeszcze przez chwilę w drzwiach, po czym zniknął bez słowa. Słyszała jeszcze, jak zamyka drzwi od swojego pokoju.

Żeby się przebrać dla jakiejś innej, z którą zje dzisiaj kolację.

Dlaczego to tak bardzo zabolęło? Jason był tylko współnikiem, prowadzili razem firmę. To znaczy, on prowadził, ale on też miała swój udział, wchodziła na rynek z nowym produktem adresowanym do kobiet.

Gdyby mieszkała w swoim mieszkaniu, nie miałyby pojęcia, że Jason umówił się z kimś na wieczór.

Chyba że sama chciałyby go zaprosić na kolację i spotkałyby się z odmową.

Jest doprawdy żaloszna. Przecież dla Jasona jest wyłącznie wdową po jego serdecznym przyjacielu.

Skończyła smażyć kurczaki. Kompletnie straciła apetyt, niemniej zjadła kolację. A później pójdzie do lokalnej księgarni, kupi jakąś rewelacyjną książkę i spędzi wieczór na lekturze.

- Nie wrócę późno - obiecał Jason, pojawiając się ponownie w drzwiach.

Jak na złość wyglądał zabójczo. Była pewna, że gdzie-

kolwiek pójdzie, wszystkie kobiety będą się za nim oglądały.

Uśmiechnęła się i oznajmiła spokojnie:

- Baw się dobrze i nie spiesz się do domu. Mam swoje plany na wieczór.

- Jakże? - zapytał porywczo.

Zdumiał ją ten ton, ta postawa.

- A co cię to obchodzi? - burknęła, bo przecież nie zamierzała mu się przyznać, że pójdzie do księgarni po rewelacyjną książkę.

Jason wziął głęboki oddech.

- Po prostu jestem ciekawy.

- Nie martw się o mnie. Dam sobie radę. Idź już, bo się spóźnisz.

Wahał się jeszcze chwilę, jakby miał coś do powiedzenia, po czym odwrócił się i wyszedł.

Shannon nie bardzo rozumiała jego reakcję.

W księgarni wybrała całe naręczce książek i przeszła z nimi do części kawiarnianej. Zamówiła mrożoną kawę i zaczęła kartkować kolejne pozycje, chcąc zorientować się, która może ją najbardziej zainteresować. Wybrała dwie, które wydawały się ciekawe, po czym rozejrzała się po barku kawowym księgarni: pełno ludzi i każdy z kimś, tylko ona jedna tkwi samotnie przy stoliku. Powoli zdjęła obrączkę z palca, nie była już przecież mężatką. Jeśli nie chce przeżyć reszty życia sama, powinna wyjść do ludzi, zacząć się z kimś spotykać. Alan po-

wtarzał jej to bez końca w ostatnich tygodniach przed śmiercią: żyj, ciesz się życiem.

Jeśli czegoś nie zmieni, szybko zgorzknieje, a wtedy odsuną się od niej nawet najbardziej wypróbowani przyjaciele.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Shannon wstała w niedzielę bardzo wcześnie. Ubrała się i poszła do kuchni przygotować piknikowy lunch z resztek wczorajszej kolacji. Zapakowała kurczaka, biszkopty, seler i duży kawałek ciasta kokosowego. Do tego butelka wody mineralnej z lodówki. Już miała wychodzić z plecaczkiem na plecach, kiedy usłyszała Jasona.

Niech to!

Myślała, że uda się jej wyjść, zanim bywalec pięciogwiazdkowych restauracji się obudzi. Nic z tego. Słyszała, jak wczoraj wrócił, ale leżała już w łóżku, a więc wcale nie było tak wcześnie.

- A ty dokąd? - zapytał. Był w stroju do joggingu, jeszcze nie ogolony. Cóż za intymna scena, pomyślała rzewnie. Męczyły już ją własne reakcje na tego człowieka. Chciała spokoju, wytchnienia, a tu ciągle problemy.

- Idę na cały dzień do Golden Gate Park. Słyszałam, że jest tam wspaniała oranżeria, którą koniecznie trzeba zobaczyć.

- Wybierałem się na przebieżkę, ale jeśli poczekaasz pięć minut, to się przebiorę i pojedę z tobą.

- Miałam ochotę na samotną wycieczkę. - Po co ma się za nią ciągnąć przez cały dzień. Nie była ani trochę pewna, czy umiałaby zachować spokój.

- Nie chcesz mojego towarzystwa? - upewnił się.

Pokręciła głową.

- Dlaczego? Alan przecież prosił, żebym cię pilnował.

- Otóż właśnie. A ja jestem całkiem dorosła i nikt nie musi mnie pilnować.

- A gdybym powiedział, że chcę jechać sam z siebie, nie przez wzgląd na Alana?

- To bym powiedziała, że to nie najlepszy pomysł.

- Doskonały! I jedzenia wystarczy dla dwojga. - Zerknął do kuchni. - Śniadanie jadłaś?

Pokręciła głową, niepewna, czy ma uciec, kiedy Jason zniknie w łazience, czy też uzupełnić zestaw piknikowy.

- W takim razie idziemy na śniadanie do Sharlie. Tam są najlepsze bajgle w mieście.

- Dobrze.

Jason włożył džinsy, pulower, chwycił kurtkę i wybiegł, rezygnując z golenia, w obawie, że Shannon tymczasem mu ucieknie.

Poprzedni wieczór okazał się wielką pomyłką. Czuł się jak ostatni skunks, kiedy widząc kolację, którą przygotowała, oznajmił, że wychodzi.

Dzisiaj nie miała ochoty na jego towarzystwo, ale on nie mógł przepuścić takiej okazji. Najwyższy czas, żeby

się podniosła i znów zaczęła żyć. Alan pragnął tego dla niej, szalał na jej punkcie, mimo różnicy wieku.

A ona? Czy była równie szczęśliwa jak Alan? Z pewnością nie po jego śmierci. Jason pragnął, by zniknął z jej oczu wiecznie obecny tam smutek. Chciał jej pokazać, jak się śmiać, jak cieszyć się życiem.

Kiedy wrócił do kuchni, właśnie zapinała plecak. Miał nadzieję, że jest tam dość jedzenia dla niego.

- Rezygnujesz z przebieżki? Możemy przecież spotkać się później.

- Jeden dzień mogę sobie darować. Słyszałaś o bajglach Sharlie?

Pokręciła głową.

- Świeżutkie, prosto z pieca. Do tego odrobina dobrze przyprawionego twarożku. Nie ma nic lepszego.

Teraz z kolei pokiwała głową i podniosła plecak. Jason odebrał go. Nie chciał, by Shannon go dźwigała. Nie był lekki.

Odczekawszy w zakręconej kolejce, weszli wreszcie do środka lokalu i zaczęli rozglądać się za wolnym stolikiem.

- Myślisz, że znajdziemy miejsce w tym tłoku? - zagadnęła.

- Jeśli nie znajdziemy, zjemy w samochodzie, ale tu jest duża rotacja i na pewno zaraz coś się zwolni. - Ponad zapachami bajglów Jason czuł przede wszystkim słodki, świeży zapach Shannon - zawsze tak pachniała, słodko i świeżo. Czy to mydło, czy perfumy?

Była dość spięta, a on chciał, żeby się zrelaksowała
- na przykład opierając się na jego ramieniu.

Kiedy kolejka trochę się przesunęła, nachylił się lekko do ucha Shannon i zapytał:

- Na jaki masz ochotę? Może posypany makiem? Polecam też z cebulą i cheddarem. - Odwróciła ku niemu głowę i Jason poczuł przyływ podniecenia, falę pożądania. Jej twarz była zaledwie o kilka centymetrów od jego twarzy. Z łatwością mógłby ją pocałować. Przez moment rozważał taką ewentualność, ale nie był to ani czas, ani miejsce na podobne ekscesy, a on umiał nad sobą panować. Wolał czekać stosownego momentu.

- A ty na które masz ochotę? - zapytała.

Nie tylko on myślał o pocałunku, widział to w jej wzroku.

- Ja biorę z makiem i twarożkiem.

- To ja też.

Kiedy dostali już swoje zamówienie, mieli kilka wolnych stolików do wyboru. Usiedli przy oknie, naprzeciw siebie. Kawa pachniała wspaniale, bajgle były rzeczywiście pyszne i Jason z przyjemnością obserwował, jak Shannon zajada się nimi z rozkoszą.

- Wyśmienite - powiedziała, jakby zachwycona mina nie wystarczała. - Często tu przychodzisz?

- Zwykle wpadam tu w weekend po joggingu, kupuję kilka i zabieram do domu, ale najlepsze są prosto z pieca.

- Spojrzał na dłoń Shannon. - Nie masz obrączki - zauważył dopiero teraz.

- Zdjęłam ją, wychodząc wczoraj wieczorem. Nie jestem już mężatką.

- Dokąd się wybierałaś?

- Do księgarni.

Miał ochotę zapytać, czy się tam z kimś umówiła, ale tylko zrobiłby z siebie idiotę. Mogła spotykać się, z kimkolwiek chciała i kiedy tylko chciała. Bał się, że swoim wczorajszym wyjściem zepsuł coś w ich wzajemnych relacjach. Nawet nie mógł powiedzieć, że się dobrze bawił. Nie miał nic przeciwko Salinie, po prostu wolałby być z Shannon. Ponieważ czuł się winny, robił wszystko, żeby przynajmniej Salina miała przyjemny wieczór. Nie jej wina, że interesował się kimś innym.

Kiedy wrócił do domu, Shannon już spała, w każdym razie światło w jej pokoju było zgaszone. Co robiła? Co myślała? Dlaczego zdjęła obrączkę? Jason nie należał do tych, którzy analizują fakty dokonane. Wieczór minął, nie warto do tego wracać. Nie mógł żałować straconej okazji, bo skąd miał wiedzieć, umawiając się z Saliną, że w sobotę Shannon będzie już u niego mieszkała i krzątała po jego kuchni, przygotowując domową kolację?

Shannon mieszka u niego. Jaką wielką zażyłość sugerowało to stwierdzenie!

Może powinni zatem pójść krok dalej? Może należałoby przekonać jakoś Shannon, że mieszkanie z nim nie jest wcale taką złą rzeczą. Skoro już tak się stało, pora wyciągnąć wnioski z zaistniałej sytuacji.

- Dobrze się czujesz? - spytała.

Ocknął się z zamyślenia.

- Oczywiście. Dlaczego pytasz?

- Przestałeś jeść i zapatrzyłeś się w dal.

- Myślałem o różnych sprawach.

Shannon dokończyła swojego bajgla i dopijała właśnie kawę.

- Na przykład?

- Zastanawiałaś się nad tym, żeby wyjść ponownie za mąż?

Zrobiła tak przerażoną minę, że prawie go rozbawiła. Co było takiego niestosownego w jego pytaniu, zważywszy, że zdjęła obrączkę?

- Alan ci powiedział, że masz się ze mną ożenić? - spytała.

Teraz Jason się przeraził.

- Ma się rozumieć, że nie.

Na twarzy Shannon odmalowała się ulga pomieszana z czujnością. Co się do diabła dzieje? Raptem zrozumiał.

- Tobie powiedział, że masz wyjść za mnie? - zawołał. Alan, ty idioto!

Shannon upiła łyk kawy i powoli odstawiła kubek na stół.

- Martwił się o mnie. Przekonywałam go, że dam sobie radę, że wszystko będzie dobrze, ale on upierał się, że powinnam związać się z tobą.

Jason pokiwał powoli głową. Rzeczywiście, i jemu Alan mówił coś podobnego.

- Twierdził, że nasz ślub byłby doskonałym rozwiązaniem. - Uśmiechnęła się bez przekonania. - Żartował, ma się rozumieć.

- Tak uważasz? - Jason nie był przekonany.

- Oczywiście. Nie wyjdę za mąż z takiego powodu. Potrafię zadbać o siebie. Nie muszę wychodzić za mąż dla zapewnienia sobie bezpieczeństwa. Jeśli kiedyś rzeczywiście zdecyduje się na ten krok, to z miłości, a nie dla pieniędzy czy poczucia bezpieczeństwa.

- A więc nie oświadczę ci się dzisiaj - oznajmił Jason.
- Idziemy?

- Nigdy mi się nie oświadczysz. Nie zamierzam wychodzić za mąż z rozsądku.

- Ja też. Jeśli dotąd się nie ożeniłem, to raczej się już nie ożenię, nie sądzisz? - Należało zakończyć tę konwersację. - Możemy zacząć od oranżerii, a potem znajdziemy sobie jakąś zaciszną łąkę i zjemy lunch.

- Nie wiem, czy będę miała ochotę na lunch po tym śniadaniu - powiedziała Shannon, kiedy przeciskali się przez tłum ludzi.

- Dlatego najpierw pójdziemy do oranżerii, potem zrobimy solidny spacer i zobaczysz, że zgłodniejesz. - A on może wymyśli, co począć z Shannon Miller.

Oranżeria zachwycała Shannon: egzotyczne kwiaty w pełnym rozkwicie ze wszystkich stron świata. Wiedziała, że na pewno będzie tu wracała.

Spacer po Golden Gate Park okazał się miłszy, niż

przypuszczała, powietrze świeże, przesycone zapachem eukaliptusów, aleje wysadzone starym drzewostanem, który dawał miły cień. Jason narzucił szybkie tempo i Shannon trochę się zgrzała.

- Zamierzasz jednak urządzić sobie jogging? - zapytała zgryźliwie.

- Za szybko?

- Dla mnie za szybko. Nie mogę podziwiać widoków, ale przynajmniej jest mi ciepło.

W parku nie było zbyt wielu spacerowiczów. Ścieżki, którymi szli, otwierały się czasami na jakąś łąkę, w oddali można było dojrzeć szczyty budynków otaczających park, ale czasami Shannon miała wrażenie, że znalazła się w odrębnym, zamkniętym świecie zamieszkanym tylko przez nią i Jasona. Trudno było uwierzyć, że zaledwie kilkaset metrów dalej toczy się życie wielkiego miasta. A tutaj było cicho i spokojnie.

Alanowi zapewne spodobałoby się to miejsce.

- O czym tak dumasz? - zapytał Jason.

- Pomyślałam, że Alanowi by się tu spodobało.

- Tak sądzisz? - Jason i Alan nigdy nie umawiali się na wycieczki za miasto. Czasami tylko żeglowali albo spotykali się na partyjkę tenisa.

- Jak to jest mieć o tyle lat starszego od siebie męża? - zapytał.

- Kochałam Alana - odparła cicho. - Nie wyszłam za niego dla pieniędzy - dodała, znając dawne zarzuty Jasona.

- Wiem. Był jednak znacznie starszy od ciebie. Inne pokolenie. To musiało w poważnym stopniu odmienić twoje życie. Zapewne jako młoda dziewczyna zupełnie inaczej wyobrażałaś sobie swoje małżeństwo.

Shannon nie wiedziała, jak odpowiedzieć, żeby nie zabrzmiało to nielojalnie wobec Alana.

- Oczywiście, że inaczej. Ale Alan nie był przecież zniedołężniałym starcem. Miał fundusz powierniczy, nie musieliśmy martwić się o pieniądze. Zamieszkaliśmy w jego rodzinnym domu w Wirginii, choć ja wolałam mieć coś, co należałoby wyłącznie do nas. Tam nigdy tak do końca nie czułam się u siebie. Dla mnie to był zawsze dom Morrisów. - Przygryzła wargę, bo nie chciała mówić wszystkiego Jasonowi. Alan ją kochał, ale zawsze stawiał na swoim. Działał łagodną perswazją, tłumaczył, i koniec końców było tak, jak on chciał.

Dom to tylko jeden przykład. Po co ponosić dodatkowe wydatki, skoro dom należy do funduszu? - przekonywał i brzmiało to logicznie, ale czasami logika nie wystarczała Shannon.

- Rozumiem - przytaknął Jason. - Większość kobiet chciałaby mieć własny dom.

- Cóż, to był dom rodzinny, a ja należałam do rodziny, cokolwiek Dean sądzi na ten temat.

- Ciągłe cię nęka?

- Już nie. Mój prawnik zażądał raportu na temat funduszu powierniczego, ze wszystkimi wyciągami, i wysłał oficjalne upomnienie, w którym domaga się, by Dean

przestał występować z roszczeniami pod moim adresem, przynajmniej do momentu, gdy będziemy mieli czarno na białym wykazane, jakich operacji finansowych dokonywał Alan. A ja jestem pewna, że Alan nie zrobił nic złego.

- Dean zachowuje się tak, jakby nie miał własnych zmartwień.

Shannon zaśmiała się.

- Dobrze powiedziane.

Dotarli do niewielkiej, nasłonecznionej i zupełnie pustej polany.

- Jak tu miło - ucieszyła się Shannon.

- Zabrałaś ze sobą pled?

Skinęła głową.

- Jest na dnie plecaka.

Rozpakowali plecak, usiedli na niewielkim pledzie i zabrali się za jedzenie smażonych kurczaków na zimno.

- Bardzo żałuję, że nie zjedliśmy wczoraj razem kolacji, ale za to mamy pyszny lunch. Bardzo dobrze gotujesz, Shannon.

- Dzięki. Lubię gotować, ale dla mnie samej mi się nie chce.

- Gotowałaś dla siebie i Alana?

- Tak. Tylko kiedy organizowaliśmy większą prozorną kolację, zamawiałam catering. Alan nie chciał, żebym tkwiła nad garnkami i biegała z półmiskami.

- To miłe.

Wzruszyła ramionami. To też była decyzja Alana,

uparł się, że tak ma być. Ona sama chętnie ugotowałaby coś od czasu do czasu dla gości.

Omiotła wzrokiem polanę.

- Tak tu miło, spokojnie. Wierzyć się nie chce, że za tymi drzewami jest San Francisco.

- Dobrze tu przyjść, kiedy człowiek przestaje dawać sobie radę ze stresem - powiedział Jason. - Pójdziemy później do japońskiej herbaciarni, tu w parku, na pewno ci się spodoba.

- Nie musimy się spieszyć. - Shannon ogarnęła senność. Chętnie zdrzemnęłaby się z kwadrans. - Opowiedz mi coś - poprosiła, układając się wygodnie. Jason zaczął opowiadać o początkach San Francisco, a ona powoli odpłynęła w sen.

Kiedy się obudziła, słońce schowało się już za drzewami. Jason też zasnął, jak się okazało. Było tak cicho, że słyszała szelest ptaków w gałęziach. Ścieżką przeszli jacyś ludzie i zniknęli z pola widzenia. Spojrzała na Jasona. Nigdy dotąd nie widziała go śpiącego. Rysy wydawały się łagodniejsze...

Zamyśliła się.

Co by się stało, gdyby Alan nie zaczął się z nią spotykać? Czy Jason zdecydowałby się zaprosić ją na randkę?

Przyjęłaby jego zaproszenie bez chwili wahania. Nawet lata szczęśliwego małżeństwa nie osłabiły pociągu, jaki do niego czuła. Gdyby miała znaleźć na to jakieś

określenie, powiedziałyby, że to chemia. Dokąd by ich ta chemia zaprowadziła? Może po kilku randkach, kilku pocałunkach wzajemna fascynacja minęłaby bez śladu?

Nigdy się tego nie dowie. Dzisiejsze zainteresowanie Jasona jej osobą mogło wynikać z obietnicy danej umierającemu przyjacielowi.

- Zbieramy się? - zapytał Jason, otwierając oczy.

- Jasne. Chodźmy do herbaciarni.

Usiadł tak, że ich ramiona dotykały się. Spojrzeli sobie w oczy, Jason nachylił głowę i pocałował Shannon. Osunęli się na koc, nie odrywając się od siebie.

Shannon zapomniała o świecie, zapomniała o przeszłości, o przyszłości. Nic się nie liczyło poza tym jednym momentem. W tej chwili istniały tylko usta Jasona, dotyk jego dłoni. Pocałunek trwałby zapewne w nieskończoność, ale na koc padł długi cień i nagły chłód otrzeźwił Shannon. Ocknęła się i odepchnęła Jasona. Był zbyt niebezpieczny, by mogła przebywać w jego towarzystwie. Nie miała siły mu się opierać, a to mogło oznaczać poważne kłopoty. Był przecież jej współnikiem i współnikiem jej nieżyjącego męża. I tak powinno pozostać.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

Skinęła głową.

- Tak. Powinniśmy się już zbierać. - Podniosła się i spakowała resztki lunchu. Należało zwinąć pled, ale bała się spojrzeć na Jasona. A nuż rzuci mu się w ramiona?

Jason szybko poderwał się z ziemi i stanął naprzeciwko Shannon.

- To tylko pocałunek. Ty jesteś singlem, ja jestem singlem. Co oznacza jeden pocałunek?

- Za wcześniej.

- Dlaczego?

- Nie minął jeszcze rok od śmierci Alana.

- To jakaś magiczna liczba?

- Czas żałoby.

- Nie sądzę, żeby dało się to odmierzyć upływem miesięcy. Ja wiem, że będę go opłakiwał do końca swoich dni. Z drugiej strony muszę zaakceptować fakt, że Alan odszedł, że już nigdy nie zwrócę się do niego po radę, nie umówię na pogawędkę. Nie chciał, żebyś została wdową. Jesteś młoda, Shannon, nie masz jeszcze trzydziestu lat. Nie możesz całego życia przeżyć w żałobie.

- Kto wie. - Nie potrafiła powiedzieć, czego naprawdę chce.

- Nie możesz - powiedział i pocałował ją znowu. Shannon zamknęła oczy. Jego pocałunek był wszystkim, czego kiedykolwiek pragnęła: ekscytujący, egzotyczny, erotyczny, pełen obietnic. Nie pamiętała, czy pocałunki Alana budziły w niej równie silne emocje. Kiedy Jason ją całował, zapomniała, jak ma na imię. Znowu obudził jej uśpioną kobiecość. Chciała posmakować tych nowych odczuć, przekonać się, jak to będzie z Jasonem. Czy okaże się namiętnym kochankiem? Biegłym

i zręcznym? Na ścieżce rozległy się głosy i Jason przestał całować Shannon. Uśmiechnął się lekko i przesunął kciukiem po jej wargach.

- Ślicznie wyglądasz.

Shannon nachyliła się i podniosła plecak. Pojawienie się intruzów dało jej chwilę czasu na zebranie myśli.

- Chodźmy do herbaciarni - powiedziała, nie patrząc na Jasona, i ruszyła przed siebie.

- To kawałek drogi - uprzedził, zrównując się z nią.

- Planowałam spędzić w parku cały dzień. Prowadź.

- Po tym, co zaszło, za nic nie chciała wracać do domu, gdzie byłaby znowu sama z Jasonem. Musi wypełnić czymś dzień i zmęczyć się tak, by przespać najbliższą noc bez snów.

Znajdująca się w najprawdziwszym, cudownie zaprojektowanym japońskim ogrodzie herbaciarnia okazała się cackiem i zachwycona Shannon obiecała sobie zaglądać tutaj jak najczęściej.

Usiadła na kamiennej ławce i podziwiała różne odcienie zieleni, wyrafinowane w swojej prostocie kompozycje z roślin, skał i żwiru. Jason nie odzywał się, a ona potrafiła docenić jego subtelność i poczucie tactu. Zrozumiał, że po zejściu na polanie Shannon potrzebuje teraz samotności.

A może on też był wzburzony i chciał zostać sam z sobą? A może dla niego była tylko jedną z wielu, bar-

dzo wielu kobiet. Wczoraj poszedł z kimś na kolację. Czy z tamtą też się całował w ten sam sposób?

Shannon zachmurzyła się na myśl, że Jason mógł całować kogokolwiek innego.

-I jak ci się tu podoba? - zagadnął leniwie.

- Jest wspaniale. Piękny widok.

- To czemu się chmurzysz?

Jak miała mu opowiedzieć o swoich niebezpiecznych myślach?

- Ot, zastanawiam się nad różnymi rzeczami.

- Jeśli rozmyślasz o tych pocałunkach, to nie ma sensu. Ty jesteś piękną, samotną kobietą, ja jestem samotnym facetem. Ludziom zdarzają się takie rzeczy. Nie stało się nic złego.

A Shannon zastanawiała się, jak by to było być żoną Jasona. Była szczęśliwa w małżeństwie z Alanem, ale kilka pocałunków Jasona sprawiło, że zaczęła się zastanawiać, czy miała wszystko, co mogła mieć w tym związku. Mąż był starszy i ani taki męski, ani taki namiętny jak Jason. Nie miała żadnej skali porównawczej, może dlatego czuła się szczęśliwa i spełniona.

Ale Alan nigdy tak jej nie poruszył, nigdy tak na nią nie działał, jak Jason dzisiaj. Co to mówiło o jej małżeństwie? O niej samej?

- Robi się zimno. Powinniśmy chyba wracać? - zagadnął Jason.

- Tak, mam jeszcze trochę pracy na jutro - powiedziała na wszelki wypadek, żeby zaraz po powrocie do

domu móc uciec do swojego pokoju i nie ulegać już żadnym pokusom.

Jason był wściekły na siebie. Znów zadziałał zbyt szybko, zbyt nierozważnie i Shannon na powrót zamknęła się w skorupie.

A przecież pamiętała, jak reagowała na jego pocałunki, była niczym płynny ogień w jego ramionach. Czuła coś czy była to tylko wdzięczność, że ktoś się nią zainteresował? Nie wierzył w banały o wdówkach szukających kochasiów.

Wiedział, że Shannon tęskni za Alanem. Często o nim wspominała, choć to, co czuła, nie było raczej rozpaczą, prędzej cichą, spokojną nostalgią. Może rozpacz ma swój określony czas, tego nie wiedział, ale tak czy inaczej Shannon powinna powrócić do życia i być może on powinien jej w tym pomóc.

Nie wiedział, jak postąpić, dlatego czuł się nieswojo. Nigdy już nie miał wiedzieć, jak rzeczy by się potoczyły, gdyby to on pierwszy zaprosił Shannon na randkę, nie Alan. Może by się kłócili? Znienawidzili od pierwszego słowa? I Shannon jednak wybrałaby Alana?

Jakoś nie chciało mu się w to wierzyć.

Pragnął z nią być. Była inteligentna, miała szerokie, różnorodne zainteresowania, nigdy się nie nudziła. Była ambitna, świetnie poprowadziła nowy projekt dotyczący bezpieczeństwa kobiet. Miała też zadatki na znakomitą bizneswoman.

Dobrze być z kimś takim.

Co z tego wynikało?

Nic.

Shannon była bowiem święcie przekonana, że wszelkie awanse, jakie Jason jej czyni, są niczym więcej jak próbą wypełnienia obietnicy danej zmarłemu przyjacielowi...

Owszem, obietnica jest ważna, ale poza obietnicą było coś jeszcze, tylko jak przekonać o tym Shannon?

Ale jak daleko chciał się w tym przekonywaniu posunąć? Czy do małżeństwa?

Spojrzał na Shannon. Wstała.

- Możemy iść - powiedziała, nadal nie patrząc na niego. Czy była zła, że ją pocałował? Chciała zapomnieć o tym, co się stało?

On nie zamierzał.

Nie chciał palić za sobą mostów. Był otwarty, miał czas i mógł czekać. Obserwować, kiedy ona będzie gotowa. Kłopot w tym, że nie należał do cierpliwych. Wiedział, czego chce i jeśli wytyczał sobie cel, to próbował go realizować.

Po powrocie do domu Shannon podziękowała mu uprzejmie za miło spędzony dzień i zniknęła w swoim pokoju, tłumacząc, że ma jeszcze trochę pracy do zrobienia.

- Mogę zamówić chińszczyznę na kolację, gdybyś chciała - zawołał jeszcze za nią, zły, że Shannon przedkłada pracę nad jego towarzystwo.

Wychyliła głowę.

- Zawołaj mnie, jak przyniosą jedzenie. - Zamknęła drzwi i Jason został sam pośrodku holu.

Shannon leżała na łóżku i myślała o minionym dniu. Jason miał chyba rację, nie będzie przecież opłakiwała Alana do końca swoich dni. Życie toczy się dalej. A jednak Alan zasługiwał na trochę więcej czasu w jej myślach i w sercu. Był dla niej kimś wyjątkowym, dobrym, wyrozumiałym mężem, na swój sposób...

Prawdziwie wyrozumiały mąż zrobiłby wszystko, żeby zamieszkali we własnym domu. I pozwoliłby jej zrealizować projekt dotyczący bezpieczeństwa kobiet, jak zrobił to Jason.

Jak potoczyłoby się jej życie, gdyby to Jason, a nie Alan, zaprosił ją na randkę?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nie mogła zabrać się do pracy. Nie potrafiła się skupić. Przeszła do salonu. Jasona nie było w domu. Sięgnęła po najnowsze gazety i zaczęła przeglądać ogłoszenia. Im szybciej znajdzie jakieś mieszkanie i wyniesie się stąd, tym lepiej.

Ogłoszeń było zatrzęsienie, ale nic jej nie mówiły. Nie znała San Francisco, nie miała pojęcia, która dzielnica jest dobra, a która kiepska. Maryellen powinna jej pomóc, po raz kolejny. Nie będzie przecież szukała rady Jasona, tym bardziej że jej obecność w jego domu wcale mu nie przeszkadzała. No, ale Jason się nią opiekował, przyrzekł to przecież Alanowi.

Tak, Maryellen z pewnością jej pomoże.

Shannon odrzuciła gazetę i wyciągnęła się na kanapie. Powinna się zdrzemnąć? Nie. Na pewno nie uśnie. Gdzie ten Jason?

Poderwała się z kanapy i poszła rozpakować plecak: trochę jedzenia włożyła do lodówki, puste opakowania wyrzuciła do śmieci, pled oraz serwetki - do prania.

Pięć minut i koniec pracy.

Gdzie ten Jason?

Znowu się z kimś umówił?

Podeszła do drzwi jego sypialni.

Zapukała.

Nie doczekawszy się odpowiedzi, ostrożnie nacisnęła klamkę.

Pokój był pusty. Ani śladu Jasona.

Wyszedł.

- Może robić, na co tylko ma ochotę - mruknęła pod nosem, ale poczuła się zlekceważona. - Nie musi być moją niańką - dodała dla usprawiedliwienia.

Po całym dniu spędzonym razem bardzo go jej jednak brakowało - wyłącznie jako przyjaciela, ma się rozumieć, jakżeby inaczej. Do diabła, po co w ogóle jej powiedział, że wtedy, przed laty miał ochotę zaprosić ją na randkę. Teraz nie mogła o tym zapomnieć.

Tak jak nie mogła zapomnieć o obietnicy, którą wymógł na nim Alan.

I w tym tkwił sęk.

Czy Jason tylko wypełnia daną Alanowi obietnicę, czy jest nią, Shannon, autentycznie zainteresowany?

A skoro tak, to dlaczego miałby umawiać się z innymi kobietami? Nie, nie powinna się okłamywać, robić sobie żadnych złudzeń.

Ot, może rzeczywiście zainteresował się nią na chwilę przed sześciu laty, kiedy zaczęła pracować dla firmy, ale to było przecież dawno temu.

Jason nie jest mnichem. Przypominała sobie teraz

uwagi Alana na temat różnych kobiet w życiu jego beztrockiego pod tym względem współnika.

Ciekawe, z kim umówił się poprzedniego wieczoru? Jaka ona była? I co ich łączyło?

Zirytowana, że jej takie głupie myśli chodzą po głowie, wróciła do swojego pokoju i wystukała numer przyjaciółki Marian. Wróci do rzeczywistości, dowie się, co słyhać w Waszyngtonie. Marian zawsze znała wszystkie najświeższe plotki, a Shannon miała ogromną ochotę posłuchać tych co pikantniejszych.

- Jak ci leci w San Francisco? - zagadnęła Marian, słysząc w słuchawce głos przyjaciółki.

- Świetnie - oznajmiła Shannon beztrosko. - Mój dom właśnie spłonął, mieszkam kątem u Jasona i wszystko jest w porządku.

- Czy ty aby na pewno dobrze się czujesz?

- Na pewno dobrze się czuję. I powiem ci, że moje mieszkanie właściwie nie spłonęło. Spaliło się takie jedno wyżej. A u mnie były hektolitry wody i miną miesiące, zanim znowu będzie można tam zamieszkać. No więc tymczasem jestem bezdomna.

- Kismet.

- Co proszę?

- Los. Przeznaczenie. Jest wam po prostu pisane być razem.

- Nie wygłupiaj się. Jason był współnikiem Alana i stara się pomagać mi, jak może, to wszystko. Czynsze są tutaj nieprawdopodobne, a Jase ma pokój gościnny,

no to zaproponował, żebym się do niego wprowadziła. Na jakiś czas...

- Aha, tak mi mów, już ci wierzę. Równie dobrze albo jeszcze lepiej mógł ci przecież zaproponować, żebyś zamieszkała w hotelu.

- Marian, droga, ja dzwonię do przyjaciółki, nie do swatki.

- A czemu nie miałabym cię swatać? Przecież jesteś znowu singlem.

- Jestem wdową - oznajmiła Shannon sztywnym tonem. - Nie zamierzam zaczynać nowego życia.

- A powinnaś. Alan właśnie tego chciał - przypomniała przyjaciółce Marian i zmieniła temat: - Ciekawe, że Jason nigdy się nie ożenił.

- Spotyka się z różnymi kobietami. Na przykład wczoraj był na randce.

- No wiesz - oburzyła się Marian. - Umówił się, chociaż u niego zamieszkałaś?

- Ach, umówił się, zanim jeszcze mój dom spłonął i musiałam się przeprowadzić. Poza tym on nie ma wobec mnie żadnych zobowiązań, może spotykać się, z kim chce.

- Ale?

- Ale nic.

- Daj spokój, Shannon, nie ściemniaj starej przyjaciółce i nie mów mi, że nic.

- Nie mam powodów być zazdrosna.

- Tyś się w nim po prostu zakochała.

- Nie.

- Dziewczyno, nic w tym złego. Jest wolny, seksowny, zamożny. Czego więcej chcesz?

- Musiałabym wiedzieć, czy jest mną naprawdę zainteresowany, czy tylko chodzi o obietnicę, którą złożył Alanowi - wykrztusiła wreszcie Shannon.'

Minął tydzień, a Shannon ciągle nie znalazła mieszkania. Obejrzała około dziesięciu, ale żadne nie przypadło jej do gustu: a to dzielnica była nie ta, a to czegoś brakowało w wyposażeniu, to znowu czynsz był nie do przyjęcia.

Projekt bezpieczeństwa dla kobiet nabierał tymczasem rozmachu i Shannon przydałaby się jeszcze jedna osoba do pomocy. Postanowiła pójść z tym do Jasona. Zastała go nad stertą papierów, z podwiniętymi rękawami.

Dziwne, pomyślała, siadając po drugiej stronie biurka. Mieszkali razem, a prawie go nie widziała w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Unikał jej?

- Potrzebuję kogoś do pomocy - przeszła od razu do rzeczy. - Projekt nabiera tempa, rozrasta się ponad wszelkie oczekiwania, w dotychczasowym składzie nie damy sobie rady.

- Nie potrzebujesz mojej zgody, żeby zatrudniać albo zwalniać ludzi, Shannon. Jesteś przecież współniczką, sama możesz decydować.

- Naprawdę?

- A ty myślałaś, że na niby? Masz udziały Alana, masz własny wkład w rozwój firmy, skąd ten brak wiary? Niedowierzanie?

- Widocznie nie mogę się przyzwyczaić.

- Coś jeszcze?

Najwyraźniej usiłował się jej pozbyć. Gdzie podział się facet, który dwa tygodnie temu tak namiętnie ją całował?

- Ciągłe nie mogę znaleźć mieszkania - poskarżyła się Shannon.

- Możesz mieszkać u mnie, jak długo ci się podoba, doskonale o tym wiesz.

- Remont naszego domu będzie trwał przynajmniej pół roku.

- Nie przejmuj się i czuj swobodnie. Ja za chwilę lecę do Australii, będziesz miała całe mieszkanie dla siebie. Zaraz po powrocie z Australii mam już umówione spotkania w Vancouverze.

- Znowu w Vancouverze?

- Znowu. Jeśli chcesz, leć ze mną. Są tam ludzie zainteresowani programami bezpieczeństwa dla kobiet, moglibyście porównać wasze strategie, zastanowić się nad ewentualną współpracą.

- Jasne, że polecę z tobą, to wspianiała okazja. Mój zespół będzie zachwycony. Przygotujemy prezentację i nowe broszury. Kiedy?

- Pod koniec miesiąca.

Shannon kiwnęła głową.

- Dzięki, Jason. Bardzo się cieszę. - Wstała z fotela.
- W tę sobotę z nikim się nie umawiam - mruknął
znad papierów. - Gdybyś miała ochotę przygotować do-
mową kolację dla nas dwojga...

Niezwykłe. Shannon urosły skrzydła u ramion po tej
rzuconej od niechcenia informacji.

- Lasagne?

- Już mi ślinka cieknie.

Wyszła z gabinetu Jasona uszczęśliwiona. A więc zno-
wu są przyjaciółmi. I niech tak zostanie.

Już miała wychodzić z biura, kiedy rozdzwonił się te-
lefon.

Dean Morris.

- O co chodzi tym razem, Dean? - zapytała zmęczo-
nym głosem.

- O biżuterię należącą do funduszu, która powinna
wrócić do rodziny.

- Powiem mojemu prawnikowi, żeby się tym zajął -
obiecała, nie chcąc wnikać w szczegóły. - To są klejnoty,
które dostałam od Alana - dodała jeszcze.

- Alan nie wiedział, co robi. Od dawna zachowywał
się jak człowiek niepoczytalny. Jeśli chcesz wiedzieć,
mówię także o tobie.

- A o czym konkretnie?

- Ledwie ostygł, poleciałś do tego bubka Jasona
Pembroke'a do Kalifornii.

- Gdybyś nie zabrał mi domu, szwagrze, może zo-

stałabym w Wirginii, ale ty za wszelką cenę chciałeś się mnie pozbyć.

- To bardzo łatwe i zgrabne tłumaczenie, dlaczego wyniosłaś się do Kalifornii. Jak się miewa Jason? Gdyby Alan wiedział, że zaraz po jego śmierci się spikniecie... Wspólnicy - prychnął ze wzgardą.

- Żebyś wiedział, wspólnicy - przytaknęła Shannon spokojnie. - Alan chciał, żebyśmy prowadzili razem firmę.

- To twoja wersja. Alan wiedział, że wcześniej czy później znajdziesz sobie młodszego.

- To nieprawda!

- Ledwie dwa miesiące po śmierci Alana ty zadałaś się z jego przyjacielem. Ohyda.

Shannon wzięła głęboki oddech. Nie podobały się jej insynuacje Deana.

- Jasona i mnie łączą interesy, sprawy zawodowe, nic więcej. - Wolała nie myśleć o pocałunkach. Nie powie przecież Deanowi, że całowała się z Jasonem. Wiadomo, jak by zareagował.

- Mogłaś zostać w Waszyngtonie. Alan miał rację, że kiedy zaczął spotykać się z tobą, wysłał Pembroke'a na drugi koniec kraju. To było mądre posunięcie.

- A teraz znowu o czym ty mówisz?

- Alan cały czas się martwił, że zostawisz go dla jakiegoś młodszego faceta. Wiedziałaś chyba o tym? Musiałaś wiedzieć. Trzeba przyznać, że nieźle rozegrałaś swoje karty. Świata poza tobą nie widział. Zupełnie go omo-

tałaś. Przypuszczałaś, że może umrzeć tak szybko? Był trzydzieści lat starszy od ciebie. Szkoda, że tak niewiele ci po nim zostało.

- Dość tego, Dean. Nie chcę dłużej słuchać, jak mnie obrażasz. Nie dzwoń więcej.

- Zajęta Jasonem, co? Alan miał rację, że wysłał go na drugi koniec kraju. I proszę, jak szybko pani za nim poleciała. Ledwie Alan umarł, a ty myk, do Kalifornii - powtarzał Dean.

- Do widzenia. - Shannon odłożyła słuchawkę. Jak ten łajdak śmie do niej wydzwaniać i tak ją obrażać? Była przecież kochającą i lojalną żoną.

Zasepiła się.

A jednak zawsze czuła się dziwnie w obecności Jasona. A teraz całkiem przestawała panować nad sobą, wystarczyło, że o nim pomyślała. Ale między nią i Jasonem nigdy do niczego nie doszło.

Teraz zaczynała jednak podejrzewać, że to między innymi z jej powodu Jason opuścił Waszyngton i otworzył biuro w Kalifornii. Bo wybrała Alana, a nie jego.

A Alan?

Czy był zazdrosny o Jasona? Czy podejrzewał, że Shannon podoba się jego młodszemu wspólnikowi?

Była przerażona.

Nie, Dean to wszystko wymyślił, żeby wyprowadzić ją z równowagi.

Wstała i poszła do gabinetu Jasona.

Siedział za biurkiem nad stertą papierów.

- Masz chwilę czasu?

- Jasne. O co chodzi?

- Znowu dzwonił Dean. Twierdzi, że Alan wysłał cię do Kalifornii, żeby odizolować ode mnie.

Jason nie odpowiedział.

- Czy to prawda?

Spojrzał na otwartą teczkę, która leżała przed nim na biurku.

- Uznaliśmy, że otwarcie filii na Zachodnim Wybrzeżu może być korzystne dla firmy - odpowiedział, wążąc powoli słowa.

- Akurat wtedy, kiedy Alan i ja ogłosiliśmy nasze zażęczy? - Shannon nie dawała za wygraną.

- Czas wydawał się odpowiedni.

- Propozycja wyszła od Alana?

Jason skinął głową.

- Chcieliśmy rozwijać firmę.

- To jedyny powód?

- Jedyny naprawdę ważny.

- A więc Dean miał rację. Alan mi nie ufał. - Shannon usiadła w fotelu. I pomyśleć, że jej małżeństwo zdawało się być takie idealne.

- Alan ci ufał.

- Nie kłam.

- Ja nigdy nie kłamię - zachnął się Jason. - Zostaw to, Shannon. To dawne czasy. On chciał mieć czyste pole.

Ja wyjechałem.

- Nie mogę uwierzyć, że mi nie ufał.

- Spójrz na to z jego strony. Był trzydzieści lat starszy od ciebie. Mógł czuć się niepewnie, gdy w grę wchodzili młodszy mężczyźni.

- I dlatego przez tych sześć lat pojawiłeś się zaledwie dwa razy w Waszyngtonie? - sarknęła. - Dlatego Alan przyjeżdżał do San Francisco właściwie zawsze sam?

Jason wzruszył ramionami.

- Widać Alan uznał, że co z oczu, to z serca.

Shannon nie mogła uwierzyć, że Alan do tego stopnia jej nie ufał, że potrzebował takich zabezpieczeń. Nie potrafiła wyobrazić sobie gorszej zniewagi. Podstawy, na których zbudowała małżeństwo, właśnie legły w gruzach. Nie wiedziała, jak reagować, co robić. Alan nie mógł już odpowiedzieć jej na zarzuty. Przyjdzie jej żyć ze świadomością, że jej mąż nigdy do końca nie zaufał jej miłości. Gorzka wiedza.

Niech cię diabli, Alan, pomyślał Jason. Powinieneś być bardziej wierzyć Shannon. I mnie. Wstał i podszedł do okna. Alan oczywiście od początku wyczuł, że Jason jest zainteresowany Shannon. Ciągłe powtarzał, że Shannon któregoś dnia odejdzie z kimś młodszym, zadreślał się tą myślą. Jason wyjechał do San Francisco dla świętego spokoju i dla utrzymania przyjaźni z Alanem.

A Alan?

W rozmowach z Jasonem wspominał czasami Shannon, podkreślał, jacy są szczęśliwi i że Jason nie miał racji, podejrzewając ją o interesowność. I rzeczywiście,

Jason sam zaczął wierzyć, że małżeństwo Alana i Shannon to udany związek.

A jednak była w nim poważna skaza. Brak zaufania. Tak, Alan powinien ufać swojej żonie. A on tymczasem żył w ciągłym strachu, że Shannon go zostawi.

Przecież była na to zbyt lojalna.

Jaki straszny ból i zawód malowały się na jej twarzy, kiedy mówiła dzisiaj Jasonowi o rewelacjach Deana, o braku zaufania ze strony Alana. Jason chciał jej jakoś ulżyć, pocieszyć ją. W Vancouverze będą mieli szansę spędzić trochę czasu razem, z dala od codziennych zajęć. Polecą akurat w okresie Święta Dziękczynienia. I dobrze, że będą za granicą w ten dzień, bo unikną tej specyficznej atmosfery.

A więc pod koniec miesiąca polecą razem do Vancouveru, a na Boże Narodzenie zabrałby ją najchętniej do Cancun. Czy Shannon zgodzi się pojechać?

- Marzyciel - mruknął, odchodząc od okna.

Pora iść do domu. Chciał tam dotrzeć, zanim Shannon wróci.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Shannon szła szybko, zmagając się z narastającym gniewem. Nie mogła uwierzyć, że Alan do tego stopnia jej nie ufał. Nie był lepszy od swojego brata. Czyżby Dean za-truł mu umysł swoimi podejrzeniami? Była wściekła, zła, smutna. Pomyśleć, że jej mąż żył w ciągłym strachu, że właśnie na tym zbudował ich związek. Nie wyobrażała sobie, jak człowiek może tak funkcjonować.

Była również zła na Jasona. Jak mógł stulić uszy po sobie i tak zwyczajnie wyjechać? I on, i ona byli ludźmi honoru, nigdy nie uczyniliby nic niegodziwego. Alan wymierzył im obojgu policzek. A Jason po prostu spa-kował grzecznie walizki i wyjechał, zamiast powiedzieć Alanowi, co o tym myśli.

Najgorsze było to, że nie mogła nic zrobić. Alan już nie żył. Umarł w przekonaniu, że żona w każdej chwili gotowa jest go opuścić. Z Deanem nie było dyskusji. A Jason? Być może zachował się jednak ładnie, znikając ze sceny.

Gniew powoli ustępował, pozostał tylko żal i smutek. Jak mogła być tak ślepa, taka naiwna?

Powiał silniejszy wiatr i Shannon zadrżała. Przyspieszyła kroku i po chwili była już w mieszkaniu Jasona.

- Jestem w kuchni - usłyszała jego głos.

Odwiesiła płaszcz i ruszyła za głosem.

Jason kartkował książkę telefoniczną. Podniósł głowę, a potem znów ją pochylił i postukał palcem w żółtą stronę.

- Moglibyśmy zamówić włoskie zarcie od Giovanniego. Na co masz ochotę?

- Sama ugotuję kolację. - Zrobiłaby to chętnie, odprężylały się w ten sposób.

- Myślałem, że wolisz, żeby ktoś ci nadskakiwał.

Spojrzała na niego.

- Facetom zawsze się wydaje, że kobietom trzeba koniecznie nadskakiwać.

Jason wzruszył ramionami.

- Miałś paskudny dzień, trochę nadskakiwania ci nie zaszkodzi. Może ja przygotuję kolację?

- A może wyjdziemy?

Wybrali niewielką włoską knajpkę na North Beach. -

- Dlaczego zgodziłeś się wyjechać z Waszyngtonu? - natarła Shannon bez wstępów, kiedy już usiedli. - Przecież dopóki byłam żoną Alana, żadne z nas nie pozwoliłoby sobie na romans. Alan obraził i mnie, i ciebie.

- Chcieliśmy rozbudować firmę - wymigał się Jason.

- Byłaś kiedyś w Vancouverze?

- Zmieniasz temat?

- Owszem. Nie ma sensu wracać do tamtych spraw.

Spodoba ci się Vancouver, trochę przypomina mi San Francisco. Spotkasz tam ludzi zainteresowanych projektami bezpieczeństwa dla kobiet. Jesteś kompetentna, masz znakomite pomysły. Wiele wniosłaś do firmy. Przekonasz się, że ten wyjazd będzie pod każdym względem korzystny. Jak tylko załatwię sprawy w Australii, co zajmie kilka tygodni, ruszamy na podbój Kanady.

Alan wyznaczył Shannon w firmie pozycję administracyjną, Jason nie zamierzał popełnić tego samego błędu.

Listopad

Shannon wyjrzała przez okno samolotu, a potem otworzyła czasopismo, które kupiła przed odlotem. Długi, nieprzyjemny lot. Nie lubiła latać. Prosto z lotniska pojechała do hotelu w centrum Vancouveru, gdzie miał już czekać na nią Jason, który przyleciał tu prosto z Australii.

Zadzwoiła do niego ze swojego pokoju.

- Cieszę się, że już jesteś - usłyszała zaspany głos. - Mamy spotkanie o dziewiątej rano. Może przedtem zjemy razem śniadanie i omówimy twoją prezentację? A teraz śpij dobrze.

- Dobranoc.

Była trochę rozczarowana. Po raz ostatni widzieli się cztery tygodnie temu, przed wyjazdem Jasona do Australii. Stęskniła się za nim, a teraz musiała czekać do rana, żeby się z nim zobaczyć. Widocznie jemu nie

spieszyło się tak, jak jej. Świetnie, będzie profesjonalna, przyjacielska, uprzejma. I niech tylko Jason nie próbuje jej całować!

- Dzień dobry - przywitała go, siadając przy stoliku w restauracji hotelowej. - Dobry miałeś lot z Sydney?

- Spokojny. Dziękuję.

- Jak się czujesz?

- Dobrze. A ty?

- Świetnie.

- Zaczynamy jeszcze raz - zaproponował Jason. -

Stęskniłem się za tobą, Shannon - powiedział i uściśnął mocno jej dłoń, zaglądając w oczy.

- Miło jest zobaczyć znajomą twarz w obcym otoczeniu - odpowiedziała chłodno.

- Mam pewną teorię - ciągnął niezrażony.

- Jaką teorię?

- Że tęskniłaś za mną równie mocno jak ja za tobą.

Shannon zwilżyła usta.

- Powiedzmy, że mi ciebie brakowało i że dotkliwie odczuwałam twoją nieobecność w biurze.

- Ja nie mówię o biurze.

- Tak? A o czym?

- O nas.

Shannon wzięła głęboki oddech.

- O nas? Jako o wspólnikach?

- Między innymi.

- Między innymi?

Jason nachylił się i dotknął jej włosów.

- Zamierzałem jeszcze poczekać, ale jestem zmęczony tą sytuacją. Chcę cię prosić, żebyś została moją żoną.

Shannon wpatrywała się w niego w kompletnym osłupieniu. Jason najchętniej cofnąłby wypowiedziane słowa. Wszystkiego się spodziewał, ale nie takiej reakcji.

- Wiedziałaam! - zawołała. - Dean dzwonił do ciebie. I wymyśliłeś jakiś pokraczny sposób, żeby mi pomóc. Wykluczone! Z Deanem Morrisem sama dam sobie radę. Sama potrafię ułożyć sobie życie. Nie wyjdę za ciebie.

- Nie rozmawiałem z Deanem od pogrzebu Alana. Co on teraz porabia? - zapytał Jason. Może nastąpiło jakieś nieporozumienie, które da się łatwo wyjaśnić?

- Próbuje podważyć testament Alana, tak żebym nie dostała ani grosza.

- Nie rozmawiałem z Deanem - powtórzył Jason.

- Dlaczego w takim razie chcesz się ze mną ożenić? Alan ci kazał?

- Alan nie żyje.

- Mnie wiele razy powtarzał, że powinniśmy się poobrać, ale to tylko życzenie umierającego człowieka, którego nie zamierzam spełnić. Zjedzmy śniadanie i jedźmy na spotkanie.

- Alan nigdy nie wystąpił do mnie z taką propozycją. To ja tego pragnę.

Shannon miała wrażenie, że jej świat zachwiał się w posadach. Milczała.

- Rozumiem, że odpowiedź brzmi „nie” - odezwał się Jason.

- Nie mówisz chyba poważnie.

- Dlaczego tak uważasz?

- Jesteśmy przyjaciółmi. Wspólnikami. Wiem, że Alan prosił, żebyś się mną opiekował i że chcesz dotrzymać danego słowa, ale małżeństwo to chyba przesada. Szczególnie że nie potrzebuję opieki ani pomocy.

Jason rozejrzał się bezradnie.

- Restauracja hotelowa to nie najlepsze miejsce na oświadczenia. Zero prywatności, zero romantycznej atmosfery. Kobiety przywiązują wielką wagę do takich szczegółów.

Shannon spojrzała na niego uważnie.

- Kobiety chcą miłości.

- Masz ją.

Zamrugła.

- Od ciebie?

- Oczywiście.

- Nigdy nie wspominałeś o miłości.

- Właśnie to zrobiłem.

Shannon pokręciła głową.

- Nie, nie powiedziałeś, że mnie kochasz. Poza tym skąd mam wiedzieć, że to prawda? Pamiętasz, czego nie tak dawno temu dowiedziałam się o Alanie?

Jason spojrzał na zegarek.

- Zaraz musimy jechać na spotkanie. Może dokończymy tę dyskusję później?

- Albo nigdy - mruknęła Shannon.

Wyjść za niego - to byłoby wspaniałe, ale bała się ryzykować po raz drugi. Chciała mieć miłość. Albo nic. Tylko że nic przedstawiało się wyjątkowo ponuro.

Spotkanie wlokło się w nieskończoność. Ilekroć podnosiła głowę, widziała utkwione w siebie oczy Jasona. Wreszcie dobiegło końca i mogli wrócić do hotelu.

- Pomyślałem, że wynajmiemy samochód i pojedziemy w piątek do Whistler. To miłe miasteczko niedaleko stąd - powiedział Jason, kiedy po spotkaniu szli do hotelu.

W hotelu zaproponował, że spotkają się o siódmej na kolacji, ale Shannon nie chciała czekać tak długo.

- Wydawało mi się, że mieliśmy dokończyć rozmowę - powiedziała.

- W porządku - zgodził się Jason. - U mnie czy u ciebie?

- U ciebie - zdecydowała natychmiast. Jeśli rozmowa przybierze zły obrót, zawsze będzie mogła wyjść.

- Wracając do twoich oświadczeń... - zaczęła, kiedy znaleźli się już w pokoju Jasona. - Mówiłeś serio?

- Znasz mnie. Wiesz, że zawsze mówię serio.

- Kochasz mnie?

- Kocham cię. - Jego głos brzmiał szczerze.

- Od dawna? - Ciągle mu nie wierzyła. Dean musiał do niego dotrzeć i teraz Jason usiłuje ją chronić.

- Od sześciu lat - powiedział cicho.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Co takiego?

- Dlatego Alan nalegał, żebym się przeniósł do Kalifornii. To było jedyne wyjście. Dopóki Alan żył, nie było dla nas przyszłości. A Alan był moim przyjacielem, nie mogłem go zranić. On to wiedział i ty też wiesz.

-I ja nigdy nie zdradziłabym Alana - powiedziała Shannon.

- A teraz? Co czujesz? - zapytał Jason niepewnym głosem.

- Jestem zupełnie oszołomiona - odpowiedziała Shannon wprost. - I zakochana - dodała cicho.

Jason chwycił ją w ramiona i zaczął całować tak, jakby nigdy nie mieli się rozłączyć. Shannon zamknęła oczy i zapomniała się w rozkoszy, przywierając całym ciałem do ukochanego mężczyzny. Czy to możliwe, żeby spotkało ją takie szczęście? Kochała Jasona Pembroke'a i on kochał ją. Szczęśliwe zrzędzenie losu.

Kiedy wreszcie nasycili się sobą, Jason spojrzał jej w oczy.

- A więc to znaczy „tak”?

Shannon uśmiechnęła się promiennie.

- To znaczy „tak” - odpowiedziała i pocałowała go.

EPILOG

Maj

Jason obserwował, jak malarze kończą malować fasadę. Dom prezentował się naprawdę nieźle. Teraz pozostało jeszcze zamówić firmę ogrodniczą, która zadba o ogród. Kto by przypuszczał jeszcze kilka miesięcy temu, że on i Shannon będą zajmować się remontem szacownej, starej rezydencji? Ale Shannon zakochała się w tym domu od pierwszego wejrzenia i Jason uległ żonie. Jemu zresztą dom też się od razu spodobał, choć ciągle jeszcze wymagał wiele pracy.

Spojrzał raz jeszcze na świeżo odmalowaną elewację, wyjął pocztę ze skrzynki i ruszył do kuchni, gdzie Shannon przygotowywała lunch. Machinalnie przeglądając listy, natrafił na jeden do żony, z Waszyngtonu, z kancelarii prawniczej reprezentującej Alana, jak wskazywał adres zwrotny.

- Do ciebie.

Shannon wzięła kopertę, otworzyła i na moment wstrzymała oddech.

- Mój Boże, to od Alana! Datowany na kilka tygodni przed jego śmiercią. - Podniosła wzrok na Jasona. - Dzisiaj przecież mijają dokładnie dwa lata od dnia jego śmierci. Słuchaj. - Zaczęła czytać na głos:

- Droga Shannon,

przede wszystkim chcę, byś wiedziała, jak wiele dla mnie znaczyłaś. Byłaś najwspanialszą żoną, jaką można sobie wymarzyć i uczyniłaś mnie najszcześniejszym człowiekiem na świecie. Szkoda tylko, że to szczęście trwało tak krótko. Chciałbym cię widzieć otoczoną wnukami. Będiesz wspaniałą matką. Opowiedz swoim dzieciom o mnie.

Wiem, że cię ostatnio irytowałem, wymuszając na tobie obietnice co do Jasona, ale chyba już mi wybaczyłaś. Mam nadzieję, że kiedy czytasz ten list, Jason jest obok ciebie. On cię kocha. Od początku to wiedziałem. Ale jest człowiekiem honoru, więc ustąpił mi pola.

Jeśli jeszcze nie jesteście razem, wsiadaj w najbliższy samolot do San Francisco i odzyskaj go. Powiedz mu, że chcę, abyście byli razem. Mieście tuzin dzieci, jednemu możecie dać nawet imię po mnie.

Zawsze cię kochałem, najdroższa. Bądź szczęśliwa, żyj długo i kochaj Jasona do końca swoich dni.

Twój oddany ci mąż, Alan.

Shannon otarła łzy.

- A więc on wszystko wiedział.

Jason wziął ją w ramiona.

- I apróbował, co ważniejsze.

Shannon westchnęła głęboko.

- Kocham cię i chcę ci powiedzieć, że pójdę za radą Alana.

- Już to zrobiłaś. Od dwóch miesięcy jesteśmy małżeństwem.

- Ale nie wiesz jeszcze, że mniej więcej za siedem miesięcy urodzi się pierwsze z tuzina naszych dzieci. - Zarzuciła mężowi ręce na szyję i pocałowała go. - I nazwiemy je Alan. Albo Alana.

RS